WYDANIE SPECJALNE 1/2024

październik–grudzień 2024 r. ● cena 12,99 zł (w tym 8% VAT)

Chodakiewicz ● Hlebowicz ● Łuczewski ● Płużański ● Reńca ● Żurek

HISTORIA
TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Ksiądz Jerzy POPIEŁUSZKO

JAKI BYŁ patron Solidarności?

Papież Jan Paweł II
Prymas Stefan Wyszyński
Ksiądz Jerzy Popiełuszko

DALI WOLNOŚĆ POLSCE I ŚWIATU, CO ICH ŁĄCZYŁO?

KSIĄDZ JERZY
I ANNA WALENTYNOWICZ

Niezwykła przyjaźń niezwykłych ludzi

Partner merytoryczny wydania

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Tajemnice śmierci,
tajemnice procesu zabójców

CO WIEDZIAŁY TAJNE SŁUŻBY PRL I NRD?

Fot. archiwum IPN

ISSN 2300-4290
9 772300 429003

eprasa.pl 021cff1f70

KOŁOBRZEG

UL. RODZIEWICZÓWNY 1 / 78-100 KOŁOBRZEG
REZERWACJE TEL. +48 94 355 34 44
WWW.SUBALTYK.PL / INFO@SUBALTYK.PL

DEKOM

KIELCE

UL. PIOTRKOWSKA 12 / 25-510 KIELCE
REZERWACJA TEL. +48 41 336 10 00
WWW.HOTELDAL.PL / RECEPCJA.KIELCE@HOTELDAL.PL

eprasa.pl 021cff1f70

Jego punkt widzenia próbujemy przyjąć

Obowiązek chrześcijanina – to stać przy prawdzie, choćby miała ona wiele kosztować. Bo za prawdę się płaci – przekonywał podczas modlitwy różańcowej w Bydgoszczy w październiku 1984 roku ks. Jerzy Popiełuszko. Mówił także o godności, cnocie męstwa, o tym, by walczyć ze złem dobrem, a nie przemocą.
– Zachować godność, by móc powiększać dobro, zwyciężać zło – to pozostać wewnętrznie wolnym, nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, pozostać sobą w każdej sytuacji życiowej. Jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami. Nasze synostwo Boże niesie w sobie dziedzictwo wolności, wolność daną człowiekowi, jako wymiar jego wielkości – przemawiał.

Jego słowa nabrały szczególnego znaczenia już kilka godzin później, kiedy sam oddał życie za prawdę, którą głosił.

Wcześniej, gdy go prześladowano, czuł przecież, że może stać się ofiarą PRL-owskiego aparatu przemocy. – Jakbym zginął, to tylko nie płaczcie po mnie – mówił do ojca krótko przed śmiercią. Ks. Jerzy jednak nie ugiął się aż do końca, nawet wtedy, gdy był torturowany. Nie zrezygnował z głoszenia wartości, w które głęboko wierzył. Może dlatego do dziś jest wzorem dla wielu Polaków, także członków i sympatyków Solidarności, której od 2014 roku jest oficjalnym patronem.

Dla nas, członków redakcji „Tygodnika Solidarność", także jest kimś szczególnym. Od dziesięcioleci staramy się ocalić od zapomnienia dzieło życia i naukę ks. Jerzego. Staramy się przekazać prawdę o nim, ale także propagować głoszone przez niego wartości.

Michał Ossowski – redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność".

Ale nie tylko. Piszemy z perspektywy pracowników, z poszanowaniem ich racji, ukazując ich godność i o nią walcząc. Przykładem dla nas jest właśnie ks. Popiełuszko. To jego punkt widzenia próbujemy przyjąć i to w duchu jego nauki o prawdę walczyć.

Gdy wracam do bydgoskich rozważań ks. Jerzego, uderza mnie to, ile był w stanie poświęcić dla prawdy. Dziś, w świecie, w którym często najwyższą wartością jest posiadanie, a ludziom bardziej zależy na dobru materialnym niż na ideałach, może wydawać się niepojęte, by za jakąkolwiek prawdę chcieć cokolwiek poświęcać. Sama prawda zresztą straciła na wartości. Każdy uważa, że ma na nią monopol. Ks. Jerzy przypomina, że jest wręcz odwrotnie. Istnieje fundament, który jest niezmienny. Na nim należy budować i o niego walczyć, aż do końca.

Piszemy z perspektywy pracowników, z poszanowaniem ich racji, ukazując ich godność i o nią walcząc. Przykładem dla nas jest ks. Jerzy Popiełuszko.

Ks. Jerzy zapewne niestrudzenie przypominałby nam o tym, gdyby żył. To, co możemy dziś zrobić, to wspominać jego życie i odświeżać najważniejsze myśli. Jako redakcja „TS" mamy nadzieję, że zechcecie Państwo podążyć tym tropem.

Życzę miłej lektury!

eprasa.pl 021cff1f70

HISTORIA TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

WYDANIE SPECJALNE 1/2024: KSIĄDZ JERZY POPIEŁUSZKO

SPIS TREŚCI

Patron Solidarności	5
Krótka historia świętego Jerzego	6
Cena za niepokorność. Rozmowa z M. Smolaną	10
Klimaty księdza Jurka	15
Obecność bez niepokoju	20
Wielcy kapłani z Żoliborza	24
Incydent czy gamechanger?	28
Reżim sądzi swoich janczarów. Rozmowa z dr. W. Bagieńskim i dr. F. Dąbrowskim	32
Przyjaciel i duchowy przewodnik	38
Strajk w Szkole Pożarniczej	42
Historia jednego zdjęcia. Symbolika krzyża	46
Duchowość księdza Jerzego	48
Historia jednego zdjęcia. Ksiądz Jerzy wśród swoich	52
Cud oznacza nowe zadania	54
Z archiwum Tomasza Gutrego	58
Słowa księdza Jerzego mają moc!	60
Męczennik, który lubił piwo i opalanie	64
Na pielgrzymce jesteśmy razem	68
Myślał Ewangelią	71
Mówili do niej: „Mamo”	72
Tutaj był Alkiem	78
Jestem gotów na wszystko...	82
Pogrzeb stulecia	86
Zło dobrem zwyciężaj!	92
Księża dezintegrowani przez bezpiekę	94
Cel: zniszczyć Kościół	98
Z odwagą i miłością	102
Z buntu i potrzeby serca	104

HISTORIA TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wydanie specjalne 1/2024

Redaktor wydania: Adam Chmielecki

Redakcja i korekta: Aleksandra Paulus, Beata Rojek

Projekt okładki i łamanie: Andrzej Chojnacki

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Dyrektor operacyjny: Adam Chmielecki

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego: Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Dział marketingu: Konrad Wernicki, tel. 510 075 689,
e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., ul. Wały Piastowskie 24,
80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Partner merytoryczny wydania

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl 021cff1f70

Piotr Duda – przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Patron Solidarności

– Kto łatwo sprzedaje wiarę i ideały, ten jest o krok od sprzedania człowieka – mówił błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko. O tym, jak ważne jest to, by żyć z innymi ludźmi **w zgodzie**, uczył nas podczas homilii, pierwszych Pielgrzymek Ludzi Pracy i podczas osobistych spotkań.

25 sierpnia 2014 roku Watykan dekretem Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów z upoważnienia papieża Franciszka ustanowił bł. ks. Jerzego Popiełuszkę patronem NSZZ „Solidarność”. To my, Solidarność, czujemy się strażnikiem pamięci o księdzu Jerzym. Obecnie wspominamy jego życie i naukę w sposób szczególny, w roku, który został ogłoszony przez ubiegłoroczny Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” Rokiem Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki.

Czy dziś ksiądz Jerzy byłby tak dobrze rozumiany, jak w czasie, gdy odprawiał Msze za Ojczyznę? Czy potrafiłby przemówić do ludzi i wskazać im drogę wewnętrznej wolności, gdy wokół szaleje tyle pokus, których za jego życia nie znaliśmy? Czy w czasach, w których rządzący zapowiadają przywrócenie wysokich emerytur funkcjonariuszom byłego aparatu bezpieczeństwa PRL, czasach, gdy z urzędów usuwa się krzyże, a ze szkół religię, naszą pamięć zbiorową zaś chce się ubrać w polityczne szaty, ksiądz Jerzy znalazłby środki do tego, by jego głos został wysłuchany? Czy potrafiłby nadal wskazać dobro w drugim człowieku, czy rozpoznałby, gdzie czai się prawdziwe zło i potrafił tej umiejętności nauczyć nas, współczesnych?

Jestem głęboko przekonany, że tak. Ksiądz Jerzy kiedyś mówił do nas: „Prawda jest niezmienna. Prawdy nie można zniszczyć tą lub inną decyzją, tą lub inną ustawą”. My, ludzie Solidarności, wiemy o tym, że mimo iż nieraz nas obrażają, że nas atakują, my swoją pracą jesteśmy wierni prawdzie. To dziedzictwo, o które dbamy.

Są nim także coroczne Ogólnopolskie Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę. Kontynuujemy je już od 42 lat, spotykamy się, by zamanifestować przywiązanie do wiary i wartości polskich pracowników, a także by pokazać solidarność środowisk pracowniczych, tak jak sobie tego życzył w 1983 roku ks. Jerzy Popiełuszko. Trwamy w wypełnianiu jego testamentu i nie zamierzamy przestać.

> Niezmiennie staramy się wzmacniać najbardziej trwały pomnik ks. Jerzego – ten, który jest umieszczony **w ludzkiej pamięci**.

Największym dziełem ks. Jerzego jest jednak fundament, na którym staramy się wciąż budować. Niezmiennie staramy się wzmacniać najbardziej trwały pomnik ks. Jerzego – ten, który jest umieszczony w ludzkiej pamięci.

Przez 40 lat, które upłynęły od jego męczeńskiej śmierci o wiarę i ideały, walczyć było niezwykle trudno. Wielu, nawet spośród tych, którzy w latach osiemdziesiątych byli filarami opozycji antykomunistycznej, później te wartości porzuciło. Wiara i ideały stały się elitarne. Do tych, którzy nadal dbają o to, by słowa ks. Popiełuszki nie zostały zapomniane, należą dziś członkowie i sympatycy NSZZ „Solidarność”. Należy do niej także „Tygodnik Solidarność”, który niezmiennie upowszechnia naukę ks. Jerzego.

eprasa.pl 021cff1f70

Krótka historia świętego Jerzego

Nieśmiały chłopak, który wstydził się swojego imienia. Mieszkający na „końcu świata” (a może początku?) maturzysta, który marzył o spotkaniu z prymasem Polski. Niepozorny ksiądz, któremu nadwątlone zdrowie utrudniało wypełnianie obowiązków wikarego. **Kapłan, który porywał tłumy i sam chował się w tłumie**. Torturowany mężczyzna, którego wrzucono do „królowej polskich rzek” z przywiązanymi do nóg kamieniami. Ksiądz, którego bały się „policje tajne, widne i dwupłciowe”. Jeden z duchowych symboli najsłynniejszego związku zawodowego w historii. Błogosławiony Kościoła katolickiego. To wszystko określenia jednej osoby.

Adam Chmielecki

Adam Chmielecki – politolog, doktor nauk społecznych, publicysta i autor książek historycznych.

Jerzy Popiełuszko urodził się 14 września 1947 roku w niewielkiej wsi Okopy na Podlasiu (Białostocczyźnie) w rodzinie rolników Władysława i Marianny z domu Gniedziejko. Na chrzcie otrzymał imię Alfons po wuju ze strony mamy, żołnierzu Armii Krajowej zamordowanym przez Sowietów w 1945 roku. Taka to była ziemia i taka rodzina – pobożna, patriotyczna, antykomunistyczna. Mimo że w rodzinie często mówiono o nim zdrobniale „Alek”, chłopak nie lubił swojego imienia i w 1971 r. zmienił je na Jerzy. Szkoda, że nie znamy z żadnej relacji intencji, którymi się kierował, wybierając właśnie to imię...

Służyć Bogu poprzez służbę ludziom

Już jako Jerzy Popiełuszko w 1972 roku przyjął święcenia kapłańskie w Warszawie z rąk prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Chociaż na „wyciągnięcie ręki” miał seminarium w Białymstoku, był pod tak wielkim wrażeniem Prymasa Tysiąclecia, że na miejsce formowania swojego powołania wybrał seminarium warszawskie. Później w swoich homiliach wielokrotnie powoływał się na nauczanie prymasa, w którym widział wielki autorytet moralny i duchowy – dla siebie i dla wszystkich Polaków. Podobny stosunek miał do papieża Jana Pawła II, który w odróżnieniu od prymasa był jednak daleko, w Rzymie. Ksiądz Jerzy nigdy nie spotkał osobiście Ojca Świętego, raz tylko uczestniczył w jego spotkaniu z chorymi w Warszawie podczas papieskiej pielgrzymki w 1983 roku.

Ksiądz Popiełuszko po ludzku był słaby fizycznie (raz nawet zemdlał podczas odprawiania Mszy Świętej), niepozorny i skromny, wręcz nieśmiały. Miał jednak w sobie duchową siłę, która pozwalała mu przetrzymać różnego rodzaju niedole, represje, trudne sytuacje, począwszy od służby wojskowej w latach 1966–1968 w specjalnej jednostce wojskowej dla kleryków w Bartoszycach, gdzie był poddawany, tak jak jego seminaryjni koledzy, szykanom,

eprasa.pl 021cff1f70

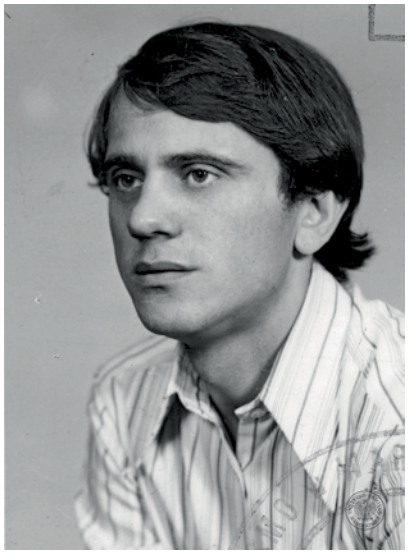

Fot. Archiwum IPN

Fot. Archiwum Historyczne KK NSZZ „S"

Fot. T. Gutry

Jerzy Popiełuszko jako młody chłopak, kleryk wcielony przymusowo do wojska i jako kapłan

mającym ich zindoktrynować i zniechęcić do służby kapłańskiej. Tego typu sytuacje tylko wzmacniały duchowo ks. Jerzego.

Po święceniach kapłańskich służył w podwarszawskich parafiach Świętej Trójcy w Ząbkach i Matki Bożej Królowej Polski w Aninie. Później trafił do parafii pw. Dzieciątka Jezus na warszawskim Żoliborzu i do kościoła św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu. Ksiądz Jerzy szukał najlepszej formy duszpasterstwa. Zawsze ciągnęło go do służby ludziom i przebywania wśród nich, dlatego został duszpasterzem akademickim studentów Akademii Medycznej, a później średniego personelu medycznego (pielęgniarki, technicy medyczni). Podczas papieskich pielgrzymek do Polski w 1979 i 1983 roku organizował służby medyczne opiekujące się pielgrzymami.

> Wybrał seminarium w Warszawie, ponieważ był pod **wielkim wrażeniem** prymasa Wyszyńskiego.

Droga solidarności

Kilka miesięcy przed Sierpniem '80 wrócił na Żoliborz – został rezydentem parafii św. Stanisława Kostki. Tam znalazł swoje miejsce na ziemi i swoją drogę do Nieba. Znalazł wspólny język – aktywnego duszpasterstwa opartego na nauce społecznej Kościoła i powiązanego z patriotyzmem – z proboszczem ks. prałatem Teofilem Boguckim, byłym kapelanem Armii Krajowej w okresie Powstania Warszawskiego. To ks. Bogucki w październiku 1980 roku wpadł na pomysł odprawiania raz w miesiącu Mszy Świętych w intencji ojczyzny, które po wprowadzeniu stanu wojennego przekazał ks. Jerzemu. Ale po kolei...

Gdy w całej Polsce latem 1980 roku wybuchły protesty robotnicze, zastrajkowała również Huta Warszawa na sąsiadujących z Żoliborzem Bielanach. Jak w wielu innych zakładach hutnicy również poprosili o odprawienie dla strajkujących Mszy Świętej. Poszedł do nich właśnie ks. Popiełuszko. Pobożność, patriotyzm i prostolinijność robotników zrobiły na nim ogromne wrażenie. Wkrótce został kapelanem hutników. To z nimi zainicjował w 1983 roku pielgrzymki na Jasną Górę, które już od 1984 roku, po jego męczeńskiej śmierci, przybrały charakter – odbywających się corocznie do dziś – Ogólnopolskich Pielgrzymek Ludzi Pracy.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Msze Święte w intencji ojczyzny w kościele św. Stanisława Kostki stały się wydarzeniami o skali ogólnopolskiej, a ks. Popiełuszko jednym z najbardziej znanych kapłanów. Porywał siłą i prostotą słów podczas krótkich, wypowiadanych spokojnym głosem homilii. W tym tkwiła jego charyzma – w prawdzie, nie umiejętności modulacji głosu. Na swojego duchowego kapelana przyjęły go tysiące ludzi Solidarności z całej Polski przyjeżdżające

eprasa.pl 021cff1f70

na warszawski Żoliborz. Treści homilii były nagrywane na kasety magnetofonowe i później dystrybuowane po całym kraju. Ksiądz Jerzy był zapraszany na spotkania od Pomorza po Śląsk. Jeździł, spotykał się z lokalnymi działaczami i sympatykami Związku, ale przede wszystkim odprawiał Eucharystię i głosił Słowo Boże. W parafii św. Stanisława zorganizował prężny ośrodek pomocy charytatywnej i duchowej dla osób represjonowanych i ich rodzin.

Ksiądz Popiełuszko po ludzku był słaby fizycznie, niepozorny i skromny, wręcz nieśmiały. Miał jednak w sobie **duchową siłę**, która pozwalała mu przetrzymać różnego rodzaju niedole, represje i trudne sytuacje.

Gotowy na śmierć

W czasie smuty stanu wojennego i po nim działalność ks. Jerzego była jednym z fundamentów pomagających wytrwać Polakom w oporze przeciw komunizmowi, chociaż on sam nie nawiązywał wprost do kwestii politycznych czy związkowych, mówił o wartościach. Musiał jednak zwrócić na siebie uwagę władz i aparatu represji PRL.

Msze Święte za Ojczyznę naczelny propagandysta rządu Jan Urban określił mianem „seansów nienawiści”. Służba Bezpieczeństwa wszczęła wobec księdza sprawę o kryptonimie „Popiel”, nieustannie go inwigilując, śledząc, przeprowadzając rewizje, wzywając na przesłuchania i organizując różnego rodzaju prowokacje. Szykany, represje i nieustanną presję znosił dzielnie i z pokorą, chociaż najbardziej bolały go niesłuszne zmanipulowane ataki w oficjalnej prasie.

Ksiądz Jerzy miał świadomość tego, co się wokół niego dzieje. Rozpoznawał esbeków, którzy obserwowali jego ruchy w parafii i jeździli za nim po całym kraju niezależnie, czy podróżował samochodem, czy pociągiem. Władze PRL naciskały również na hierarchię kościelną, aby „uciszyły” niepokornego, „upolitycznionego” kapłana. Szef MSW PRL gen. Mirosław Milewski mówił w jego kontekście, że „trzeba poradzić sobie z rozwydrzeniem kleru”, a Kazimierz Barcikowski, członek Rady Państwa, wprost straszył przedstawicieli Episkopatu, że „ksiądz Popiełuszko musi mieć świadomość, że jego działalności będzie towarzyszyło zainteresowanie SB”.

On wiedział, że pętla się zaciska. Błogosławił swoim prześladowcom. Kilka miesięcy przed męczeńską śmiercią mówił znajomym: „Ja już długo nie pożyję”. Na zdjęciach z ostatniej odprawionej Mszy Świętej w parafii Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy 19 października 1984 roku widać, że tego dnia był wyjątkowo skupiony i zamyślony. Gdy po Mszy wracał samochodem z kierowcą do Warszawy, w miejscowości Górsk koło Torunia został porwany przez esbeków przebranych za milicjantów z „drogówki”. Byli to funkcjonariusze Samodzielnej Grupy „D” Departamentu IV MSW, wyspecjalizowanego w walce z Kościołem (dezintegracji w nomenklaturze aparatu represji PRL): Grzegorz Piotrowski, Leszek Pękala i Waldemar Chmielewski. Ciało kapelana „S”, zmasakrowane, ze śladami tortur, z kamieniami przywiązanymi do nóg, odnaleziono i wyłowiono z Wisły na wysokości tamy we Włocławku dopiero 30 października. Mimo skazania porywaczy i płk. Adama Pietruszki z kierownictwa Departamentu IV MSW, wciąż nie mamy pewności, kiedy dokładnie zginął ks. Jerzy ani co się z nim działo od chwili porwania do męczeńskiej śmierci. Wiemy jedno – w chwili próby ks. Jerzy pozostał wierny swoim słowom, a przede wszystkim Ewangelii. Wykazał heroiczną ofiarność i odwagę.

Ksiądz Jerzy **miał świadomość** tego, co się wokół niego dzieje. Rozpoznawał esbeków, którzy obserwowali jego ruchy w parafii i jeździli za nim po całym kraju.

Solidarność wierna swojemu patronowi

Związkowcy z Solidarności, z którymi tak dobrze się rozumiał ks. Jerzy, niemal od początku wiedzieli, że mieli do czynienia

eprasa.pl 021cff1f70

z osobą wyjątkową, świętą. Znane nam z pogrzebu św. Jana Pawła II hasło „Santo subito!" zapewne już wtedy wybrzmiewało wśród ludzi Solidarności, ale najczęściej w sercach, po cichu. Świadczył o tym już pogrzeb ks. Jerzego 3 listopada 1984 roku, na którym zgromadziło się kilkaset tysięcy osób z całej Polski, głównie członków i sympatyków podziemnego Związku. Ogrodzenie parafii św. Stanisława było pokryte setkami haseł i transparentów związkowców ze wszystkich regionów. Pozostaje tak zresztą do dzisiaj. Była to jedna z największych w latach 80. manifestacji religijnych i patriotycznych, porównywalna tylko z Mszami Świętymi podczas pielgrzymek Jana Pawła II.

15 listopada 1984 roku w piśmie podziemnym Regionu Gdańskiego pt. „Solidarność" opublikowano artykuł o znamiennym tytule „Nowy święty". Redakcja stwierdzała, że „niezależnie od tego, jak długo będzie w tej sprawie działać z założenia dość powolna machina beatyfikacyjna Watykanu, dla Polaków ks. Popiełuszko jest już świętym męczennikiem – zarazem patronem i symbolem walki o sprawiedliwość lub szerzej – walki z totalitaryzmem". W artykule znalazło się także wezwanie: „Ks. Jerzy Popiełuszko jeszcze za życia był uosobieniem wszelkich cnót narodowych. [...] A więc: święty Jerzy, módl się za nami w naszych poczynaniach!".

Można powiedzieć, że redakcja gdańskiego pisma wykazała się dużą intuicją, a machina beatyfikacyjna Watykanu wcale nie działała w tej sprawie tak wolno. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1997 roku, a na prośbę polskich biskupów był prowadzony w trybie pilnym. Beatyfikacji w imieniu papieża Benedykta XVI dokonano w Warszawie 6 czerwca 2010 roku, uznając ks. Jerzego za męczennika za wiarę. Jednocześnie w 2014 roku ruszył proces kanonizacyjny. Wspomnienie liturgiczne bł. ks. Jerzego przypada 19 października. Również w 2014 roku, decyzją papieża Franciszka na mocy dekretu Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, ks. Jerzy Popiełuszko został ustanowiony patronem NSZZ „Solidarność".

> Kilka miesięcy przed męczeńską śmiercią mówił znajomym: „**Ja już długo nie pożyję**".

Warto podkreślić, że były to działania na wniosek członków Solidarności, którzy otaczają swojego dawnego kapelana czcią i pamięci. Uchwałę ws. podjęcia działań na rzecz ustanowienia ks. Jerzego patronem Związku podjął w 2010 roku w Gdyni XXIV Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „S". Na kolejnym, XXV, zjeździe we Wrocławiu w tym samym roku przygotowano już odpowiedni wniosek, złożony później za pośrednictwem Episkopatu Polski do Watykanu.

> Po wprowadzeniu stanu wojennego Msze Święte w intencji ojczyzny w kościele św. Stanisława Kostki stały się **wydarzeniami o skali ogólnopolskiej**, a ks. Popiełuszko jednym z najbardziej znanych kapłanów.

Solidarność na służbie

Decyzje o możliwości oficjalnego kultu ks. Jerzego były tylko formalnością dla członków Związku pamiętających o swoim kapelanie i modlących się do niego prywatnie. Jedną z form takiej pamięci i kultu jest służba przy grobie ks. Jerzego na terenie parafii św. Stanisława Kostki, która rozpoczęła się już w dniu pogrzebu księdza. W latach 80. chodziło o zapobieżenie ewentualnym prowokacjom i profanacjom ze strony „nieznanych sprawców" lub wprost – funkcjonariuszy aparatu represji PRL. Od lat 90. to działanie bardziej symboliczne, chociaż pełniący w systemie dyżurowym służbę związkowcy do dziś pilnują porządku wokół grobu męczennika, kierują w odpowiednie miejsca turystów itp. Przede wszystkim jednak trwają w modlitwie przy swoim patronie.

Służbę tę początkowo formalnie organizowała Kościelna Służba Porządkowa kierowana przez śp. Jana Marczaka, pracownika Huty Warszawa i przyjaciela ks. Jerzego. Od 2011 r. formalnie ich prowadzenie przejął NSZZ „Solidarność". Niech to świadectwo przywiązania do postaci i nauczania świętego Jerzego trwa!

Artykuł ukazał się w nr. 42/2024 „TS".

eprasa.pl 021cff1f70

Cena za niepokorność

Marcin Krzeszowiec – dziennikarz „Tygodnika Solidarność”, specjalizuje się w sprawach związkowych.

– Popiełuszko, Niedzielak, Suchowolec czy Zych to są nazwiska księży, kapelanów NSZZ „S”, którzy zapłacili najwyższą cenę za niepokorność, za opowiadanie się za Solidarnością, a więc w latach komunizmu za polskim narodem. Ich śmierci nie zostały rozliczone w sposób, na jaki zasługują, choć nie wiem, czy w ogóle istnieje odpowiednia kara za te ohydne czyny – mówi **Mateusz Smolana**, historyk, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Solidarności, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

Fot. Tomasz Modzelewski / Archiwum IDS

eprasa.pl 021cff1f70

– W ubiegłym roku Instytut Dziedzictwa Solidarności przygotował wystawę z okazji 40-lecia Pielgrzymek Ludzi Pracy na Jasną Górę. W maju 1982 roku bł. ks. Jerzy Popiełuszko odprawił Drogę Krzyżową dla robotników z Huty Warszawa, a rok później na Jasną Górę przybyło już 4 tys. robotników. Jakie znaczenie dla Polaków miały te pielgrzymki wtedy i teraz?

– Tu mówimy bez wątpienia o tradycji. Tym, co absolutnie tworzy fundament, ale też swoisty pomost między latami 80. a teraźniejszością, oczywiście jest sam NSZZ „Solidarność". Od samego początku istnienia Związku rodziła się potrzeba integracji wokół wartości chrześcijańskich. Trzeba więc pamiętać, że Solidarność jest zjawiskiem stworzonym przez naród polski, który zwykle deklarował swoje przywiązanie do tradycji i tradycyjnych

eprasa.pl 021cff1f70

wartości, to w istocie kształtowało naszą polską niezależność, tożsamość narodową, umiejętność samoorganizacji i pozwalało przetrwać w najtrudniejszych czasach. Zatem jednym z fundamentów Solidarności jest przywiązanie do Kościoła katolickiego i jego społecznej nauki. Odwoływanie się do tych wartości wzbogacało Solidarność oraz wynikało z tego, do jakich wartości było przywiązane polskie społeczeństwo. Warto wspomnieć, że w tym roku pielgrzymowanie na Jasną Górę zostało usankcjonowane przez państwo polskie jako krajowe dziedzictwo kultury niematerialnej, jest więc to dodatkowa wartość.

Trzeba też pamiętać, że w latach 80. pielgrzymki były również formą manifestacji i oczywistego odwoływania się do ideałów Sierpnia, do zdobyczy tzw. Karnawału Solidarności, ponieważ Solidarność została zdelegalizowana w stanie wojennym, podobnie jak wszystkie inne organizacje opozycyjne i grupy dysydenckie.

Czynnikiem, który łączy obie epoki: historyczną i współczesną, jest przywiązanie do wartości, które legły u podstaw Solidarności, ale przede wszystkim zdolność do integracji, jedności. Podczas pielgrzymek wciąż spotykają się dziesiątki tysięcy członków i sympatyków NSZZ „Solidarność”, jest to bez wątpienia ważna tradycja, to fenomen Solidarności, który wciąż trwa. Nie zapominajmy, że jest to też absolutnie żywotne świadectwo działalności ks. Jerzego Popiełuszki.

Solidarność stała się ruchem o zasięgu **ogólnonarodowym** i opierała istotę swojej aktywności na działaniach pokojowych, bez użycia przemocy.

– Misją kierowanego przez Pana Instytutu jest popularyzacja fenomenu Solidarności – ruchu społecznego i związku zawodowego, którego patronem jest błogosławiony ksiądz Jerzy. Jakie inicjatywy podjął Instytut Dziedzictwa Solidarności w związku z 40. rocznicą męczeńskiej śmierci Patrona Związku?

– Jeśli rozmawiamy o błogosławionym księdzu Jerzym Popiełuszce, to korzystając z okazji, chciałbym zaprosić serdecznie wszystkich Czytelników „Tygodnika Solidarność” do obejrzenia wystawy pt. „Ks. Jerzy Popiełuszko, kapelan i patron Solidarności”. Będą mogli Państwo zobaczyć tę wystawę dzięki bardzo energicznemu wsparciu kolegów z Regionu Częstochowskiego NSZZ „Solidarność” – specjalne podziękowania kieruję do przewodniczącego Jacka Strączyńskiego oraz Jarka Bernata – i wspaniałomyślnej gościnności przeora zakonu paulinów ojca Samuela Pacholskiego. Wystawa miała swoją premierę we wrześniu w pięknej i imponującej Sali Rycerskiej na Jasnej Górze. Towarzyszył jej pokaz ubiegłorocznej wystawy „Pielgrzymi Ludzi Pracy na Jasną Górę”. Ekspozycja o ks. Jerzym w sposób syntetyczny ukazuje powiązanie błogosławionego z Solidarnością, na tym nam właśnie zależało. W kolejnych miesiącach będzie można ją zobaczyć w jednej z instytucji kultury w Przemyślu i Białymstoku , a także w Muzeum Diecezjalnym we Włocławku. Wpisujemy się tym w aktywną misję upowszechniania dziedzictwa Solidarności w różnych regionach i miastach Polski.

– „Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk zakorzenionych w ideałach, które są zdolne przemieniać świat” – to jeden z najbardziej znanych cytatów z ks. Jerzego. Jak Pan rozumie te słowa?

– To głęboko chrześcijańskie spojrzenie na Solidarność, ale właśnie taka ona jest. Opiera się na fundamencie chrześcijańskich wartości. Przywołany przez Pana cytat przywodzi na myśl tak silnie kojarzone z ks. Jerzym

Ks. Jerzy Popiełuszko i inni kapelani Solidarności ponieśli najwyższą cenę za **niepokorność** i opowiadanie się za Związkiem.

eprasa.pl 021cff1f70

Popiełuszką słowa św. Pawła: „Zło dobrem zwyciężaj". Solidarność w latach 80., w istocie stając się ruchem o zasięgu ogólnonarodowym, opierała istotę swojej aktywności na działaniach pokojowych, bez użycia przemocy. Bez wątpienia jest to jeden z jej fenomenów. W tym kontekście należy odczytywać przesłanki nadania Pokojowej Nagrody Nobla w 1983 roku pierwszemu przewodniczącemu Związku Lechowi Wałęsie.

– Czy dzisiaj naród polski również potrzebuje zjednoczenia i Solidarności przez duże „S"?

– Jest to pytanie natury filozoficznej, które powinno być skierowane do filozofa idei, socjologa lub zawodowego obserwatora i badacza życia społecznego. Odpowiem tak: przed lipcem i sierpniem 1980 roku nikt nie był w stanie przewidzieć, że wzbierająca fala strajków przerodzi się w ogólnopolski związek zawodowy, a następnie w wielonurtowy, masowy ruch społeczny. Co więcej, że fantastyczne zjawisko zwane Solidarnością stanie się społecznym fenomenem na skalę globalną, którego śladów czy przykładów nie sposób znaleźć w dziejach innych narodów. Narodziny Niezależnego Związku Zawodowego 31 sierpnia 1980 roku, jak wiadomo, miały konkretne źródła natury ekonomicznej, społecznej i politycznej. Wynikały z nieustannie powtarzających się przez dziesięciolecia kryzysów i deficytów na każdym z tych pól. Trzeba dodać, że podatność na kryzysy wpisana była w model ustroju socjalistycznego i systemu totalitarnego wszystkich krajów Bloku Wschodniego, ale jedynie w Polsce narodziła się Solidarność jako masowy ruch w formie niezależnego od partii komunistycznej związku zawodowego.

Chciałbym odpowiedzieć na Pana pytanie, nie próbując definiować dzisiejszych podziałów w społeczeństwie i szczegółowo identyfikować ich rzeczywistych źródeł. Jest to problem bardzo złożony, mający różne przyczyny zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Jedną z nich jest globalizacja i homogenizacja współczesnego świata. Skutkuje to upowszechnianiem się niezbyt dobrych dla zdrowego społeczeństwa trendów, mód oraz wzorców. Promowany lub akceptowany jest dość powszechnie nadmierny indywidualizm, materializm czy konsumpcjonizm. W odległym już 1980 roku sytuacja była paradoksalnie o wiele prostsza. Zdecydowana większość Polaków żyła na zbliżonym poziomie zarówno stanu posiadania, statusu, jak też określania swoich potrzeb i perspektyw na przyszłość. Polacy w tamtym czasie mieli jednego dobrze zidentyfikowanego przeciwnika. Był nim polski model komunizmu i gdzieś w tle spinający tę powojenną rzeczywistość Związek Radziecki. To tworzyło w Polakach wspólnotę celu i wyzwoliło niebywałą zdolność porozumiewania się w imię podjęcia działań dla lepszej przyszłości. Czy dziś faktycznie istnieją społeczne i ekonomiczne podstawy na miarę tych sprzed 44 lat? Odpowiedź jest oczywista. Żyjemy w innej rzeczywistości i innym czasie.

Natomiast to, co nie budzi żadnych wątpliwości, to wspaniałe dziedzictwo, które zostawiła dla nas Solidarność. To nie tylko wspaniały mit, ale przede wszystkim wspaniała lekcja demokracji, umiejętności szukania dróg porozumienia, umiejętności negocjacji, wychodzenia ze sporów, prób rozwiązywania problemów, budowy dialogu, ale też osiągania celów i możliwych racjonalnych kompromisów, dodajmy, w pokojowy, prawdziwie demokratyczny sposób. Jest to wielki kapitał i lekcja dla przyszłych pokoleń. Lekcja, która ma ponadczasową wartość i witalność. Pytanie tylko, czy potrafimy indywidualnie i jako społeczeństwo skutecznie odrzucić we właściwym czasie osobisty egoizm, stawiając na działania prowspólnotowe, jednoczące i prosolidarnościowe? Historia pokazuje, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć przyszłości, tak jak tego, co wydarzyło się latem 1980 roku. Jest zatem nadzieja, w to chciałbym wierzyć.

Jednym z **fundamentów Solidarności** jest przywiązanie do Kościoła katolickiego i jego społecznej nauki. Odwoływanie się do tych wartości wzbogacało Solidarność.

eprasa.pl 021cff1f70

– W czasach PRL-u śmierć poniosło wielu księży katolickich. Morderstwa pozostały niewyjaśnione, a sprawy umorzone. Straszny los spotkał między innymi przyjaciela Patrona „S” księdza Stanisława Suchowolca, którego plebanię podpalono w styczniu 1989 roku. W jaki sposób IDS pielęgnuje pamięć o tych duchownych?

– Tak, to niezwykle bolesna pamięć o duchownych, którzy zostali zamordowani często w bestialski sposób przez funkcjonariuszy aparatu władzy, za zgodą i pełną akceptacją reżimowych przywódców Polski Ludowej. Popiełuszko, Niedzielak, Suchowolec czy Zych to są nazwiska księży, kapelanów NSZZ „S”, którzy zapłacili najwyższą cenę za niepokorność, za opowiadanie się za Solidarnością, a więc w latach komunizmu za polskim narodem. Ich śmierci nie zostały rozliczone w sposób, na jaki zasługują, choć nie wiem, czy w ogóle istnieje odpowiednia kara za te ohydne czyny? Dramat tych niewątpliwych bohaterów Solidarności skłonił IDS do przygotowania wystawy w 2021 roku pt. „Księża Solidarności” (Priests of Solidarity), której pierwszy pokaz odbył się w Gdańsku w słynnym bastionie Solidarności, czyli w bazylice mniejszej pw. św. Brygidy. Na ośmiu nowoczesnych ściankach przybliżyliśmy sylwetki duchownych, kapelanów ściśle związanych z Solidarnością lub odwołujących się do jej ideałów. Wystawa została bardzo dobre przyjęta i można powiedzieć, że symbolicznie zaczęła proces badawczy, którego celem jest możliwie szerokie zbieranie świadectw zaangażowania się duchownych, przede wszystkim Kościoła katolickiego, w Solidarność. Autorem wystawy oraz nieformalnym kierownikiem tego projektu badawczego jest pracownik IDS dr Mateusz Ihnatowicz. Owocem jego badań będzie wydanie przez nas w 2025 roku książki „Jezuici w rzeczywistości Polski Ludowej”.

Solidarność i jej dziedzictwo to wspaniała **lekcja demokracji**, umiejętności szukania dróg porozumienia, budowy dialogu, ale też osiągania celów i możliwych kompromisów, w pokojowy, prawdziwie demokratyczny sposób.

– W tym roku, a konkretnie 31 sierpnia, Instytut Dziedzictwa Solidarności świętował swoje piąte urodziny. Jak ocenia Pan dotychczasową działalność Instytutu i jakie cele stawia Pan przed sobą i całym zespołem na najbliższe lata?

– Instytut Dziedzictwa Solidarności powstał latem 2019 roku jako państwowa instytucja kultury będąca jednostką sektora finansów publicznych. IDS utrzymuje się z dotacji podmiotowej, której wielkość określa organizator, czyli resort kultury (MKiDN). Formuła prawna kierunkuje nas na działania promocyjne zgodnie z przyjętym statutem. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy placówką o charakterze muzealnym czy archiwalnym, których podstawą działania jest tworzenie zbiorów, gromadzenie ich i upublicznianie. Jesteśmy instytucją z jednej strony badawczą, z drugiej zaś zajmującą się promocją szerokiego, wielonurtowego dziedzictwa Solidarności, ale też opozycji politycznej, demokratycznej w latach 1956–1989 za pomocą różnych narzędzi, takich jak prowadzenie działalności wydawniczej, wystawienniczej, które zwykle są końcowym etapem wcześniejszych badań lub kwerend źródłowych. W najbliższych latach będziemy chcieli rozwijać obszar edukacji w odniesieniu do najmłodszych pokoleń. Tu z całą pewnością dostrzegam wielki potencjał. To, jak efektywnie i dynamicznie będzie się zwiększać oferta i zakres naszego działania, będzie również zależeć od budowanego zespołu pracowników, ale też od właściwie modelowanej współpracy i kooperacji z innymi instytucjami kultury, placówkami muzealnymi, edukacyjnymi oraz z samymi strukturami NSZZ „Solidarność”.

eprasa.pl 021cff1f70

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Klimaty księdza Jurka

Marek Jan Chodakiewicz

Marek Jan Chodakiewicz – historyk związany z Institute of World Politics w Waszyngtonie. Ostatnio opublikował „Światy islamu". Jego komentarze ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od maja 2008 roku.

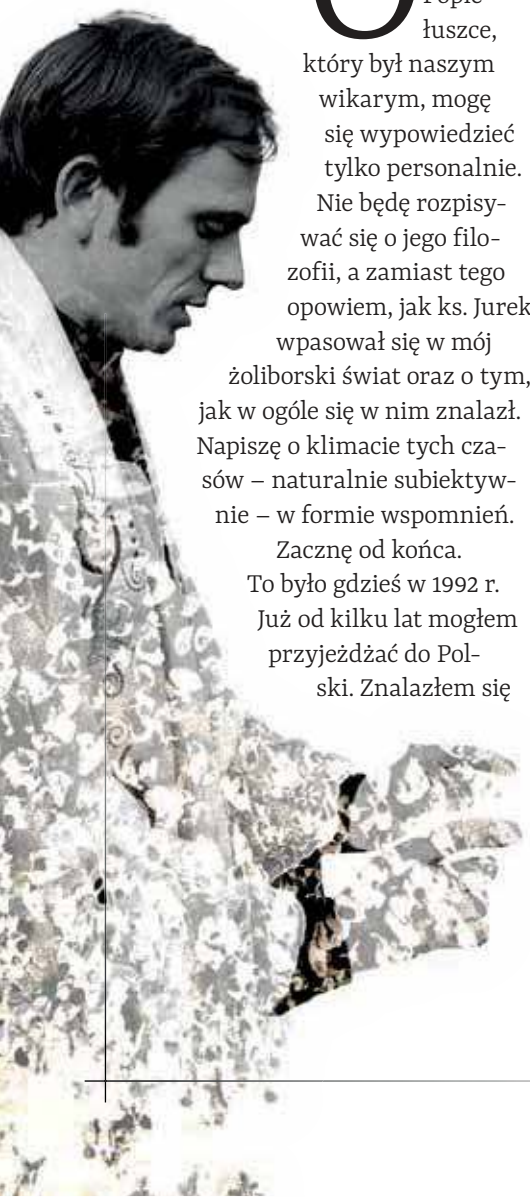

O księdzu Jerzym Popiełuszce, który był naszym wikarym, mogę się wypowiedzieć tylko personalnie. Nie będę rozpisywać się o jego filozofii, a zamiast tego opowiem, jak ks. Jurek wpasował się w mój żoliborski świat oraz o tym, jak w ogóle się w nim znalazł. Napiszę o klimacie tych czasów – naturalnie subiektywnie – w formie wspomnień.

Zacznę od końca. To było gdzieś w 1992 r. Już od kilku lat mogłem przyjeżdżać do Polski. Znalazłem się wówczas w Warszawie, poszedłem do Sztabu Generalnego WP, gdzie miałem kolegów – młodych (wtedy) oficerów: Tadeusza Krząstka i Dariusza Radziwiłłowicza. Tego pierwszego rodzina (ze strony mamy) była u „Hubala" i „Szarego" na Kielecczyźnie, a tego drugiego dziadek był rotmistrzem 13. Pułku Ułanów Wileńskich, a stryjeczny dziadek służył w 24. Pułku Ułanów Kraśnickich.

Tadeusz i Darek kierowali komórką przywracania tradycji oręża polskiego. Ściągali do Polski weteranów, sztandary pułkowe, przywracali stare nazwy i zwyczaje. To oni dążyli do tego, aby Dywizja „ludowego" WP im. Dzierżyńskiego stała się Dywizją np. im. Bolesława Chrobrego. To oni – z podobnymi sobie entuzjastami z prowincjonalnych garnizonów – wprowadzali nieformalne stopnie (rotmistrz, ułan), odtwarzali odznaki pułkowe.

Kiedyś wparowałem na lekcję religii ks. Michalaka w masce gazowej i hełmie niemieckim. Skonfiskował je. Był tam wtedy u niego nowy ksiądz, ale tylko z wizytą – był to właśnie ks. Jerzy Popiełuszko.

Naturalnie były o tę tradycję awantury. Raz w kantynie oficerskiej jakiś twardogłowy komunista – wskazując na nowe/stare odznaczenia – wykrzyknął do Darka: – Pan kapitan to chciałby z munduru oficera polskiego zrobić choinkę! – Na co Darek odparł: – A pan na mundurze nosi odznaki zbrodniarzy komunistycznych.

Darek i Tadeusz upamiętniali zapomniane bitwy, formacje, żołnierzy. Zamawiali portrety zapomnianych bohaterów, a nawet organizowali godne pochówki ofiar nazistów i komuny – długo przedtem, zanim ktokolwiek słyszał o „żołnierzach wyklętych".

Pamiętam na przykład, że to dzięki nim udało się zorganizować pogrzeb płk. pilota Piotra Abakanowicza – ostatniego szefa sztabu NSZ zamordowanego przez czerwonych. Proszę sobie wyobrazić, że jakiś „nieznany sprawca" w 1990 r. wymalował na jego trumnie swastyki.

Ale ad rem. Uwielbiałem z Tadeuszem i Darkiem gadać, wspominać, przywracać pamięć. Wtedy w tym małym biurze w Sztabie Generalnym powracała historia, prawdziwa historia.

eprasa.pl 021cff1f70

Fot. Archiwum IPN

Ksiądz Jerzy Popiełuszko na plebanii parafii pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie, 1983 r.

W pewnym momencie rozmowa zeszła na ks. Jurka Popiełuszkę. Jeden z oficerów wspomniał, że spotkał komunistycznego trepa, chorążego, który ks. Jurka (wtedy jeszcze kleryka) prześladował podczas odbywania przez niego zasadniczej służby wojskowej. Jerzy Popiełuszko był bardzo wątłego zdrowia, ale się nie poddawał. Pokazał niesamowite samozaparcie, siłę ducha i ciała. Komunistyczny trep kazał mu się czołgać, biegać w masce gazowej, ćwiczył go i poniżał. A szeregowy Popiełuszko się nie dał. „A to krnąbrny klecha!” – tak go określił chorąży. I stwierdził to z podziwem. Jeszcze po wielu latach wyrażał ten podziw.

Wtedy opowiedziałem moim kolegom, że ja też znałem księdza Jurka. Jak to się stało? Ano zaczęło się od żoliborskiego sąsiedztwa, gdzie – po narodzinach w szpitalu bielańskim – mieszkałem. Była to linia prosta: najpierw na rogu Stołecznej i Krasińskiego (dokładnie Krasińskiego 29 m. 110). Chodziłem do przedszkola naprzeciwko – do sióstr zmartwychwstanek – a dokładniej to tym siostrom komuna odebrała piętro w klasztorze i zrobiła tam świeckie przedszkole. Codziennie jednak widziałem siostry, czasami nawet zakradałem się wyżej, ponad piętro przedszkola, aby je zobaczyć.

Siostry zmartwychstanki były nasze również dlatego, że wywodziły się z Kresów, czyli z Wielkiego Księstwa albo z Okręgu Wileńskiego i Nowogrodzkiego Armii Krajowej. Dużo później dowiedziałem się, że siostrzyczki ukrywały u siebie archiwum Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – przeorysza była bodaj ciotką Andrzeja Czumy, później kolegi mego ojca z więzienia na Białołęce, a w USA mojego przyjaciela.

W każdym razie część klasztoru zmartwychwstanek to kaplica, która została przekształcona po wojnie w parafię św. Jana Kantego. Pamiętam jeszcze, że jego część – gdzie podczas Powstania znajdował się szpital powstańczy – była zbombardowana przez Niemców i od zachodniej strony zostały tam tylko piwnice, gdzie uczyliśmy się religii. Cały ten fragment budynku nie istniał.

Proboszczował temu wszystkiemu ksiądz prałat Teofil Bogucki.

eprasa.pl 021cff1f70

Był w bliskich stosunkach z Prymasem Tysiąclecia Stefanem Wyszyńskim. Prałat trzymał wszystko twardą i patriotyczną ręką, sam był weteranem i kapelanem AK z Powstania (tak jak kardynał Wyszyński). Wokół było bardzo patriotycznie. I nie tylko w kazaniach. Na przykład pamiętam, że wieszano na murach kościoła plakaty informujące o nabożeństwach choćby za duszę śp. Jurka Bitschana i innych Orląt Lwowskich. Było tajemnicą poliszynela, że za lwią częścią tej działalności stał pan Wojciech Ziembiński ps. „Kasztanka", który też mieszkał na Sadach.

Wśród podwładnych ks. Boguckiego wyróżniał się ksiądz Henryk Michalak. Ksiądz Henio wpadał od czasu do czasu do moich rodziców, aby zabrać prasę podziemną. Mama i tata (wraz z „Dzikim", czyli Wojtkiem Arkuszewskim) drukowali gazetki i książki. Najpierw było to podziemie harcerskie – do pewnego stopnia za sprawą sąsiada mojej babci i mentora mego ojca, śp. pana Jana Rossmana, zastępcy szefa Szarych Szeregów, który mieszkał przy ul. Sułkowskiego.

To wszystko stało się już kilka lat po 1969 r., gdy przeprowadziliśmy się do blokowiska przy Sadach Żoliborskich, a dokładnie na ulicę Braci Załuskich 3 m. 42. Moi rodzice – mimo że starsi – związani byli z podziemną harcerską Gromadą, gdzie działali Antoni Macierewicz i Piotr Naimski, a potem z grupą harcerską Komitetu Obrony Robotników. Notabene kiedyś mój ojciec wpadł w kocioł Służby Bezpieczeństwa u pp. Walendowskich (ona była urodzoną w USA wnuczką Melchiora Wańkowicza), gdzie mieszkał Piotr Naimski.

Wracając do Kościoła: ksiądz Henio miał do mnie cierpliwość. Kiedyś wparowałem mu na lekcję religii w masce gazowej i hełmie niemieckim, które znalazłem na wakacjach na Mazurach i które przywiozłem do Warszawy. Skonfiskował je. Był tam wtedy u niego nowy ksiądz, ale tylko z wizytą – to właśnie był ks. Jerzy Popiełuszko. Gdy ks. prałata Boguckiego przeniesiono do parafii św. Stanisława Kostki, gdzie mnie ochrzczono w 1962 r., ks. Jurek stawił się tam po kilku latach do pomocy.

Mówiono mi, że jakaś nasza krewna maczała palce w projektowaniu kościoła św. Stanisława Kostki przed wojną. Nie wiem, czy tak było. Ale na pewno mnie tam ochrzczono, bo moja babcia Irena Chodakiewiczowa mieszkała przy placu Wilsona, a dokładnie na Tucholskiej 9 m. 8. Teoretycznie należała do parafii przy ul. Czarnieckiego, gdzie w prywatnym domu erygowano kościół pod wezwaniem Dzieciątka Jezus, ale my chodziliśmy albo do św. Jana Kantego, albo do św. Stanisława Kostki.

Dla mnie kościół św. Stanisława Kostki był świetny, ponieważ na każdej ścianie było umieszczonych bardzo wiele tablic z nazwami egzotycznych miejsc (Wilno!) oraz z nazwiskami bohaterów. Moi rodzice i babcie tłumaczyli mi, kto zacz. Kto poległ, kto był zamordowany, zagazowany, rozstrzelany – albo rozstrzelana. Lekcja historii co niedziela. I to się do dziś nie zmieniło.

Do św. Stanisława Kostki przy ul. Felińskiego chodziło całe przedwojenne towarzystwo. Śmieszne, ale zaraz obok – przy ul. Mickiewicza – mieszkał Jacek Kuroń. Czasami stawał pod kościołem i wykrzykiwał coś do mego ojca po koleżeńsku. Do kościoła zaglądał dopiero w latach osiemdziesiątych.

Taki to był świat: opozycyjny, żoliborski, mój, dziecięcy i szczeniacki, nastoletni i małoletni. Do takiego świata właśnie wpadł ks. Jurek Popiełuszko. Przed św. Stanisławem Kostką służył krótko u Dzieciątka Jezus na Czarnieckiego, a wcześniej w Ząbkach i Aninie pod Warszawą. Był chorowity, ale z Dzieciątka Jezus przygarnął go ks. prałat Bogucki. W międzyczasie właśnie ks. Jurek krążył po Żoliborzu, zapoznając się z jego specyfiką.

Podczas gdy ksiądz Henio Michalak był równy i żywy oraz nowoczesny (nosił jeansy!), ks. Jurek emanował dobrocią i spokojem oraz na pewno pewną wstrzemięźliwością. Tak go odbierałem. Wiedzieliśmy, że pojechał w odwiedziny do rodziny do USA. I wrócił. Pamiętam, że został

Dla mnie kościół św. Stanisława Kostki był świetny, ponieważ na każdej ścianie było umieszczonych bardzo wiele tablic z nazwami egzotycznych miejsc (Wilno!) oraz z nazwiskami bohaterów. Moi rodzice i babcie tłumaczyli mi, kto zacz.

eprasa.pl 021cff1f70

katechetą pielęgniarek. Komentowaliśmy, że te pełne życia dziewczyny tchną w niego ducha walki. Pojechał też do hutników do Huty Warszawa. I z czasem stał się dla nich wielką opoką. Właśnie wtedy wybuchła Solidarność.

Chcę podkreślić, że nam wyglądało na to – tak to odbieraliśmy – że ks. Jurek rozpościerał skrzydła głównie dzięki wielkiej opiece, jaką dawał mu ks. prałat Bogucki. A za tym stał prymas Wyszyński.

Taki to był świat: opozycyjny, żoliborski, mój, dziecięcy i szczeniacki, nastoletni i małoletni. Do takiego świata właśnie wpadł ks. Jurek Popiełuszko.

Nie uwłaczając śp. ks. Jurkowi, stał na ramionach tych dwóch gigantów.

Godzina próby nadeszła, gdy komuniści ogłosili stan wojenny 13 grudnia 1981 r. Ja z moim przyjacielem Piotreczkiem Penherskim i naszymi dziewczynami byliśmy na dyskotece w Hybrydach. Wracaliśmy na piechotę do mnie na Tucholską. W międzyczasie SB internowała mojego ojca, o czym mnie poinformowała moja siostra, budząc mnie skoro świt. Nie działały telefony.

Szybki skok do św. Stanisława Kostki, aby zobaczyć, co się dzieje. Ks. Jurka nie widziałem, potem dowiedziałem się, że jest z hutnikami. Tej nocy z Piotreczkiem malowaliśmy hasła na plakatach o wprowadzeniu stanu wojennego: Bekanntmachung! Następnego dnia zjawił się u nas mój wuj Krzysio Cieszewski. Działał on jeszcze w Studenckim Komitecie Solidaraności (SKS) w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz kolportował prasę podziemną, którą dostawał od mojego ojca. Wujek Krzyś uciekł z pacyfikacji szkoły podchorążych pożarnictwa kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, wrócił na strajk na swoją uczelnię – SGGW.

Po ogłoszeniu stanu wojennego i przerwaniu strajku wpadł do mnie, bo u niego na Saskiej Kępie – przy ul. Rumuńskiej – poszukiwała go SB. Podjechaliśmy pod Hutę Warszawa. Walk nie było. Ksiądz Jurek spacyfikował nastroje. „Zło dobrem zwyciężaj”. Nas, młodych, to bardzo denerwowało. Chcieliśmy się bić, chcieliśmy powstania. Byliśmy głupi. Ksiądz Jurek oczywiście miał rację – nawet z pragmatycznego punktu widzenia. Powstanie przecież nie miało szans.

Wujek Krzyś potwierdził naszą wolę rozpoczęcia działalności w podziemiu. Tego wieczora pojeździliśmy po kwaterach Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Wszystkie były rozbite. Pamiętam nawet zniszczone kaloryfery w Riwierze, klubie politechników. Nie udało się nam zorganizować żadnego sprzętu.

Ks. Jurek rozpościerał skrzydła głównie dzięki wielkiej opiece, jaką dawał mu ks. prałat Bogucki. A za tym stał prymas Wyszyński.

Ja na szczęście miałem w komórce przy Tucholskiej „skitranych” trochę ryz papieru – ojciec mnie wysyłał do sklepów papierniczych długo przed Solidarnością, aby kupować papier do drukowania. I trochę tego zostało. To był zapas dla wujka Krzysia, który zaczął organizować poligrafię. Drukowało się na tafli szklanej, z prymitywnej, wybitej na maszynie ręcznej matrycy, umocowanej gumkami na nasączonym tuszem kawałku filcu. Pamiętam, że jedna z maszyn była antyczna i miała znaki niemieckie, w tym SS. Potem jeździło się po papierze wałkiem do ciasta.

Wuj Krzyś zorganizował duży zapas najlepszej wtedy waluty – alkoholu. Miałem ze 30 butelek wódki w lodówce. Kiedyś przyszła do mnie moja mama, otworzyła lodówkę i z przerażenia się popłakała. Ja sobie żartowałem, bo wtedy nie piłem alkoholu i stąd wuj Krzyś wiedział, że może zostawić tę walutę u mnie.

Jednocześnie z bohaterskim zmaganiem się z powielaniem zostałem woluntariuszem przy Prymasowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom (ale nieoficjalnie – broniłem się nogami i rękoma przed wpisywaniem mnie na jakąkolwiek listę, aby nie być spalonym). To było nie u św. Stanisława Kostki, tylko w kościele św. Jacka na Nowym Mieście. Był to magazyn św. Marcina.

Pamiętam, że u św. Jacka moją przełożoną była pani Zofia (nazwiska nie pamiętam), a był tam też – nomen omen – ks. Jacek Salij. Rozładowywałem ciężarówki, segregowałem dary. Czasami

eprasa.pl 021cff1f70

dostarczałem je bezpośrednio do potrzebujących. Pamiętam, że raz czy dwa w wielkich metalowych puszkach na dżem była farba drukarska. To poszło na bok. Głównie jednak dostawaliśmy dary – chyba najwięcej było używanych ubrań.

Większość z tego szła do św. Marcina. Tam najbardziej dynamiczną osobą była śp. Ligia Iłłakowiczówna-Grajnert, córka antynazistowskiego i antykomunistycznego superszpiega Ireny Iłłakowiczowej i jej męża mjr. Jerzego Iłłakowicza (ps. „Zawisza") z Narodowych Sił Zbrojnych. Szoferem Ligii w stanie wojennym w św. Marcinie był pan Przemysław Burhardt (z Marymontu), też z NSZ, o czym żadne z nich zresztą nie wiedziało aż do lat dziewięćdziesiątych. Notabene to właśnie pani Ligia postawiła się ekipie SB pod wodzą Jerzego Dziewulskiego, która dokonała napadu na kościół św. Marcina. Ligii złamano wtedy rękę.

Opowiem jedną anegdotę z ks. Jurkiem. Gdy mój ojciec siedział w więzieniu na Białołęce, mogliśmy go raz na miesiąc odwiedzać. Starałem się wywiedzieć zawsze, czy komuś czegoś potrzeba. Na przykład Adam Michnik miał na sobie grube spodnie narciarskie, w których go aresztowano, więc zapytałem, czy nie chciałby założyć innych – odmówił. Żona pana Jana Dworaka (z bliźniakami – „dwojakami" – jak żartowaliśmy) natomiast przyjęła moją propozycję – proszek do prania, pastę do zębów itp., co dostarczyłem bodaj przez moją mamę.

W każdym razie okazało się, że ojciec Jacka Kuronia jest poważnie chory. Potrzebował lekarstwa z Zachodu. Poprosiłem o pomoc księdza Jurka Popiełuszkę, bo nie miałem pojęcia, gdzie coś takiego zdobyć. Wskazał adres. Poszedłem w pewne miejsce po prośbie. Wszystko fajnie, ale spytano mnie: – Dla kogo? – Dla Kuronia seniora – odparłem. – Nie ma – usłyszałem. Chodziło o to, że Kuroń senior zdradził Polskę z komunistami w latach czterdziestych. Takiemu się nie pomaga. Ja tego nie rozumiałem. Myślałem, że po prostu nie ma lekarstwa pod wskazanym adresem. Fiasko.

Gdy zamordowano ks. Jurka, jesienią 1984 r., zrozumiałem, że nigdy już nie wrócę do komunistycznej PRL.

Poszedłem więc z powrotem do ks. Jurka Popiełuszki, żeby się pożalić. On wiedział od początku, że lekarstwo było dla lewaka i wroga Kościoła. Powiedział, że sam się tym zajmie i kazał mi wrócić za kilka dni. Lekarstwo załatwił, czekało, odebrałem, przekazałem.

„Zło dobrem zwyciężaj". Nas, młodych, to bardzo denerwowało. Chcieliśmy się bić, chcieliśmy powstania. Byliśmy głupi. Ksiądz Jurek oczywiście miał rację.

Potem były zadymy 3 maja i 31 sierpnia 1982 r. Pod koniec września, w poniedziałek, dowiedziałem się, że w środę wylatuję do USA. Wszyscy właściwie byli przekonani, że zatrzymają mnie na granicy. Nie było czasu za bardzo się z nikim żegnać, tylko w św. Stanisławie Kostce przeżegnałem się na wszelki wypadek. Wyleciałem do San Francisco przez Londyn.

Księdza Jurka już nigdy potem nie zobaczyłem. Zamordowali go komuniści. Wtedy to zacząłem starać się o możliwość walki zbrojnej z czerwonymi, a dwa lata potem przystałem na pomysł Henia Skwarczyńskiego, który wymyślił ekspedycję polską do Afganistanu, aby lać czerwonych pod wodzą Rafała Gan-Ganowicza. Awantura nam nie wyszła, ocalił mnie mój obecny szef John Lenczowski, bo za jego poradą prezydent Ronald Reagan posłał do Afganistanu rakiety Stinger, a nie Polski Legion, jak chcieli niektórzy w CIA.

Gdy zamordowano ks. Jurka, jesienią 1984 r., zrozumiałem, że nigdy już nie wrócę do komunistycznej PRL. Wbijał mi to w głowę (oprócz mojej kalifornijskiej rodziny) też wujek Krzyś Cieszewski, który – po rozbiciu naszej podziemnej grupy – uciekł stamtąd w styczniu 1983 r. i zjawił się w Kalifornii.

Dodam jeszcze, że moi rodzice w Polsce służyli jako woluntariusze przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki w kościele św. Stanisława Kostki.

„Zło dobrem zwyciężaj", chociaż zło będzie się zawsze starało dobro zwyciężyć złem. I tak do końca świata.

Artykuł ukazał się w nr. 38/2024 „TS".

eprasa.pl 021cff1f70

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Obecność bez niepokoju

Michał Łuczewski – socjolog i publicysta, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, wiceprezes Fundacji Polska Wielki Projekt.

Michał Łuczewski

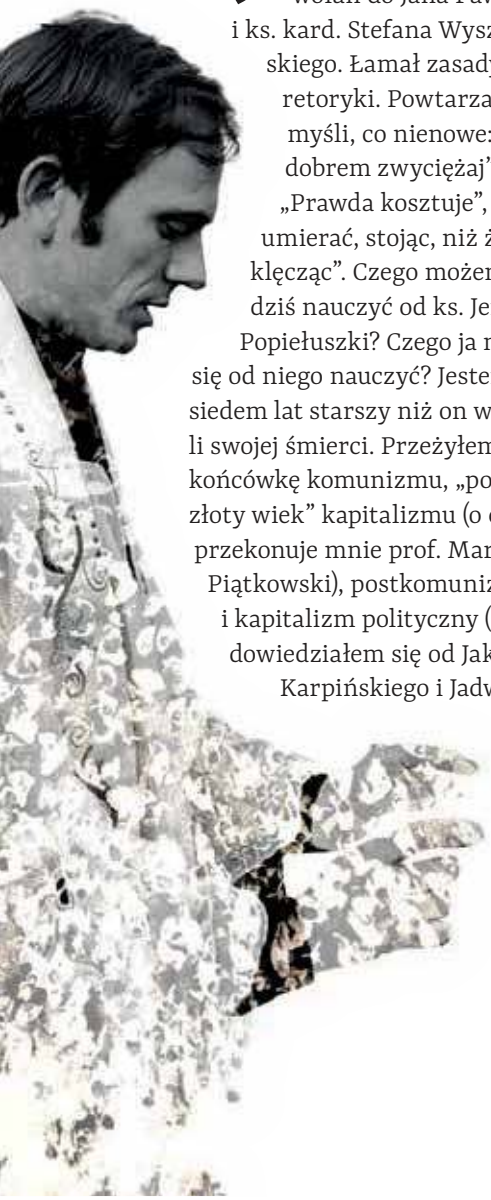

Jego kazania były monotonnym ciągiem wielkich słów oraz odwołań do Jana Pawła II i ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. Łamał zasady retoryki. Powtarzał kilka myśli, co nienowe: „Zło dobrem zwyciężaj”, „Prawda kosztuje”, „Lepiej umierać, stojąc, niż żyć, klęcząc”. Czego możemy się dziś nauczyć od ks. Jerzego Popiełuszki? Czego ja mogę się od niego nauczyć? Jestem siedem lat starszy niż on w chwili swojej śmierci. Przeżyłem końcówkę komunizmu, „polski złoty wiek” kapitalizmu (o czym przekonuje mnie prof. Marcin Piątkowski), postkomunizm i kapitalizm polityczny (o czym dowiedziałem się od Jakuba Karpińskiego i Jadwigi Staniszkis), postmodernizm, koronowanie i zabójstwo Jana Pawła II jako króla Polski, późną nowoczesność, pandemię, zrobiłem parę tytułów naukowych, spędziłem wiele lat nad katolicką nauką społeczną. Mam czworo dzieci, które (jak i ja) mierzą się z nieznanymi nigdy wcześniej wyzwaniami BigTechu, mediów społecznościowych i sztucznej inteligencji. Co z dystansu czterech dekad i kilku epok może powiedzieć mi (z mojej dzisiejszej, zarozumiałej perspektywy) tamten młody, prosty kapłan? Przypominają mi się cyniczne słowa „dzieci Europy”, w imieniu których pisał Czesław Miłosz: „My, którym słodycz dnia przenika do płuc./I widzimy gałęzie rozkwitające w maju./Jesteśmy lepsi od tych co zginęli”.

Czy to nie jest dziwne i wspaniałe, że w Warszawie w każdej chwili można pielgrzymować do grobu wielkiego męczennika?

Moje drogi nie były jego drogami. Choć w latach osiemdziesiątych jako kilkulatek działałem w Krucjacie Eucharystycznej (dziś funkcjonującej pod trochę bardziej nowoczesną nazwą: Eucharystyczny Ruch Młodych) i śpiewałem w uniesieniu „Króluj nam, Chryste, zawsze i wszędzie”, to w mojej dziecięcej pamięci nie zaznaczyła się tamta tragiczna śmierć. Pamiętam jakieś przebitki z procesu morderców, złowrogie nazwiska Ciastonia, Płatka, Piotrowskiego, Pietruszki. Tomasz Merta, mój mentor, tragicznie zmarły w Smoleńsku, wspominał, że jego córka w latach osiemdziesiątych na pytanie przedszkolanki, czym zajmuje się milicja, odpowiedziała: „zabijaniem Popiełuszków”. Ja w tym mniej więcej czasie, ku zgrozie mojej matki, poinformowałem jakiegoś pasażera w pociągu, że trzema największymi Polakami w dziejach są według mnie Jaruzelski, Wilczek i Messner. Pod koniec lat osiemdziesiątych telewizja, która kłamała, była mi jakoś bliższa niż ks. Popiełuszko, który mówił prawdę.

eprasa.pl 021cff1f70

Fot. Adam Szymański

Modlitwa po postawieniu krzyża na terenie Huty Warszawa, 31 sierpnia 1981 r.

Potrzebowałem lat, żeby się do ks. Jerzego zbliżyć. Może jego postać nie jest dla dzieci, ale dla ludzi dorosłych, doświadczonych, z bagażem trudnych przeżyć? Kiedyś przypadkowo zobaczyłem, że moja sąsiadka wychodzi z porannej Mszy w kościele św. Stanisława. Potem dowiedziałem się, że codziennie modliła się o swojego syna. Jego cudowne wyzdrowienie zostało przedstawione w procesie beatyfikacyjnym ks. Popiełuszki. Dla pani Marty (tak ją nazwę) ks. Jerzy żył i był kimś bliskim. I dla mnie – przez jej przypadkowe świadectwo – takim się stawał. Poznawałem ludzi, którzy byli nim zafascynowani, umieli o nim pisać i opowiadać: Tomasza Wiścickiego, Pawła Kęskę, Ewę Czaczkowską. W pewnym momencie znajoma, Emilia, namówiła mnie, żebyśmy zrobili projekt dla młodych o ks. Jerzym (za amerykańskie pieniądze, w 2014 roku i tak nie znaleźlibyśmy żadnego sponsora w Polsce). Myślę, że ucieszyłby się, gdyby zobaczył, że projekt o nim rozwinęliśmy w duży program o jego Solidarności i Polsce. Do tej pory pamiętam słowa jego przyjaciółki, Ligii Urniaż-Grabowskiej: „Znałam tylko dwóch kapłanów, którzy dawali ludziom całych siebie. Karola Wojtyłę i Jurka”. Może więc nie w myślach ks. Popiełuszki kryje się przesłanie dla nas, ale w jego postawie – albo, jeszcze lepiej, obecności, która wpływała na innych? Rocco Buttiglione powiedział nam, że po śmierci ks. Jerzego zobaczył transparent, który go poraził: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Nie mogłem w to uwierzyć! Ludzie po śmierci ks. Jerzego mieli prosić o odpuszczenie win i odpuszczali mordercom? Spędziłem wiele godzin w archiwum Domu Spotkań z Historią, aż wreszcie

Trudno wyobrazić sobie napięcie i niepokój, w których ks. Popiełuszko żył i umierał.

eprasa.pl 021cff1f70

znalazłem zdjęcie. „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Na pierwszym planie spojrzała na mnie twarz Jana Strzeleckiego, ważnego dla mnie socjologa, który przyjaźnił się z moimi mistrzami. Nagle poczułem się wtajemniczony, poczułem się, jakbym tam był, odnalazłem nić, która idzie przez pokolenia. Kiedy ostatnio znajomy mierzył się ze swoimi demonami i ciemnością, którą w sobie odkrywał, zakończyliśmy wielogodzinną rozmowę przy grobie ks. Popiełuszki. Gdzie indziej moglibyśmy ją zakończyć? Czuliśmy, że właśnie stamtąd przychodzi jasność. Głośno się modliliśmy, ale musieliśmy się spieszyć, bo za nami czekał już kolejny pielgrzym. Czy to nie jest dziwne i wspaniałe, że w Warszawie w każdej chwili można pielgrzymować do grobu wielkiego męczennika? Że można z nim po prostu porozmawiać, że przysłuchuje się rozmowie dwóch doświadczonych mężczyzn, a potem kolejnej i kolejnej prośbie. I tak bez końca.

Skąd brała się obecność ks. Jerzego, która wciąż na nas promieniuje? Trudno wyobrazić sobie napięcie i niepokój, w których żył i umierał. Czytam stenogram z przesłuchania „Jerzego Aleksandra Popiełuszki” przeprowadzonego cztery miesiące przed jego śmiercią. Porucznik Ryszard Czarny pyta o: mieszkanie księdza, jakiś tekst, homilię, wypowiedź episkopatu, zeznania innych świadków, spółdzielnię mieszkaniową, Radio Wolną Europę, prelekcje w kościele, ochroniarza i kierowcę. Za każdym razem – jak zanotował stenotypista – „podejrzany odmawiał odpowiedzi, korzystając z przysługujących mu praw”. Ks. Jerzy nie szukał „dialogu” z systemem, który rozpędzał się, żeby go zmiażdżyć, ale koszt był ogromny. W stenogramie czytamy: „podejrzany czuje się źle, uskarża się na ból serca i duszności, a nadto stan zapalny wątroby”. Popiełuszko czuł, że zginie, ale coś sprawiało, że w tym przytłaczającym niepokoju jego obecność stawała się silniejsza.

Ks. Jerzy nie szukał „dialogu” z systemem, który rozpędzał się, żeby go zmiażdżyć, ale koszt był ogromny.

19 października 1984 roku w Bydgoszczy w kościele Braci Męczenników odprawił ostatnią Mszę Świętą. Ze względu na groźby śledzącej go Służby Bezpieczeństwa proboszcz nie pozwolił mu wygłosić kazania. Dopiero po Mszy poprowadził rozważanie różańcowe: „Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy”. Modlił się o to, „by wszystko było uświęcone miłością, cierpliwością, sprawiedliwością, troską o dobro. Niech zasady ewangelii pracy, ewangelii sprawiedliwości i miłości społecznej kierują poczynaniami wszystkich ludzi w naszej Ojczyźnie”. To były ostatnie słowa ks. Jerzego Popiełuszki, które wypowiedział do wiernych. Był zmęczony. Namawiano go, żeby przenocował w Bydgoszczy. Ale następnego dnia rano miał odprawić Mszę w Warszawie. Jego ostatnie rozważania zawarły w sobie wezwanie do ochrony godności, prawdy, dobra, sprawiedliwości, miłości, nadziei, roztropności, sprawiedliwości i męstwa. To był katalog cnót teologalnych i kardynalnych! Nie można ich wyprodukować o własnych siłach, gdyż są darem z wysoka. Z nich płynęła i płynie ta przedziwna obecność ks. Popiełuszki, a jednocześnie one płynęły z obecności Boga. Dzięki nim tworzyła się solidarność, wspólnota i naród, których dziś nam tak brakuje.

Po zabójstwie ks. Jerzego ks. Józef Tischner mówił: „Stało się męczeństwo. Skoro Bóg je dopuścił, widać było dla nas potrzebne. Bośmy może spali, może się ociągali, może stracili ducha. Trzeba nam było twardego zbudzenia ze snu. [...] Gdy zniszczenie ma dojść do szczytu i przemienić się w katastrofę, dzieje się coś niezwykłego i zamiast katastrofy mamy coś wręcz przeciwnego – narodziny, tworzenie. Krew męczenników staje się posiewem wyznawców. I tak się właśnie stało. Przebudził się naród. Stał się naród”.

„Krew męczenników staje się posiewem wyznawców. I tak się właśnie stało. Przebudził się naród. Stał się naród”.
ks. Józef Tischner

Artykuł ukazał się w nr. 39/2024 „TS”.

eprasa.pl 021cff1f70

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 021cff1f70

Wielcy kapłani z Żoliborza

W czerwcu 1980 roku, tuż przed wybuchem strajków, które doprowadziły do powstania Solidarności, do warszawskiej parafii św. Stanisława Kostki trafił **niepozorny kapłan** – ksiądz Jerzy. Znalazł tam opiekuna, duchowego ojca i wzór do naśladowania w osobie księdza prałata Teofila Boguckiego.

Adam Chmielecki

Adam Chmielecki – politolog, doktor nauk społecznych, publicysta i autor książek historycznych.

eprasa.pl 021cff1f70

Ksiądz Jerzy Popiełuszko i ksiądz prałat Teofil Bogucki

Fot. Archiwum IPN

Osoby oficjalnie wyniesione przez Kościół do chwały ołtarzy mają dla nas stanowić wzór do naśladowania. Wcześniej jednak same na swojej drodze do świętości musiały spotkać postaci, które nimi pokierowały. Dla księdza Jerzego Popiełuszki takim duchowym kierownikiem, nauczycielem, ale również przyjacielem, był – nie licząc oczywiście rodziców, a zwłaszcza matki Marianny Popiełuszko – ks. prałat Teofil Bogucki, wieloletni (1974–1987) proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie, która w największym stopniu związana jest z patriotyczną i męczeńską, jak się ostatecznie okazało, misją ks. Jerzego. Żoliborska parafia była piątą z kolei na kapłańskiej drodze ks. Popiełuszki. Wcześniej posługiwał w Ząbkach, Aninie oraz w warszawskich kościołach Dzieciątka Jezus i św. Anny. W czerwcu 1980 r.,

eprasa.pl 021cff1f70

a więc tuż przed wybuchem strajków sierpniowych i powstaniem Solidarności, trafił do parafii św. Stanisława, której proboszczem kilka lat wcześniej został właśnie ks. Bogucki.

Kapłani z Podlasia

Co ciekawe, obaj kapłani pochodzili z Podlasia. To był zapewne jeden z powodów, dla których tak dobrze się rozumieli. Ksiądz Bogucki, urodzony w 1908 r. we wsi Dąbrowa-Zabłotne w diecezji łomżyńskiej, święcenia kapłańskie przyjął w 1936 r., ponad dekadę przed narodzinami ks. Jerzego. Służył w kilkunastu parafiach w stolicy i na Mazowszu. Był m.in. dziekanem dekanatu Warszawa-Bielany. Warto wymienić jednak przede wszystkim dwie parafie – Wszystkich Świętych w Śródmieściu, w której przeżył Powstanie Warszawskie, służąc jako kapelan Armii Krajowej, oraz św. Jana Kantego na Żoliborzu – był jej pierwszym administratorem przez ponad dwadzieścia lat.

Działalność ks. Boguckiego została doceniona także w Watykanie. W 1962 r. papież Jan XXIII nadał mu tytuł szambelana papieskiego, w 1968 roku kolejny papież Paweł VI mianował go prałatem domowym Jego Świętobliwości.

W październiku 1974 r. ks. Bogucki został przeniesiony do sąsiedniej parafii św. Stanisława Kostki, najpierw jako ekonom, później proboszcz. To on z racji swoich doświadczeń życiowych i dużej sprawności organizacyjnej nie tylko zainicjował typową działalność charytatywną parafii, ale także stworzył w niej patriotyczną atmosferę, która ostatecznie ukształtowała ks. Popiełuszkę. W swoich homiliach odważnie nawiązywał do prawdziwej historii Polski, wspierał ruch antykomunistyczny, a po powstaniu Solidarności zainicjował odprawianie stałych Mszy św. w intencji Ojczyzny. Po wprowadzeniu stanu wojennego przekazał tę ostatnią posługę ks. Jerzemu.

> To ks. Bogucki stworzył w parafii patriotyczną atmosferę, która ostatecznie ukształtowała ks. Jerzego. To on zaczął odprawiać Msze Święte za Ojczyznę, co po prowadzeniu stanu wojennego **przekazał ks. Popiełuszce**.

Znamię świętości

Obaj kapłani publicznie dawali wyrazy wzajemnego szacunku i wsparcia w trudnych momentach. Ksiądz Teofil jako przełożony bronił księdza Jerzego przed insynuacjami i atakami władz PRL. Z kolei ks. Popiełuszko modlił się za zdrowie swojego proboszcza na Jasnej Górze, gdy ten akurat w tym samym czasie leżał chory w szpitalu.

Ksiądz prałat Bogucki stał się jednym z pierwszych orędowników świętości swojego duchowego podopiecznego. Już w trakcie pogrzebu ks. Popiełuszki 3 listopada 1984 r. podkreślił, że „Na taki pogrzeb z udziałem kardynała prymasa, biskupów i nieprzeliczonej rzeszy wiernych zasługuje tylko człowiek wielki lub święty". W grudniu 1984 r., w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, powołał natomiast Ruch Obrony Życia im. ks. Jerzego Popiełuszki.

Dziś słowa prałata Boguckiego stają się faktami. Ksiądz Jerzy Popiełuszko jest błogosławionym,

Fot. Adam Szymański

Msza Święta w Ośrodku Sportowym Huty Warszawa, 2 maja 1981 r.

eprasa.pl 021cff1f70

Ksiądz Teofil Bogucki o ks. Jerzym Popiełuszce

„Był w pełni człowiekiem prostym i dobrym. Nie chorował na wielkość, nie udawał bohatera, nie lubił oklasków. Był zwyczajny jak my. Bardzo koleżeński i ze wszystkimi za pan brat. Gotów pójść w każdej chwili tam, gdzie go biskup pośle. [...] Dużo miał wdzięku osobistego i dlatego przyciągał do siebie wszystkich. Był bardzo delikatny, nikogo nie obraził, nie pamiętał urazy. Czy był towarzyski? Wśród tych, z którymi łączyła go przyjaźń, wśród młodzieży i hutników, był bardzo towarzyski i oddany. Źle się jednak czuł w towarzystwie salonowym. Wówczas nie zabierał głosu, siedział zamyślony, widać było, że ten człowiek duchem jest gdzie indziej. Wysuwał się po cichu i biegł do swoich spraw.

Był pełen życia i werwy, a jednocześnie opanowany, łagodny i dla wszystkich życzliwy. Był kapłanem o szerokich horyzontach. Nie ograniczał się bowiem tylko do pracy duszpasterskiej w parafii, ale myślą swoją ogarniał wszystkie ugrupowania społeczno-polityczne i próbował stworzyć jakąś unię narodową osób wiodących różnymi drogami do jednego celu – dobra i miłości Ojczyzny. [...] Nieugięty w zwalczaniu zła, a wytrwały w czynieniu dobra. Gdy się pokazał, biegli do niego, obsypywali go kwiatami. Towarzyszyli mu w drodze na przesłuchania. Był miłosierny i miłosierdzie świadczył. Jego mieszkanie i garaż były zawalone darami dla biednych rodzin, dla wyrzuconych z pracy. Osobiście bardzo często woził dary rodzinom potrzebującym.

Był zdecydowany. Mówił, że kapłan nie może uchylać się od pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny i chować głowy w piasek, gdy tylu ludzi cierpi prześladowania i więzienia. Mimo słabego zdrowia, częstych bólów głowy i innych dolegliwości nie zaprzestał swojej działalności. [...] Z różańcem w ręku wytrwał do końca. Mógł powtórzyć za Chrystusem – wykonało się".

Cytat za: „Ksiądz Jerzy Popiełuszko 1947–1984. Walka, męczeństwo, pamięć", pod red. L. Sosnowskiego, Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2009.

a 20 września 2014 r. we francuskiej miejscowości Thais w diecezji Créteil został zainaugurowany jego proces kanonizacyjny. Dlaczego właśnie tam? W tej diecezji mieszka 55-letni Francuz François Audelan, który w sierpniu 2012 r. za przyczyną bł. ks. Popiełuszki został cudownie wyleczony z przewlekłej białaczki szpiku kostnego. Żona Francuza, który przebywał w szpitalu, już przygotowała dla niego formalności pogrzebowe. Za namową siostry zakonnej sprowadziła do męża kapłana, którym przypadkowo okazał się ks. Bernard Brien. Kilka miesięcy wcześniej nawiedził on grób ks. Popiełuszki w Warszawie i natychmiast stał się jego gorącym orędownikiem. Co ciekawe, ks. Brien urodził się dokładnie w tym samym dniu co ks. Jerzy. Po modlitwie francuskiego kapłana trzymającego w dłoniach wizerunek polskiego błogosławionego choroba François Audelana ustąpiła. Obecnie proces kanonizacyjny księdza Jerzego na poziomie diecezjalnym już się zakończył, a cała dokumentacja została przekazana do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie.

Wróćmy jednak do ks. prałata Teofila Boguckiego. Zmarł we wrześniu 1987 r., w czasie, gdy po kolejnej pielgrzymce Jana Pawła II w Polsce podziemna Solidarność odradzała się do jawnej aktywności. W trakcie tej pielgrzymki zdążył jeszcze przywitać Ojca Świętego w parafii św. Stanisława, gdy 14 czerwca 1987 r. papież nawiedził grób ks. Jerzego. Dla ojca duchowego ks. Popiełuszki ta wizyta była z pewnością ukoronowaniem działalności w parafii św. Stanisława i swoistą nagrodą od Opatrzności za życie naznaczone służbą Kościołowi i Ojczyźnie. „Był to prawdziwy mąż Kościoła. Rozumiał sprawy Ojczyzny" – tak podsumował jego życie i działalność podczas uroczystości pogrzebowych ówczesny prymas Polski kard. Józef Glemp.

Ksiądz prałat Teofil Bogucki został pochowany na terenie parafii św. Stanisława Kostki, która obecnie jest także sanktuarium błogosławionego ks. Popiełuszki. Kilkaset metrów dalej znajduje się ulica jego imienia z niewielką tablicą informacyjną. O duchowym nauczycielu kolejnego polskiego świętego nie powinien jednak pamiętać tylko warszawski Żoliborz...

Artykuł ukazał się w skróconej wersji w nr. 35/2018 „TS".

eprasa.pl 021cff1f70

REAKCJE POLITYCZNE ZACHODU NA MORDERSTWO KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

Incydent czy gamechanger?

Porwanie i zabójstwo patrona Solidarności w październiku 1984 r. przypadło na specyficzny moment w dyplomacji państw zachodnich wobec PRL. Po zniesieniu stanu wojennego i masowej amnestii ogłoszonej w lipcu 1984 r. w gabinetach zachodnich polityków coraz śmielej planowano **odejście od strategii bojkotu** dyplomatycznego i izolacji międzynarodowej ekipy gen. Jaruzelskiego, praktykowanej od grudnia 1981 r.

Patryk Pleskot

Patryk Pleskot – historyk, politolog, doktor nauk społecznych, pracownik naukowy IPN.

Czy tragiczny los ks. Jerzego wpłynął na zmianę tej tendencji? W próbie odpowiedzi na to pytanie posłużymy się przykładami trzech państw: USA, Wielkiej Brytanii i RFN. To pierwsze odgrywało rolę lidera obozu zachodniego, z kolei dwa następne przygotowywały się właśnie do odblokowania kontaktów dyplomatycznych z PRL na wysokim (choć nie najwyższym) szczeblu.

Amerykański pat

Administracja prezydenta Ronalda Reagana w zestawieniu z europejskimi sojusznikami była najmniej chętna do wejścia na drogę normalizacji stosunków z PRL. Zarazem na jesień 1984 r. przypadała w polityce amerykańskiej kulminacja zaciętej kampanii przed wyborami prezydenckimi – i to ona dominowała nad umysłami polityków i zainteresowaniami opinii publicznej. Nie zmienia to faktu, że w warstwie retorycznej sprawa ks. Jerzego stosunkowo wyraźnie wybrzmiała na tamtejszej scenie politycznej, co wynikało głównie z zabiegów starającego się o reelekcję Reagana o głosy licznej polskiej diaspory. Już przed oficjalnym odnalezieniem zwłok ks. Jerzego, 22 października, rzecznik Białego Domu ostrożnie wyraził zaniepokojenie nieznanym jeszcze losem zaginionego kapłana. Słowa były ostrożne, ale samo poruszenie tematu miało duże znaczenie. Dzień po ogłoszeniu wyłowienia ciała, 31 października, głos zabrał sam prezydent Reagan. „Cała Ameryka łączy się w smutku z Polakami na wieść o tragicznej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki” – stwierdził i dodał: „Ojciec Popiełuszko był orędownikiem wartości chrześcijańskich i odważnym rzecznikiem działań na rzecz wolności. [...] Duch księdza Popiełuszki żyje. Świat nie spocznie, zanim sprawcy tej ohydnej zbrodni nie zostaną osądzeni”.

> Już przed oficjalnym odnalezieniem zwłok ks. Jerzego, 22 października, rzecznik Białego Domu **ostrożnie wyraził zaniepokojenie** nieznanym jeszcze losem zaginionego kapłana.

W wypowiedzi nie padły wprost oskarżenia pod adresem aparatu represji i władz PRL, ale ponownie – liczyło się przede wszystkim poruszenie sprawy

eprasa.pl 021cff1f70

przez przywódcę najważniejszego państwa Zachodu. Określenie „świat nie spocznie" sugerował ponadto, że Biały Dom może dążyć do umiędzynarodowienia sprawy – do czego jednak nie doszło: skończyło się na retoryce. Ambasador USA w Warszawie John R. Davis w późniejszym okolicznościowym tekście, nawiązując do śmierci kapelana Solidarności i słów Reagana, z przesadą stwierdził, że „szok wywołany zamordowaniem księdza Popiełuszki doprowadził do znaczącego pogorszenia się obustronnych stosunków". Tragiczny los kapłana na pewno tym relacjom nie pomógł i sprzyjał usztywnieniu stanowiska strony amerykańskiej. Nic nie wskazuje na to, by Amerykanie zrezygnowali z dotychczasowej polityki wyczekiwania, gdyby do morderstwa nie doszło. Co więcej, zwycięstwo Reagana w wyborach prezydenckich z 6 listopada 1984 r. skutkowało złagodzeniem krytycznej retoryki wobec Warszawy oraz powrotem do strategii drugorzędnych, ale realnych gestów obniżających napięcia w stosunkach bilateralnych, np. już w grudniu udało się podpisać polsko-amerykańską umowę lotniczą. W wielomiesięcznej perspektywie sprawa ks. Popiełuszki nie wpłynęła zatem na kształt relacji polsko-amerykańskich, odgrywając jedynie incydentalną rolę.

Brytyjczyk w Warszawie

Zabójstwo ks. Jerzego nie zastopowało planów wizyty w Polsce sekretarza stanu w brytyjskim Foreign Office, Malcolma Rifkinda. Misja polityka, zrywająca z zasadą ścisłego przestrzegania bojkotu dyplomatycznego PRL, była swego rodzaju nagrodą dla reżimu gen. Jaruzelskiego za lipcową amnestię, choć Londyn, podobnie jak Waszyngton, nie zamierzał odstępować od ostrożnej taktyki wait and see. Rifkind przybył do Polski 3 listopada: akurat w dniu pogrzebu ks. Popiełuszki. Decyzja o przyjeździe wywołała krytykę sporej części londyńskich polityków i mediów. Dlatego też Rifkind postarał się, by jego podróż nie

Fot. Archiwum IPN

eprasa.pl 021cff1f70

Premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher składa kwiaty na grobie ks. Popiełuszki, 3 listopada 1988 r.

Fot. T. Gutry

została odebrana jako przyzwolenie na to, co się stało z kapelanem Solidarności. Pragnąc uciszyć krytyków, dyplomata zdecydował się na niezapowiedziany i brzemienny w skutkach krok: postanowił złożyć kwiaty na grobie ks. Jerzego, a ponadto spotkać się z działaczami nielegalnej Solidarności. Stało się to mimo gwałtownych protestów zaskoczonych władz PRL, które w negocjacjach programu wizyty zlekceważyły możliwość podobnych, demonstracyjnych kroków brytyjskiego sekretarza stanu. W efekcie oburzony gen. Jaruzelski anulował z nim spotkanie (choć stanowiło to jednoznaczny afront), rzecznik rządu Jerzy Urban stwierdził zaś w typowym dla siebie stylu, że Rifkind zachowywał się, jakby „odwiedzał byłą kolonię brytyjską”. Słowa te cytowały wszystkie dzienniki na Wyspach.

W sumie pięciodniowa misja Brytyjczyka miała niejednoznaczny charakter: chociaż decyzja o planowym odbyciu podróży – na dodatek w sytuacji, gdy ogół państw zachodnich trzymał się jeszcze zasady bojkotu dyplomatycznego polskiego reżimu – była kontrowersyjna, to zdecydowane gesty prosolidarnościowe i retoryka wypowiedzi rzeczywiście przynajmniej częściowo zatarły wymiar samego przeprowadzenia wizyty, w automatyczny sposób służącego legitymizacji władz PRL (wraz z ich aparatem represji). Co być może najważniejsze, Rifkind zapoczątkował tradycję składania kwiatów na grobie księdza Jerzego, która przetrwała do 1989 r.

Falstart Hansa-Dietricha Genschera

Niemal w tym samym czasie wizytę w Polsce bezterminowo przełożył szef zachodnioniemieckiego MSZ Hans-Dietrich Genscher m.in. z powodu niewyrażenia przez władze polskie zgody na złożenie kwiatów na grobie ks. Popiełuszki. Rifkind, reprezentujący nieco niższy szczebel dyplomatyczny, mógł sobie na to pozwolić; czy raczej po prostu zaskoczył stronę polską. W przygotowaniach do jego misji Brytyjczycy wykazali się większym zdecydowaniem, akcentując wątki solidarnościowe. Niemcy stanęli przed znacznie trudniejszym zadaniem. Warto podkreślić, sprawa ks. Jerzego, choć ewidentnie wpłynęła na fiasko wizyty, była tylko jednym z wielu

eprasa.pl 021cff1f70

czynników o charakterze długofalowym (historycznym), bieżącym i incydentalnym.

Ujmując rzecz najkrócej, Genscher stanął w obliczu zadań, których realizacja nie była możliwa. Przekładając beztermi-

Malcolm Rifkind zdecydował się na **brzemienny w skutkach** krok: postanowił złożyć kwiaty na grobie ks. Jerzego, a ponadto spotkać się z działaczami nielegalnej Solidarności.

nowo swoją podróż w listopadzie 1984 r., tłumaczył się sztywnym stanowiskiem strony polskiej, niepozwalającym mu na kontakty inne niż z przedstawicielami władz, na oddanie hołdu poległym żołnierzom niemieckim ani na wizytę w kościele św. Stanisława Kostki i odwiedzenie grobu księdza Popiełuszki. Ważną, być może decydującą, przyczyną sztywnego stanowiska polskiego było nieodcięcie się przez kanclerza Helmuta Kohla i samego Genschera od rewizjonistycznych wypowiedzi polityków zachodnioniemieckich. Co więcej, 10 listopada 1984 r. Kohl wziął udział w kongresie ziomkostw w Bonn. Swoją rolę w usztywnieniu stanowiska Warszawy odegrał również Malcolm Rifkind, który „wyzywającym" zachowaniem uświadomił Jaruzelskiemu, jak duże straty wizerunkowe może spowodować podobnymi krokami jeszcze ważniejszy polityk, jakim był Genscher.

Fiasko misji bońskiego szefa MSZ odbiło się echem w całej Europie – był to niemiecki falstart w wyścigu o normalizację kontaktów z PRL. Okazało się to jednak tymczasową porażką: Genscher przyjechał bowiem do Polski – co prawda tylko z krótką, roboczą wizytą – już w marcu 1985 r. W czasie ledwie sześciogodzinnego „postoju" spotkał się m.in. z Jaruzelskim i prymasem Glempem. Co istotne, zdołał również przejść w pobliżu grobu ks. Jerzego, choć nie złożył przy nim kwiatów. Takie półśrodki, obliczone na usatysfakcjonowanie każdej strony, nie zadowalały żadnej.

Ani incydent, ani *gamechanger*

Powyższe, z konieczności skrótowe rozważania pokazują, że w wymiarze „twardej" polityki męczeństwo patrona Solidarności – choć zabrzmi to nieco cynicznie – nie odegrało istotnej roli w ewolucji postaw politycznych państw Zachodu wobec PRL. Stanowiło jedynie tymczasowe utrudnienie w tendencji do ostrożnego, powolnego i warunkowego ocieplania relacji z Warszawą, rosnącej wraz ze zniesieniem stanu wojennego, a zwłaszcza wraz z lipcową amnestią 1984 r. W największym stopniu skutki zabójstwa kapelana Solidarności wpłynęły na stosunki między PRL a RFN, prowadząc do przełożenia wizyty Hansa-Dietricha Genschera w Polsce. Opóźnienie okazało się jednak niewielkie, a sprawa ks. Jerzego była tylko jednym z punktów zapalnych we wzajemnych relacjach polsko-zachodnioniemieckich.

Grób ks. Jerzego nawiedzili m.in. Geoffrey Howe, George Bush czy Margaret Thatcher.

Zarazem złożenie kwiatów przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki – precedens poczyniony przez Malcolma Rifkinda – pozwala zrozumieć, że wpływu zabójstwa kapłana na postawy polityczne Zachodu wobec PRL nie wolno analizować wyłącznie na płaszczyźnie materialnej. Równie istotny jest wymiar symboliczny – i tutaj właśnie ów wpływ jawi się jako głębszy i bardziej długotrwały. Nawiedzenie grobu kapelana Solidarności stało się ważnym punktem podróży większości zachodnich polityków (ale nie z RFN) do Polski, coraz częstszych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Tak postąpił już w grudniu 1984 r. szef włoskiego MSZ Giulio Andreotti, a później m.in. szef Foreign Office Geoffrey Howe (w kwietniu 1985 r.), ówczesny wiceprezydent George Bush (we wrześniu 1987 r.) czy premier Margaret Thatcher (w listopadzie 1988 r.).

Wizyty zachodnich dyplomatów i przywódców były dowodem na zakończenie izolacji dyplomatycznej PRL i legitymizowały rządy gen. Jaruzelskiego, ale jednocześnie stawały się okazją do zamanifestowania poparcia dla dążeń wolnościowych Polaków, których mocnym symbolem było męczeństwo ks. Jerzego. W tym sensie tragiczne wydarzenia z przełomu października i listopada 1984 r. trwale naznaczyły zachodnią postawę wobec polskiego reżimu, aż do jego transformacji.

eprasa.pl 021cff1f70

Zmasakrowane zwłoki ks. Jerzego Popiełuszki w trumnie, nad nią rodzice kapłana; Warszawa, listopad 1984 r.

Fot. Archiwum IPN

eprasa.pl 021cff1f70

Reżim sądzi swoich janczarów

Proces zabójców ks. Jerzego Popiełuszki był szokiem dla służb – to pokazywało, że resort jest wobec nich nielojalny. Z jednej strony dostawali polecenia lub sugestie dotyczące działań kryminalnych, ale potem okazywało się, że nie byli przez reżim chronieni. Poza tym cała sprawa stanowiła okazję do pozbycia się z resortu niewygodnych ludzi i pokolenie starych esbeków było z MSW stopniowo usuwane. Mówią o tym dr **Witold Bagieński** oraz dr **Franciszek Dąbrowski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Dr Witold Bagieński – historyk, główny specjalista w Wydziale Badań Archiwalnych i Edycji Źródeł Archiwum IPN w Warszawie. Autor wielu książek o powojennej historii Polski.

Dr Franciszek Dąbrowski – historyk i archiwista. Pracownik Instytutu Pamięci Narodowej, wykładowca Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie, redaktor naczelny „Institute of National Remembrance Review".

Jakub Pacan – dziennikarz „Tygodnika Solidarność". Pisze o polityce i religii oraz o lasach.

– Próbuje się nieraz banalizować PRL, postrzegać ten reżim przez pryzmat filmów Stanisława Barei, aż dochodzi się do męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Ta śmierć jest jak serum prawdy dla tego zbrodniczego systemu.

Dr Franciszek Dąbrowski: – To był system o aspiracjach totalnych, powszechnego pozbawiania ludzi praw i możliwości. Oczywiście można mówić, że system miał nisze, tworzył jakieś możliwości, ale były to nisze między ogromnymi obszarami, na których ludzie byli pozbawieni swoich praw, rozwoju, wolności, a czasem wręcz życia. Kiedy władza stawała wobec jakiejś konfrontacji ze społeczeństwem, nie wahała się sięgać po środki ekstremalne, i tak się stało w przypadku zabójstwa bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Dr Witold Bagieński: – Zabójstwo ks. Popiełuszki było symbolem represji SB wobec Solidarności i Kościoła. Symbolem o tyle wyrazistym, że sam system komunistyczny wskazał sprawców tego zabójstwa. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaostrzała się walka SB z Kościołem. Widać to nawet w dokumentach MSW, w których gen. Władysław Ciastoń wprost sugerował, by zaostrzać metody działania wobec księży i ich nękać. Władza w tamtym czasie podjęła grę wobec Kościoła i stosowała politykę kija i marchewki. Marchewką były stosunki państwo – Kościół i – jak mówiono po stronie rządowej – ich normalizacja. Z drugiej strony ludzie Kościoła w jakiś sposób związani z przeciwnikami systemu, byli nie tylko inwigilowani, ale posuwano się wobec nich do działań stricte represyjnych, które czasem były po prostu przemocą.

– Śmierć ks. Popiełuszki wpisuje się w linię sugerowaną przez gen. Ciastonia?

W.B.: – Tak, nie postrzegam tego zabójstwa jako samowolki funkcjonariuszy, ale część

eprasa.pl 021cff1f70

większego procesu, gdzie dla osiągnięcia efektu politycznego władza uciekała się do działań wręcz kryminalnych.

– W książce „Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki. Sprawa ks. Jerzego Popiełuszki w dokumentach wywiadu MSW" pokazuje Pan obawy władzy przed opinią międzynarodową po zabójstwie kapelana Solidarności.

W.B.: – Działania Departamentu I MSW, czyli wywiadu, po porwaniu i zabójstwie były standardowe, ponieważ kiedy działo się w kraju coś, co mogło mieć dla władzy znaczenie, ta lubiła wiedzieć, jakie są opinie w świecie, by odpowiednio kierunkować politykę zagraniczną i wewnętrzną. W przypadku Kościoła sprawa ma głównie wymiar wewnętrzny, tzn. PRL prowadziła dialog z Watykanem poprzez powołany do tego Zespół ds. kontaktów roboczych między rządem PRL a Stolicą Apostolską, oparty na pracownikach Ambasady PRL w Rzymie. Poza tym bezpośrednio w kraju działała Komisja Wspólna Rządu i Konferencji Episkopatu Polski. Oprócz rozmów oficjalnych ważna dla władzy była wiedza, co jest taktyką drugiej strony, jakie są prawdziwe intencje, a gdzie jest tylko gra. Wywiad miał za zadanie zbierać informacje nieoficjalne i tajne. Cały problem w tym, że my nie zawsze wiemy, na ile rozmówcy funkcjonariuszy wywiadu działających pod przykryciem dyplomatów byli szczerzy, ponieważ nieraz mogli podejrzewać, że przedstawiciele PRL nawet w luźnych rozmowach zbierają od nich informacje. Po śmierci ks. Jerzego w MSW nastąpiło swoiste wzmożenie, władza bała się masowych wystąpień, dlatego wiedza, jak na tę śmierć zareaguje Kościół, była bardzo cenna. Wywiad PRL interesował się też, co zrobi rząd USA po zabójstwie ks. Jerzego, ponieważ relacje były wtedy bardzo złe.

> Po śmierci ks. Jerzego w MSW nastąpiło wzmożenie, **władza bała się** masowych wystąpień. Wywiad PRL interesował się też, co zrobi rząd USA.

– Sam prymas Józef Glemp opowiadał się w homilii podczas uroczystości żałobnych za szerokim dialogiem między rządem a społeczeństwem. Wiemy to z Pańskiej książki „Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki. Sprawa ks. Jerzego Popiełuszki w dokumentach Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej".

F.D.: – Trudno się spodziewać, żeby kard. Glemp jako prymas Polski przyjął ostry kurs wobec władzy, która właśnie pokazała, do czego jest zdolna. Inna sprawa, że zachowawcze spojrzenie prymasa nie musiało znajdować powszechnego zrozumienia.

W.B.: – Tu nastąpiło rozejście się uczuć wiernych z polityką hierarchii kościelnej, która kierowała się kilkoma obawami. Przede wszystkim chodziło o to, by nie utracić tego, co się gdzieś w dialogu państwo – Kościół udało wypracować. Stolicy Apostolskiej też zależało, żeby te relacje w jakiś sposób unormować, niezależnie, jaki w danym momencie ten PRL był. Z punktu widzenia niektórych wiernych mogło to być odbierane jako zdrada. Na tym polegał tragizm tej sytuacji.
W samym Episkopacie postawy wobec komunistów po zabójstwie ks. Popiełuszki były różne. Z jednej strony był nieprzejednany

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 021cff1f70

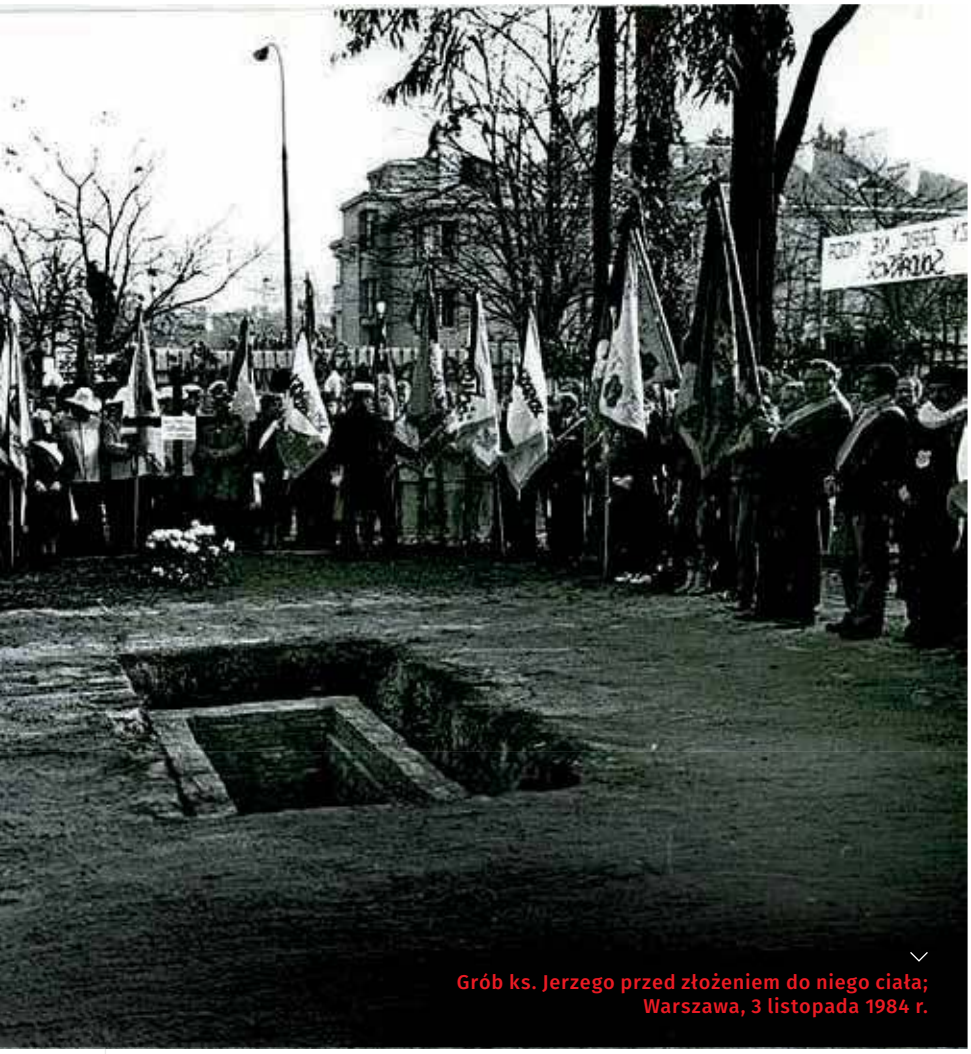

Grób ks. Jerzego przed złożeniem do niego ciała; Warszawa, 3 listopada 1984 r.

abp Ignacy Tokarczuk, z drugiej strony hierarchowie bardziej naiwni bądź pragmatyczni. Mnie najbardziej zastanawiało w tych dokumentach, na ile narracja, którą władze stworzyły – że oto promoskiewskie skrzydło partii stało za tym zabójstwem – została przyjęta przez sporą część dostojników kościelnych i czy powtarzali ją w różnych rozmowach. To też zastanawiające, czy robili to z autentycznego przekonania, czy kierując się przyjętą taktyką.

– Umiarkowana postawa Episkopatu mogła wynikać stąd, że biskupi wiedzieli, jaki materiał na ich temat może mieć SB?

F.D.: – Kościół wiedział od dawna, że służby zbierają wszelkie kompromitujące materiały na jego temat. Warto zaznaczyć, że tutaj głównym rozgrywającym była władza i to ona miała wszystkie możliwości działania, łącznie z zastosowaniem bardziej delikatnych środków bądź skrajnych. To komuniści decydowali o przekazie propagandowym. A przekaz wtedy był taki, że kierownictwo partyjno-rządowe chce tzw. porozumienia narodowego, którego przeciwnikami są np. ludzie z „ekstremy Solidarności".

Proces zabójców ks. Popiełuszki mocno podziałał na morale ludzi Stasi. Oni robili dużo podobnych akcji.

– NRD była żywo zainteresowana zabójstwem ks. Popiełuszki, w którą stronę szły te zainteresowania?

F.D.: – To nie było zainteresowanie zupełnie świeże. Zainteresowanie władz NRD i Stasi sytuacją w Polsce wynikało z tego, co się u nas działo. Od powstania Solidarności w 1980 roku Polska była traktowana przez aparat bezpieczeństwa NRD jako terytorium faktycznie wrogie, jako obszar operacyjny. Polska jako największy po Związku Sowieckim kraj bloku była kluczowa dla całego systemu komunistycznego w Europie. W NRD wiedziano, że jakakolwiek zmiana społeczna czy polityczna w Polsce to wywrócenie do góry nogami polityki sowieckiej w Europie. Dlatego wszystkie czynniki, które mogłyby zaburzyć sytuację w Polsce, były pod bacznym spojrzeniem Stasi. Niemiecka bezpieka interesowała się ks. Popiełuszką głównie jako czynnikiem spustowym ewentualnych niepokojów w Polsce. A w momencie, w którym władze PRL postanowiły rzucić na pożarcie swoich oficerów i wskazać ich jako winnych zabójstwa przed kamerami

eprasa.pl 021cff1f70

telewizji, to była sytuacja prawie bez precedensu.

– To musiało być szokiem dla systemu, który opierał swoją władzę na służbach specjalnych i policjach politycznych.

F.D.: – Proces zabójców ks. Popiełuszki mocno podziałał na morale ludzi Stasi. Oni robili dużo podobnych akcji i nagle okazuje się, że można z przyczyn mniej lub bardziej politycznych ujawnić tych, którzy dopuszczali się takich czynów na rzecz władzy i z jej polecenia. Z drugiej strony w dokumentach niemieckich służb widać szczególnie ostro solidarność służb bloku wschodniego. Ludzie Stasi nazywali się po prostu czekistami. W momencie, gdy coś się dzieje w tej wspólnocie służb, wywiera to negatywny skutek nie tylko w polskim SB. Zresztą KGB traktowało te służby jako swoje lokalne oddziały.

W samym Episkopacie postawy wobec komunistów po zabójstwie ks. Popiełuszki były **różne**.

– Jak śmierć ks. Jerzego wpłynęła na ludzi służb? Wiemy, że jeden z zabójców Waldemar Chmielewski załamał się podczas procesu, zaczął się jąkać.

W.B.: – To dla wielu z nich było szokiem, bo pokazywało, że resort jest wobec nich w jakimś sensie nielojalny. Z jednej strony dostawali polecenia lub sugestie dotyczące działań kryminalnych, ale potem okazywało się, że nie byli przez reżim chronieni. W przeszłości takie historie, gdy np. funkcjonariusz spowodował po pijanemu wypadek śmiertelny, nie zawsze oznaczały, że szedł on do odsiadki, tylko schodził na boczny tor lub do innego departamentu. Tymczasem okazuje się, że czasy się zmieniły i można było wylądować na ławie oskarżonych, bo takie było zapotrzebowanie polityczne, gdy okazywało się, że będą potrzebne kozły ofiarne. Poza tym cała sprawa była okazją do pozbycia się z resortu niewygodnych ludzi i pokolenie starych esbeków było z MSW stopniowo usuwane.

– Jak zamordowanie ks. Popiełuszki wpłynęło na relacje PRL – Watykan? Wiemy, że to wstrząsnęło Janem Pawłem II.

W.B.: – Jan Paweł II miał bezpośrednie informacje o sytuacji

„Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki. Sprawa ks. Jerzego Popiełuszki w dokumentach wywiadu MSW” (t. III), oprac. W. Bagieński, IPN, Warszawa 2023.

„Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki. Sprawa ks. Jerzego Popiełuszki w dokumentach Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej”, (t. IV), oprac. F. Dąbrowski, IPN, Warszawa 2024.

eprasa.pl 021cff1f70

w Polsce nie tylko od duchowieństwa, ale również od działaczy Solidarności, polskich emigrantów pomagających krajowemu podziemiu, a także amerykańskich służb. To dawało mu szeroką perspektywę. Spojrzenie papieża i Watykanu było spokojne, nieradykalizujące sytuacji w kraju i jednocześnie niedające władzy argumentów do ręki w prosty sposób, że oto papież namawia do niepokojów społecznych w Polsce.

– Jednak zdjęcie papieża z pielgrzymki do Polski, kiedy klęczy przed grobem ks. Jerzego, obiegło całą Europę.

W.B.: – Tak, papież spotkał się wtedy z rodziną ks. Jerzego. Władze bardzo się wówczas obawiały ostrych wystąpień politycznych i reakcji społeczeństwa. Wywiad PRL zbierał informacje w Watykanie, jak pielgrzymka mająca się odbyć po tym zabójstwie wpłynie na nastroje społeczne. Papież jednak zachował się bardzo umiejętnie, ponieważ modlitwa przy grobie i spotkanie z rodziną były już na koniec pielgrzymki, a więc to wydarzenie nie naznaczyło całego jego pobytu w Polsce w tym czasie.

– Czy Stasi próbowała wpływać na PRL po zabójstwie ks. Jerzego, namawiać do utwardzenia stanowiska wobec „ekstremy" i Kościoła?

F.D.: – Bezpośrednio z dokumentów tego nie widać. Niemieckie służby interesowało przede wszystkim zbieranie informacji. Musimy też spojrzeć, jak rozumiały swoją rolę i jakie miały realne możliwości. Z jednej strony widzimy, że miały dostęp do dokumentacji w MSW. Nie miały może dostępu do materiałów operacyjnych, ale do informacji dziennych resortu już tak. Przedstawiciele grupy operacyjnej „Warszawa" mogli swobodnie chodzić i rozmawiać z funkcjonariuszami SB na różnych szczeblach ministerstwa. Głównie spotykali się z szefami jednostek, wydziałów i departamentów. Krótko mówiąc, zbierając informacje, mogli przedkładać jakieś sugestie. Wiadomo jednak, że zarówno w Stasi, jak i SB w podejmowaniu decyzji najważniejszy był czynnik polityczny. Jasne więc było, że oficer Stasi nie pójdzie do sekretarza partii czy Czesława Kiszczaka i zasugeruje, co ten ma zrobić.

> Przekaz propagandowy był taki, że kierownictwo partyjno-rządowe chce tzw. **porozumienia narodowego**, którego przeciwnikami są np. ludzie z „ekstremy Solidarności".

> Jan Paweł II miał **bezpośrednie informacje** o sytuacji w Polsce nie tylko od duchowieństwa, ale również od działaczy Solidarności.

– Czy w materiałach, na których Panowie pracowali przy pisaniu książek, było coś zaskakującego, innego niż dotychczas?

F.D.: – Z pewnością to była skala tego, w jaki sposób Grupa Operacyjna Warszawa jest w stanie szybko zdobyć informacje zarówno o tym, co się dzieje w Polsce, jak i samym aparacie bezpieczeństwa PRL. Widać ewidentnie, że byli w stanie pracować, nie tylko opierając się na informacjach z SB, ale także sami rozglądali się, co dzieje się w naszym kraju. Potrafili np. oszacować, ilu było demonstrantów. Mieli naprawdę dokładne informacje, jeśli im na czymś zależało. To, co wydaje się zaskakujące, to fakt, że w państwie, które należy do tego samego bloku, mamy jednostkę, która zachowuje się jak rezydentura wywiadu.

W.B.: – Gdy porównamy materiały wywiadu z tymi wytworzonymi przez krajowe jednostki SB, to widać, że krajowe są obciążone stylem myślenia jak za czasów stalinowskich. Te krajowe są bardziej prymitywne, robione pod oczekiwania władzy. W przypadku wywiadu mamy inny język, inne podejście. W dokumentach Departamentu I MSW nie ma też takiego pudrowania rzeczywistości.

Artykuł ukazał się w nr. 42/2024 „TS".

eprasa.pl 021cff1f70

Przyjaciel i duchowy przewodnik

Fot. Adam Szymański (3).

eprasa.pl 021cff1f70

Barbara Michałowska – dziennikarka „Tygodnika Solidarność", specjalizuje się w sprawach związkowych.

W środowiskach pracowniczych ks. Jerzy Popiełuszko posługiwał przez wiele lat. **Do dziś** o jego pamięć dbają między innymi hutnicy z Huty Warszawa i medycy.

Barbara Michałowska

Pamiętam 31 sierpnia 1980 roku, gdy jako delegacja Huty Warszawa, która włączyła się w strajk solidarnościowy ze Stocznią Gdańską, wystąpiliśmy do prymasa Stefana Wyszyńskiego o oddelegowanie do nas księdza. Kardynał przydzielił nam młodego ks. Jerzego, który został naszym kapelanem, a później – jak się okazało – patronem całej Solidarności – wspominał Aleksander Piwoński w rozmowie z „TS".

„Szedłem z ogromną tremą"

Prymas Wyszyński sam miał wówczas obowiązki, z których nie mógł zrezygnować. Zlecił więc swojemu kapelanowi ks. prałatowi Bronisławowi Piaseckiemu znalezienie księdza, który odprawi Mszę dla hutników. Trafił do parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, której proboszcz ks. Teofil Bogucki był jego przyjacielem. Ten wskazał mu młodego księdza ze swojej parafii, ks. Jerzego Popiełuszkę.

Msza Święta pod przewodnictwem ks. Jerzego Popiełuszki w rocznicę strajku w Hucie Warszawa, 31 sierpnia 1981 r.

eprasa.pl 021cff1f70

Wówczas chyba i hutnicy, i ks. Jerzy nie przeczuwali, że ten dzień to początek czteroletniej przyjaźni, a także początek drogi do męczeńskiej śmierci kapłana.

Około południa ks. Popiełuszko był już w Hucie. Do zakładu przybyli także ks. Stanisław Ciąpała i ks. Lucjan Kołodziej z parafii św. Magdaleny na Wawrzyszewie. Wszyscy trzej spowiadali robotników. Po godz. 14 ks. Jerzy odprawił Mszę w Hucie Warszawa. – Martwił się, kto będzie śpiewał, gdzie będzie ołtarz, jak to wszystko wypadnie. Kiedy przeszedł bramę, były niesamowite oklaski, była piękna uroczystość, hutnicy się spowiadali – wspominał Wiesław Wikjeł.

Wcześniej na terenie Huty nigdy nie odprawiano Mszy Świętych. – Przy przygotowanym przez pracowników ołtarzu z 3,5-metrowym sosnowym krzyżem zgromadził się tłum hutniczek i hutników oraz mieszkańców pobliskich osiedli. Bramę główną udekorowano kwiatami. Tego dnia odprawiono przy niej dwie Msze Święte – wspominał po latach Karol Szadurski, pracownik huty i jeden z liderów strajku.

„Szedłem z ogromną tremą. Już sama sytuacja była zupełnie nowa. Co zastanę? Jak mnie przyjmą? Czy będzie gdzie odprawiać? [...] I wtedy przy bramie przeżyłem pierwsze wielkie zdumienie. Gęsty szpaler ludzi – uśmiechniętych i spłakanych jednocześnie. I oklaski. Myślałem, że ktoś ważny idzie za mną. Ale to były oklaski na powitanie pierwszego w historii tego zakładu księdza przekraczającego jego bramę. Oklaski dla Kościoła, który przez trzydzieści parę lat wytrwale pukał do fabrycznych bram...” – wspominał sam ks. Popiełuszko w rozmowie z ks. Antonim Ponińskim.

Ks. Popiełuszko stał się przyjacielem **nie tylko hutników**, ale całego warszawskiego środowiska solidarnościowego.

Ks. Jerzy został w Hucie na cały dzień. I to był dopiero początek jego pracy duszpasterskiej wśród robotników. Nie tylko zaangażował się w posługę wśród warszawskich pracowników, ale także zaczął zgłębiać społeczną naukę Kościoła. Został kapelanem zakładu, kościół św. Stanisława Kostki zaś pracownicy huty traktowali jak swoją parafię. W kwietniu 1981 r. ks. Popiełuszko podczas nabożeństwa poświęcił sztandar Solidarności Huty Warszawa. – Nasza Komisja Zakładowa podjęła [...] uchwałę o ustanowieniu księdza Jerzego honorowym członkiem Solidarności – wspominał Aleksander Piwoński.

„Każdy, kto przyszedł do ks. Jerzego, otrzymywał wsparcie”

Wkrótce ks. Popiełuszko stał się przyjacielem nie tylko hutników, ale całego warszawskiego środowiska solidarnościowego.

– Ludzie potrzebowali w tamtych czasach pomocy i każdy, kto przyszedł do ks. Jerzego, otrzymywał wsparcie. Kiedyś mój kolega nie miał co jeść, ksiądz dał mu kaszankę. Oddawał wszystko, nawet buty. To był „równy” kapłan. Zawsze potrafił podejść,

Prezydium „S” Huty Warszawa podczas poświęcenia przez ks. Jerzego Popiełuszkę tablicy upamiętniającej ofiary Grudnia ’70, Stocznia Gdańska, 30 sierpnia 1981 r.

eprasa.pl 021cff1f70

Wizyta w Hucie Warszawa bp. Zbigniewa Józefa Kraszewskiego, Dzień Hutnika, 4 maja 1981 r. Ks. Jerzy Popiełuszko trzeci od prawej.

porozmawiać – opowiadał z kolei Wiesław Wikjeł.

Po wprowadzeniu stanu wojennego ks. Jerzy zaangażował się w pomoc internowanym i ich rodzinom. Uczestniczył w procesach. Rozdawał dary pozyskane z zagranicy. Przede wszystkim jednak niósł otuchę i pomoc duchową. Od 28 lutego 1982 r. organizował w kościele św. Stanisława Kostki Msze za Ojczyznę.

Zaprzyjaźnił się z działaczami Związku, co przyniosło mu przydomek „kapelana Solidarności".

„Za swoje zadanie uważa niesienie pomocy innym"

Hutnicy to nie jedyne środowisko pracownicze, w którym posługiwał ks. Jerzy. Kiedy z powodu słabego zdrowia władze kościelne skierowały go do pracy duszpasterskiej przy kościele akademickim św. Anny w Warszawie, organizował m.in. rekolekcje dla studentów medycyny, a także odprawiał comiesięczne nabożeństwa dla personelu medycznego średniego szczebla.

Ostatnią Mszę Świętą dla środowiska medycznego ks. Jerzy koncelebrował w **przeddzień porwania**, 18 października, w kościele Sióstr Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu.

Elżbieta Murawska, którą Jerzy Popiełuszko poznał na spotkaniu służby zdrowia u prymasa Stefana Wyszyńskiego, tak wspominała po latach:

– To było nasze pierwsze spotkanie. Pamiętam, jak powiedział do mnie i koleżanek, że „jest zrozpaczony", gdyż na Mszy Świętej dla pielęgniarek w kaplicy Res Sacra Miser zjawiła się jedna osoba. To go bardzo zabolało – podkreśliła Murawska – postanowiłyśmy, że mu pomożemy.

Dzięki ich działaniu i charyzmie ks. Popiełuszki w niedługim czasie na Msze przychodziła coraz liczniejsza grupa wiernych. Wkrótce zaczęło kształtować się całe środowisko.

– Od razu dostrzegłam, że ks. Jerzy to człowiek, który za swoje zadanie uważa niesienie pomocy innym. Pamiętam, jak poprosił mnie, abym pomogła ciężarnej niezamężnej pielęgniarce, gdyż nie miała pracy. Wkrótce znalazłam dla niej etat – wspominała Elżbieta Murawska.

Z czasem księdzu Popiełuszce udało się skupić wokół siebie całe środowisko medyczne. Posługiwał w nim do końca życia. Ostatnią Mszę Świętą dla tego grona koncelebrował w przeddzień porwania, 18 października, w kościele Sióstr Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu.

Pisząc tekst, korzystałam m.in. z:

Paweł Rozwód, Stanisław Karnacewicz, „Hutnicy: ks. Jerzy był «równym» kapłanem", dostęp: dzieje.pl

„Jak ks. Jerzy Popiełuszko został kapelanem «Solidarności»", [brak autora], dostęp: www.polskieradio.pl

Ewelina Steczkowska, „Ks. Jerzy Popiełuszko (1947–1984). Służba bliska kapłaństwu", dostęp: adonai.pl

Artykuł ukazał się w nr. 42/2024 „TS".

eprasa.pl 021cff1f70

„Wciągnęliśmy do nas ks. Jerzego za ręce przez okno”.

Strajk w Szkole Pożarniczej

Agnieszka Żurek – dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, filolog włoski, autorka powieści „Łowcy jeleni”.

– Jeśli postawiliście sobie za cel, aby dobro zwyciężało i aby system zła – zniewalania człowieka – został pokonany, musicie być silni **do samego końca** – powiedział w homilii wygłoszonej do uczestników strajku antykomunistycznego w Szkole Pożarniczej na warszawskim Żoliborzu bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl 021cff1f70

Studiowałem w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej od 1979 r. W 1981 r. w 15 osób założyliśmy na uczelni NZS. Zaczęliśmy strajk 25 listopada 1981 r., powodem był protest przeciwko zmilitaryzowaniu naszej uczelni, podporządkowanej MSW. Nie chcieliśmy powtórki Marca '68, kiedy to podchorążych z naszej szkoły ubrano w ormowskie mundury i wysłano, aby bić studentów. Znaliśmy to z opowiadań naszej kadry oficerskiej – wspomina Leszek Prusakow w artykule opublikowanym na łamach portalu polska1918-89.pl.

Zaproszony przez strajkujących studentów ksiądz Jerzy Popiełuszko odprawia Mszę Świętą w Szkole Pożarniczej

Fot. Archiwum Szkoły Pożarniczej

„Wiedzieliśmy, że w Golędzinowie są dla nas przygotowane dwa stary z napisem: Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza. W jednym były ubrania i buty takie jak dla zomowców, a w drugim pałki, tarcze i cały sprzęt. Nie chcieliśmy być przeszkolonymi, zdyscyplinowanymi ludźmi MSW" – tłumaczy. Przekształcenie Szkoły Pożarniczej w placówkę wojskową oznaczało nie tylko realną groźbę wykorzystania przyszłych strażaków do tłumienia protestów przeciwko komunistycznej władzy, ale także całkowity zakaz prowadzenia przez nich jakiejkolwiek działalności studenckiej i związkowej. W Szkole Pożarniczej nie było na to zgody. 18 listopada 1981 roku pierwszy wiec w tej sprawie zorganizowała Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność". Studenci Szkoły Pożarniczej zdecydowali się rozpocząć strajk, w którym wyrażali sprzeciw wobec planów zmilitaryzowania ich placówki. W proteście według różnych źródeł wzięło udział od 90 do 95% przyszłych strażaków.

> Jurek przychodził do nas kilka razy. Odbierałem go jako **kolegę**, sympatycznego młodego człowieka. Nauczył nas „Pieśni Konfederatów Barskich".

„Podczas strajku byłem członkiem komitetu strajkowego odpowiedzialnym za sekcję porządkową, czyli warty i różne sprawy organizacyjne. W pierwszych dniach strajku panował kompletny luz, wydawało się, że nikt się nami nie interesuje. Potem szkołę otoczyli cywile tajniacy. Było ich około 40. Spacerowali pojedynczo albo po dwóch. Następnego dnia przyjechali milicjanci, kolejnego zomowcy, a później także wojsko, które nas otoczyło. Oni stworzyli szczelny kordon, ale ludzie przerzucali nam ponad nim jedzenie, papierosy i inne potrzebne rzeczy, które były wtedy na kartki. Ludzie dbali o nas tak bardzo, że w końcu apelowaliśmy, by już nic nie przynosili, bo mieliśmy tam wszystkiego pod dostatkiem. Mieliśmy nawet papierosy Marl- boro, których nigdy wcześniej nie paliłem" – wspomina Leszek Prusakow.

Padło hasło: spowiedź

Uczestnicy studenckiego strajku, choć gorąco wspierani zarówno przez Solidarność, jak i mieszkańców Żoliborza, byli coraz ostrzej represjonowani i zastraszani przez komunistyczne władze. Prowadzono przeciwko nim wrogą propagandę w mediach, straszono więzieniem, a nawet kłamano na temat chorób i śmierci w rodzinach strajkujących – chcąc ich w ten sposób zmusić do opuszczenia budynku szkoły. >

eprasa.pl 021cff1f70

Przełomowym momentem, który najprawdopodobniej zdecydował o wytrwaniu protestujących „na posterunku”, okazała się wizyta skromnego kapłana z pobliskiej parafii – przyszłego błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki.

„Koledzy chcieli, aby przyszedł do nas podczas strajku ksiądz. To było dosyć specyficzne, bo uczelnia pozostawała pod patronatem MSW. Wcześniej nikt oficjalnie nie bronił nam chodzenia do kościoła, ale było to bardzo źle widziane przez władze szkoły. Nawet w prywatnych rozmowach między sobą zwykle unikaliśmy tematów związanych z wiarą. Przyznam, że kiedy proszono o przyjście księdza, byłem tym zaskoczony. Najbliżej była parafia św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Poszedłem do kościoła, gdzie kazano mi szukać ks. Jerzego Popiełuszki, o którym wcześniej nic nie słyszałem. Nie zastałem go. Następnego dnia Waldemar Chrostowski, który był przewodniczącym krajowej sekcji Solidarności Pożarnictwa, przywiózł go nam bezpośrednio z Huty Warszawa. Ksiądz Jerzy odprawił u nas Mszę Świętą. Już następnego dnia nie można było do nas przychodzić, ale on przedarł się w jakiś sposób przez kordon ZOMO. Potem wciągnęliśmy go za ręce przez okno. Pamiętam, że było nas tam prawie 400 osób. Nikt wcześniej nie deklarował, czy jest wierzący, ale padło hasło: spowiedź. Ksiądz Jerzy postawił na końcu auli dwa krzesła. Na jednym z nich usiadł. Jakieś 90 procent chłopaków ustawiło się w kolejce do spowiedzi. Kolejka ciągnęła się przez korytarze. To było mocne i wzruszające przeżycie. Spowiadanie trwało godzinami. Dla mnie był to szok. Dzięki temu dokonał się wtedy przełom wśród nas. Jurek przychodził do nas jeszcze kilka razy, nie pamiętam dokładnie, ale jakieś 5–10 razy. Był z nami na każde nasze życzenie: spowiadał, odprawiał Mszę. Wtedy odbierałem go jako kolegę, sympatycznego młodego, wesołego, spokojnego człowieka. Nauczył nas «Pieśni Konfederatów Barskich». Do dziś mam przed oczami, jak siedzi obok chłopaka, który gra na gitarze, i razem śpiewają” – wspomina Prusakow. „Przybył do nas w ubraniu cywilnym z torbą, w której przyniósł wszystko to, co było potrzebne, aby odbyła się Msza Święta. Jak dostał się do budynku otoczonego przez milicję – nie wiem. Nie rzucał się w oczy, nie zabierał głosu w sprawach dotyczących strajku, postulatów i tego wszystkiego, co uważaliśmy za najważniejsze. Działalność, jaką prowadził wśród nas, określiłbym mianem pasterskiej. […] Był wśród nas zawsze z dobrym słowem niosącym otuchę, chętnie wysłuchiwał” – opowiadał o wsparciu udzielonym studentom przez ks. Jerzego Artur Górecki na łamach „Biuletynu IPN”.

Studenci Szkoły Pożarniczej zdecydowali się rozpocząć strajk, w którym wyrażali sprzeciw wobec planów **zmilitaryzowania** ich placówki.

W proteście według różnych źródeł wzięło udział **od 90 do 95%** przyszłych strażaków.

„Miejcie nadzieję i miejcie odwagę”

– Ewangelia, której fragment przed chwilą usłyszeliśmy, mówi o bardzo ważnej sprawie w życiu człowieka wierzącego. Mówi o konieczności modlitwy. Kiedyś ktoś pięknie powiedział, że człowiek, który tylko pracuje, a nie potrafi dodać do pracy swojej elementu duchowego, nie potrafi dodać do pracy swojej modlitwy – podobny jest do ptaka, który mając jedno skrzydło, kręci się w kółko i nie może wzbić się wyżej. Potrzebna jest modlitwa szczególnie wtedy, kiedy ludzkie siły są wątłe, kiedy siły są nadwerężone, kiedy duch musi panować nad ludzkim ciałem. Wy jesteście teraz w takiej sytuacji, gdzie przede wszystkim musi być silny duch – nie ciało – ponieważ o wartości człowieka decyduje siła jego ducha, siła jego woli, siła wytrwania – mówił do strajkujących studentów w jednej z homilii ks. Popiełuszko. – Warunkiem skutecznej modlitwy jest wiara wam potrzebna. Kto chwycił za pług, aby orać ziemię, by przyniosła ona plon, nie może oglądać się wstecz. Musi iść ciągle do przodu, musi wierzyć w to, że owoc będzie wydany. Kiedy w latach przedwojennych uczeń kończył szkołę i szedł do pracy, dyrektor szkoły dawał mu książeczkę obywatela. Między innymi można było znaleźć w tej książeczce takie pouczenie: Nie

eprasa.pl 021cff1f70

jesteście liśćmi, które bezkarnie wiatr we wsze strony rozwiewa, a jeżeli jesteśmy jako liście – to z jednego drzewa i nie z byle jakiego. Korzenie tego drzewa potężne. Pieśń tysiącletniej siły, konary i gałęzie, choć znać na nich ślady złowrogich piorunów i burz, krzepkie są i odporne. To drzewo Narodu polskiego. Gałązki i liście na tym drzewie to wy – dzisiejsi, starsi i młodsi, lepsi i gorsi, silniejsi i słabsi; rozmaici. Wszyscy jesteśmy jak liście jednego drzewa, ale musimy pamiętać, że korzenie naszego narodu sięgają bardzo głęboko – przypominał.

Kapłan odwołał się w swoim kazaniu do słynnych słów wypowiedzianych przez Ojca Świętego Jana Pawła II w czasie jego pielgrzymki do Ojczyzny, w których apelował on, aby Polacy „nie podcinali sami sobie korzeni". – Korzenie naszej bohaterskiej spuścizny były podcinane, chciano budować, wyrzucając wszystko, co było oparte na Bogu, na honorze, na Ojczyźnie – i stało się tak, jak z ewangelicznym budowaniem domu z piasku. Kochani! Wy chcecie budować na mocnym fundamencie. To chyba nie jest zwykłym zbiegiem okoliczności, że wasze trudne chwile przypadły w dniach obchodów waszego święta. Korzenie podchorążych sięgają bardzo szlachetnych i głębokich tradycji aż do powstania listopadowego. I wy chcecie pozostać wierni tradycjom – podkreślił ks. Jerzy. W książeczce, którą wam cytowałem przed chwilą, jest mowa o miłości do Ojczyzny. – Kto jest patriotą? Prawdziwym patriotą jest każdy, kto dba o dobro całego społeczeństwa; przeciwstawia się szerzeniu zła, a dąży do jedności i zgody. Kochani, te słowa odnoszą się do was. Jeśli chcecie być prawdziwymi Polakami, jeśli postawiliście sobie za cel, aby dobro zwyciężało i aby system zła – zniewalania człowieka – został pokonany, musicie być silni do samego końca. Za Asnykiem powtarzam: „Miejcie nadzieję i miejcie odwagę". Być patriotą w takim środowisku, w jakim wy tu jesteście, to znaczy podporządkować swoje „ja" sprawie, którą sobie tutaj, za cel obraliście. Kto chce zdobyć szczyt, niechaj przed samym końcem nie ogląda się wstecz, bo może spaść w przepaść. Metody zła mają to do siebie, że kiedy poda im się jeden palec – tryby chwytają całą rękę – ostrzegał studentów ks. Popiełuszko.

> Gdy wyszliśmy pod eskortą ZOMO ze szkoły, **byliśmy moralnymi zwycięzcami. Mimo pacyfikacji czuliśmy się dumni**.

Swoją homilię zakończył słowami: – Kochani, my się modlimy, składamy ofiarę naszego trudu, cierpienia, naszą ofiarę łączymy z ofiarą Jezusa po to, aby On przemienił nasz trud, naszą ofiarę życia naszej codzienności tak bardzo trudnej – w lęku, zastraszeniu, by przemienił na siłę naszego ducha, by dał nam zwycięstwo, jak to czytał wasz kolega w tym pięknym wierszu. Za wami jest całe społeczeństwo. Mamy piękne dowody życzliwości i poparcia dla was. Niech świadczy choćby ten drobny przykład: jakaś staruszka, która dzisiaj stała w kolejce, kupiła na swoją kartkę dwie kostki masła, które przyniosła dla was i podała przez kratki. Społeczeństwo was rozumie i was popiera, bo wie, że walczycie w słusznej sprawie. Kochani! Życzę wam z całego serca wytrwania i zwycięstwa. Amen.

> Społeczeństwo **was rozumie i was popiera**, bo wie, że walczycie w słusznej sprawie.

Choć strajk w Szkole Pożarniczej został spacyfikowany przez siły ZOMO zwiezione desantem z helikopterów, studenci – jak sami mówili – byli jego moralnymi zwycięzcami, nie dali się złamać, nie pozwolili splamić swoich sumień. Leszek Prusakow kończy swoją opowieść o strajku tymi słowami: „Gdy pakowaliśmy się, pilnowali nas zomowcy; w naszym pokoju akurat ten, któremu dawaliśmy papierosy. Powiedział, że mówiono im, że my porozlewaliśmy pastę do podłóg i porozbijaliśmy butelki na korytarzach, że możemy do nich strzelać ostrą amunicją. Oni bali się nas bardziej niż my ich. U nas panował spokój do tego stopnia, że kogoś zastali w pokoju, jak spał, a innego z kolegów, jak kąpał się pod prysznicem. Gdy wyszliśmy pod ich eskortą ze szkoły, byliśmy moralnymi zwycięzcami. Mimo pacyfikacji czuliśmy się dumni. Śpiewaliśmy wtedy «Pieśń Konfederatów Barskich». Zawieźli nas autokarami na Dworzec Centralny. Kazali wracać do domów. Część z nas pojechała do Komendy Głównej Straży Pożarnej, inni do księdza Jerzego".

eprasa.pl 021cff1f70

HISTORIA jednego zdjęcia

Symbolika krzyża

Wspomina **Wojciech Milewski**

Wojciech Milewski – artysta fotograf, fotoreporter. Od 1980 roku dokumentuje działalność NSZZ „Solidarność”, w latach 1990–1992 fotograf w Kancelarii Prezydenta RP.

Gdy wybuchły strajki w sierpniu 1980 roku i powstała Solidarność, miałem 43 lata. Te wydarzenia wywarły na mnie ogromne wrażenie, czułem się częścią tej historii. Fotografowałem protesty w Stoczni Gdańskiej, a później kolejne wydarzenia, spotkania, manifestacje, zjazdy i działalność Solidarności.

Najważniejsze dla mnie zdjęcie księdza Jerzego i jednocześnie jedno z najważniejszych zdjęć w całym moim dorobku dotyczącym Solidarności zrobiłem 29 sierpnia 1981 roku w Gdańsku na Westerplatte. Dzięki staraniom gdańskich

Westerplatte, 1981 r.

eprasa.pl 021cff1f70

Przywrócenie krzyża na grobach westerplatczyków

portowców na cmentarzu obrońców Westerplatte z 1939 roku postawiono krzyż. To było bardzo symboliczne, bo krzyż stanął naprzeciwko sowieckiego czołgu, który od II wojny światowej stał tam jako propagandowy symbol sowieckiego zwycięstwa i dominacji. „Komuna się wreszcie kończy" – pomyślałem wtedy.

Ksiądz Popiełuszko przyjechał autobusem z delegacją związkowców z Huty Warszawa. Spóźnił się na Mszę Świętą. Podczas uroczystości stanął w trzecim lub czwartym rzędzie. Wypatrzył go tam ks. Henryk Jankowski i zaprosił do pierwszego rzędu. Ale mimo tego w oczy rzucała się skromność księdza Jerzego. Oczywiście nie znałem go wtedy. Gdy stał się już znany, często wracałem do tego zdjęcia. Było też często reprodukowane.

Później byłem jeszcze na kilku spotkaniach z ks. Popiełuszką, ale nie zrobiłem już bardziej symbolicznego i ważnego zdjęcia. Nie zawsze też wiedziałem, że na spotkaniu, na które idę, on też będzie, i nie brałem ze sobą aparatu fotograficznego.

Dla mnie ksiądz Jerzy był wyjątkowym mówcą, mimo że nie miał silnego głosu. Ale gdy mówił, przechodziły ciarki po plecach. Czuło się, że są to Boże słowa. Gdy dziś słyszę podobne słowa, nie robią na mnie takiego wrażenia. Chodziło zatem nie tylko o to, co się mówiło, ale też kto to mówił.

Bardzo chciałem uczestniczyć w pogrzebie księdza, ale nie mogłem. Byłem wtedy bez pracy i nie miałem za co pojechać do Warszawy. Przyjechałem do niej dopiero tydzień później, gdy dostałem pieniądze za jakieś zlecenie. Byłem zszokowany tym, co zobaczyłem. Cała Polska zostawiła tam ślady. Transparenty, flagi, kwiaty, nawet napisy na murach. Ponadto, mimo że od pogrzebu ks. Jerzego minął tydzień, nie byłem tam sam. Cały czas na terenie parafii św. Stanisława Kostki było kilkaset osób, które też chciały poczuć tę atmosferę, obecność ks. Popiełuszki.

Później jeszcze kilkakrotnie z różnymi grupami Solidarności byłem w parafii św. Stanisława. Taka wizyta zawsze robiła na mnie wrażenie, zwłaszcza widok grobu księdza w postaci krzyża. Polecam każdemu taką pielgrzymkę do grobu męczennika i patrona Solidarności.

Not. (ach)

eprasa.pl 021cff1f70

Duchowość księdza Jerzego

„Będąc w styczniu w Zakopanem, przygotowałem kazanie o Traugutcie jako wzorze człowieka, który zachował ludzką godność do końca. Tam też nastąpiła moja duchowa odnowa. Teraz więcej czasu poświęcam na modlitwę i duchowo czuję się **o wiele silniejszy**. 1 stycznia byłem na obiedzie u ks. bp. Kraszewskiego, który przekazał mi różaniec od Ojca Świętego 15 lutego ks. prymas wręczył mi książeczkę z błogosławieństwem” – pisał ks. Jerzy Popiełuszko w swoich zapiskach 16 kwietnia 1984 roku.

Agnieszka Żurek

Agnieszka Żurek – dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, filolog włoski, autorka powieści „Łowcy jeleni”.

Ciekawe, że pisze o swojej duchowej odnowie dopiero pół roku przed męczeńską śmiercią. Dla postronnych osób był cały czas tym samym niezłomnym księdzem odprawiającym Msze Święte za Ojczyznę w okresie stanu wojennego, jednak jego duchowe dojrzewanie do wzięcia na siebie tak wielkiej odpowiedzialności działo się stopniowo, na drodze pełnienia kolejnych duszpasterskich funkcji.

Służba cierpiącemu

„Spotkania ze studentami medycyny odbywają się w każdą sobotę. W bieżącym roku akademickim obejmują następującą problematykę: Biblia, etyka lekarska, historia Polski. W każdym miesiącu staramy się poruszyć jakiś temat związany z medycyną, ujmując go całościowo. Na przykład na temat samobójstwa w jedną sobotę mówił lekarz, a w drugą teolog. Podobnie o narkomanii – najpierw problem przedstawił współzałożyciel MONAR-u, a potem ksiądz, który od dawna zajmuje się tym zagadnieniem. [...] Jest to wspaniała sprawa. Ludzie, którzy wspólnie pracują w szpitalu, na co dzień służąc choremu, teraz jeszcze dodatkowo łączą się więzią modlitewną, wspólną Mszą Świętą i Komunią Świętą. Te spotkania przy ołtarzu na pewno ich zbliżają i wzmacniają motywację do ofiarnej pracy wśród chorych. Znika pomiędzy nimi dystans nieufności, wzrasta szacunek i zaufanie” – tłumaczył ks. Jerzy w rozmowie z red. Janem Korczem z tygodnika „Za i przeciw” w 1982 roku.

> Obok Ojca Świętego Jana Pawła II **niezwykle ważną** postacią w życiu duchowym ks. Jerzego był prymas Stefan Wyszyński.

„Młodzież przygotowuje nie tylko liturgię nabożeństwa: czytania mszalne, śpiewy, psalm responsoryjny, lecz także opracowuje – dostosowany do okresu liturgicznego – półgodzinny program słowno-muzyczny. Zazwyczaj jest on związany z danym miesiącem (np. w maju – Dzień Matki, w październiku – Różaniec, w listopadzie – zaduma nad przemijaniem, w grudniu – Wigilia w polskiej rodzinie). Rozważania są dobrane pod kątem służby człowiekowi cierpiącemu, odpowiedzialności za chorych, traktowania pacjentów nie jako przypadku chorobowego, ale jako osoby ludzkiej, która składa się z duszy i ciała. [...] W szpitalach istnieją oddziały ginekologiczne, gdzie pracują ludzie często gotowi bronić nienarodzonego

eprasa.pl 021cff1f70

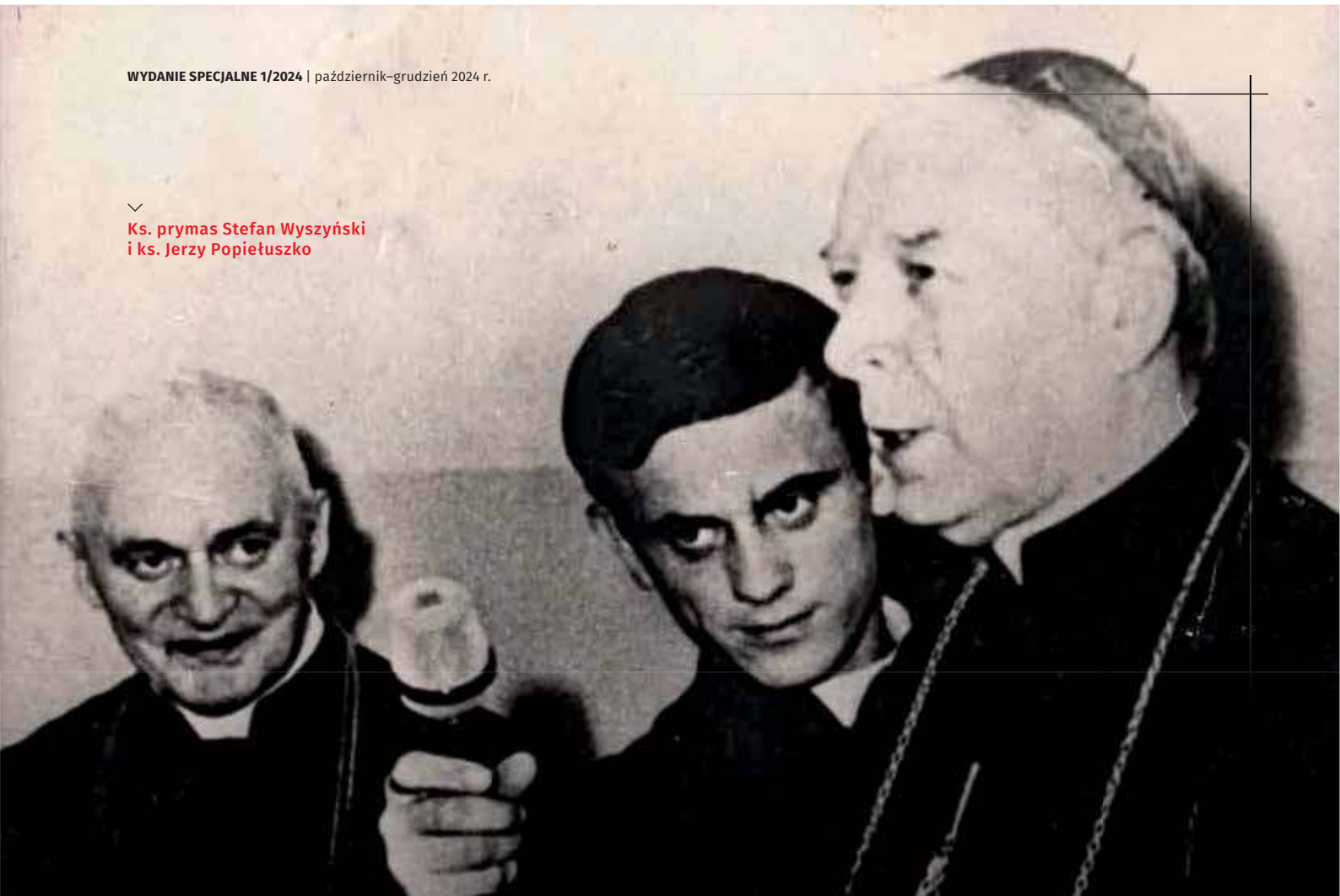

Ks. prymas Stefan Wyszyński i ks. Jerzy Popiełuszko

Fot. Archiwum Historyczne KK NSZZ „S"

dziecka, ale nie zawsze znają oni naukę Kościoła w tej dziedzinie. Zadaniem Kościoła jest nie tylko teoretyczne głoszenie świętości życia, prawa do życia nienarodzonych, lecz także praktyczna obrona tego prawa. Istnieje pilna potrzeba podejmowania konkretnych inicjatyw mających na celu udzielenie pomocy samotnym matkom, dziewczętom w ciąży, które wahają się, czy dziecko urodzić. Współpraca w tej dziedzinie ze średnim personelem medycznym może wiele dobrego uczynić dla tej sprawy" – dodawał.

„Otwórzcie drzwi Chrystusowi"

Doświadczenie zdobyte podczas pełnienia posługi duszpasterza służby zdrowia wyraźnie zaowocowało w życiu ks. Jerzego, kiedy podjął się trudu odprawiania comiesięcznych Mszy Świętych za Ojczyznę. Jak sam zaznaczał, w głoszonych homiliach nie proponował żadnych rewolucyjnych rozwiązań, a jedynie głosił Ewangelię – za szczególne motto obierając sobie słowa św. Pawła: „Zło dobrem zwyciężaj". Ksiądz Jerzy chętnie czerpał z nauk Prymasa Tysiąclecia i papieża Jana Pawła II. Od nich także nauczył się stylu duszpasterskiego polegającego na stałym przebywaniu wśród ludzi, nie zaś chowaniu się za murami biskupich pałaców.

„Przecież to jest w końcu coś normalnego, że człowiek «odkrywa», widzi Boga także poza świątynią, tam, gdzie mieszka, gdzie pracuje, gdzie wypoczywa. O taką świadomość wierzących Kościół zawsze zabiegał. Tyle lat uczyliśmy: módl się w pracy i pracą, niech Chrystus będzie przy twoim warsztacie pracy. A to, o co prosił papież: «Otwórzcie drzwi Chrystusowi»? Wszystkie drzwi państw, systemów, ale i urzędów, i fabryk. I to się stało. Przecież to oni, robotnicy, prosili nas o Msze Święte w swoich miejscach pracy. Z początku wiązało się to może z poczuciem jakiegoś zagrożenia, szukaniem oparcia w trudnych chwilach strajków. Ale z biegiem czasu nabrało innego wymiaru: żeby Chrystus, Kościół współtworzył z nimi codzienność pracy, wysiłku, służby dla innych. I to doskonałe wyczucie, kiedy Chrystus, modlitwa są szczególnie potrzebne. Pamiętam ich reakcję na wiadomość o zamachu na Ojca Świętego. To była ich inicjatywa, żeby w zakładzie odbyła się Msza Święta w intencji papieża. Nad ołtarzem zawiesili płótno z napisem: «Ojcze Święty, modlimy się za Ciebie». Chcieli w tym dniu dać od siebie wszystko, na co ich

eprasa.pl 021cff1f70

Fot. Archiwum Historyczne KK NSZZ „S”

Ojciec Święty Jan Paweł II przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki; Warszawa, 14 czerwca 1987 r.

było stać. To było tym wszystkim. Wielu z nich właśnie w tym dniu po raz pierwszy od lat przystąpiło tam do spowiedzi” – relacjonował ks. Jerzy w rozmowie z ks. prałatem Antonim Ponińskim.

Msze Święte za Ojczyznę były jakby „przedłużeniem” papieskich pielgrzymek do Polski, podtrzymując na duchu zgnębiony komunistyczną niewolą naród. „Długo będą brzmiały nam w uszach słowa Ojca Świętego wypowiedziane w Krakowie: «Musicie być mocni mocą wiary! [...] Musicie być mocni mocą nadziei [...]. Musicie być mocni mocą miłości, miłości [...], która wszystko przetrzyma... Naród jako szczególna wspólnota ludzi jest wezwany do zwycięstwa – do zwycięstwa mocą wiary, nadziei i miłości. Do zwycięstwa mocą prawdy, wolności i sprawiedliwości». To są tylko niektóre myśli Ojca Świętego na tej drodze ku lepszej przyszłości Ojczyzny, jaką ukazał nam podczas swojego pielgrzymowania. [...] Od nas jednak zależy, jak będziemy kroczyć po drodze, którą nam ukazał. Na ile odnajdziemy na niej swoje miejsce. Na ile z odwagą będziemy likwidowali zło wszędzie tam, gdzie Bóg stawia nas na co dzień. Na ile weźmiemy głęboko do serca słowa psalmisty, które Ojciec Święty powtarzał wielokrotnie na Błoniach krakowskich: «Pan moim Pasterzem... Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną». Zła się nie ulękniemy, bo dzisiaj wiemy, że On, Jan Paweł II, zastępca samego Chrystusa, jest z nami całym sercem i całą swoją mocą. Zła się nie ulękniemy, bo nie kto inny, ale sam Pan jest z nami” – dodawał ducha ks. Popiełuszko zgromadzonym na Mszy Świętej za Ojczyznę 26 czerwca 1983 roku.

> Duchowe dojrzewanie ks. Jerzego do wzięcia na siebie wielkiej odpowiedzialności działo się **stopniowo**, na drodze pełnienia kolejnych duszpasterskich funkcji.

Obok Ojca Świętego Jana Pawła II niezwykle ważną postacią w życiu duchowym ks. Jerzego był prymas Stefan Wyszyński. Od niego zresztą otrzymał 28 maja 1972 roku święcenia kapłańskie. Księdzu Jerzemu bliskie było łączenie spraw Bożych ze sprawami ojczyzny, narodu i rodziny, czego nauczał Prymas Tysiąclecia. Bliskie było mu także Prymasowskie „non possumus” wypowiadanie wtedy, „kiedy cesarz chce zasiąść na ołtarzu”, gotowość zapłacenia wysokiej ceny za wierność Bogu

eprasa.pl 021cff1f70

i Ewangelii, ale także wyrzeczenie się chęci odwetu i przemocy. „Każda nienawiść, każda pięść wyciągnięta przeciw bratu jest przegraną. [...] Nie zmuszą mnie niczym do tego, bym ich nienawidził” – mówił prymas Wyszyński. „Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy” – prosił ks. Jerzy Popiełuszko. Były to zresztą jego ostatnie wypowiedziane publicznie słowa.

Miłość i prawda

31 października 1982 roku w czasie Mszy Świętej za Ojczyznę ks. Jerzy poświęcił homilię wielkiemu polskiemu męczennikowi o. Maksymilianowi Kolbemu. „Tak bardzo jesteś nam potrzebny, święty Maksymilianie, jako wzór człowieka nieulegającego lękowi, nieulegającego zastraszeniu. Jako święty, którego można nazwać patronem Polski udręczonej. Bo który ze świętych mógłby upominać się bardziej o swój zniewolony dziś naród niż ty, który byłeś bity i poniewierany. Który patrzyłeś na zalęknionych braci przebywających z tobą w więzieniu, a potem w obozie i bunkrze głodowym. Którego zabrano do obozu bez wyroku tylko dlatego, że należałeś do synów kochających Ojczyznę i prawdę, który przyjąłeś cierpienie i śmierć za drugiego człowieka. Przyjąć dobrowolnie cierpienie za drugiego człowieka to coś więcej, niż tylko cierpieć. Na taką decyzję mogą się zdobyć tylko ludzie wewnętrznie wolni. Są i tutaj dzisiaj w naszej świątyni zarówno ludzie cieszący się autorytetem i sympatią społeczeństwa, jak i prości robotnicy, którzy zgłaszali chęć pójścia do obozu dla internowanych w zamian za uwolnienie ojców czy matek rodzin. Chcieli nieść krzyż swych współbraci, chcieli uwolnić od cierpienia chociaż niektóre rodziny. Niestety, nie pozwolono im złożyć tej ofiary za braci swoich” – mówił kapłan. „Naród, który tyle wycierpiał w niedalekiej przeszłości, nie zasługuje na to, by wielu jego najlepszych synów i córek przebywało w obozach i więzieniach, nie zasługuje na to, by była poniewierana i bita młodzież, by miały miejsce kainowe zbrodnie. Nie zasługuje na to, by wbrew jego woli odebrano mu okupiony cierpieniem i krwią robotników Niezależny Samorządny Związek Zawodowy «Solidarność», o którym już zmarły prymas 2 kwietnia 1981 roku powiedział, że w ciągu kilku miesięcy zrobił więcej, niż zdołałaby dokonać najbardziej sprawna polityka” – dodawał.

> „Słaby jest lud, jeśli **godzi się na swoją klęskę**, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Bo godziny wciąż wracają na wielkiej tarczy historii”.
>
> **św. Jan Paweł II**

Ksiądz Jerzy, podobnie jak św. Maksymilian, jak bł. Prymas Tysiąclecia i św. Jan Paweł II, był kapłanem całym sercem oddanym Matce Bożej. Zwracał się do Niej zarówno w sprawach osobistych, jak i narodu oraz Kościoła. „Dzisiaj jesteś nam bardziej Matką niż Królową, bo my dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy Matki, która wszystko rozumie, która otrze wszelką łzę i ukoi wszelki ból. Która nie pozwoli utracić nadziei. Prosimy Cię, Matko Najlepsza, o nadzieję, bo tylko ludzie silni nadzieją są zdolni pokonać wszelkie trudności. Prosimy o wewnętrzną radość i posiadanie łaski wiary. Prosimy o powiększenie miłości. Spraw, abyśmy mocni wiarą, nadzieją i miłością byli dla innych światłem” – modlił się przyszły męczennik.

Duchowość księdza Jerzego można streścić w dwóch podstawowych słowach: miłość i prawda. Mógłby zapewne powtórzyć za św. Edytą Stein: „Nie uznawajcie za prawdę niczego, co jest wyzute z miłości. I nie uznawajcie za miłość niczego, co jest wyzute z prawdy! Jedno bez drugiego staje się niszczycielskim kłamstwem”. Potrafił – i dowiódł tego swoją postawą – oddać życie z miłości do człowieka i w imię prawdy. Choć był człowiekiem wrażliwym i delikatnym, wyrozumiałym i skłonnym do wybaczania, nie „zagłaskiwał” słuchających go wiernych, potrafił stawiać im wymagania i nazywać zło po imieniu, szczególnie gdy chodziło o sprawy Boga i Ojczyzny. Podczas jednej z ostatnich odprawianych przez siebie Mszy Świętych za Ojczyznę powiedział: „Kończymy nasze rozważania, przypominając słowa Ojca Świętego wypowiedziane, kiedy jeszcze był biskupem w Krakowie: «Słaby jest lud, jeśli godzi się na swoją klęskę, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Bo godziny wciąż wracają na wielkiej tarczy historii»”.

eprasa.pl 021cff1f70

HISTORIA
jednego zdjęcia

Ksiądz Jerzy wśród swoich

Wspomina **Paweł Glanert**

Paweł Glanert – fotograf, wieloletni pracownik Stoczni Gdańskiej, uczestnik protestów w grudniu 1970 roku, sierpniu 1980 roku oraz w maju i sierpniu 1988 roku, związkowiec.

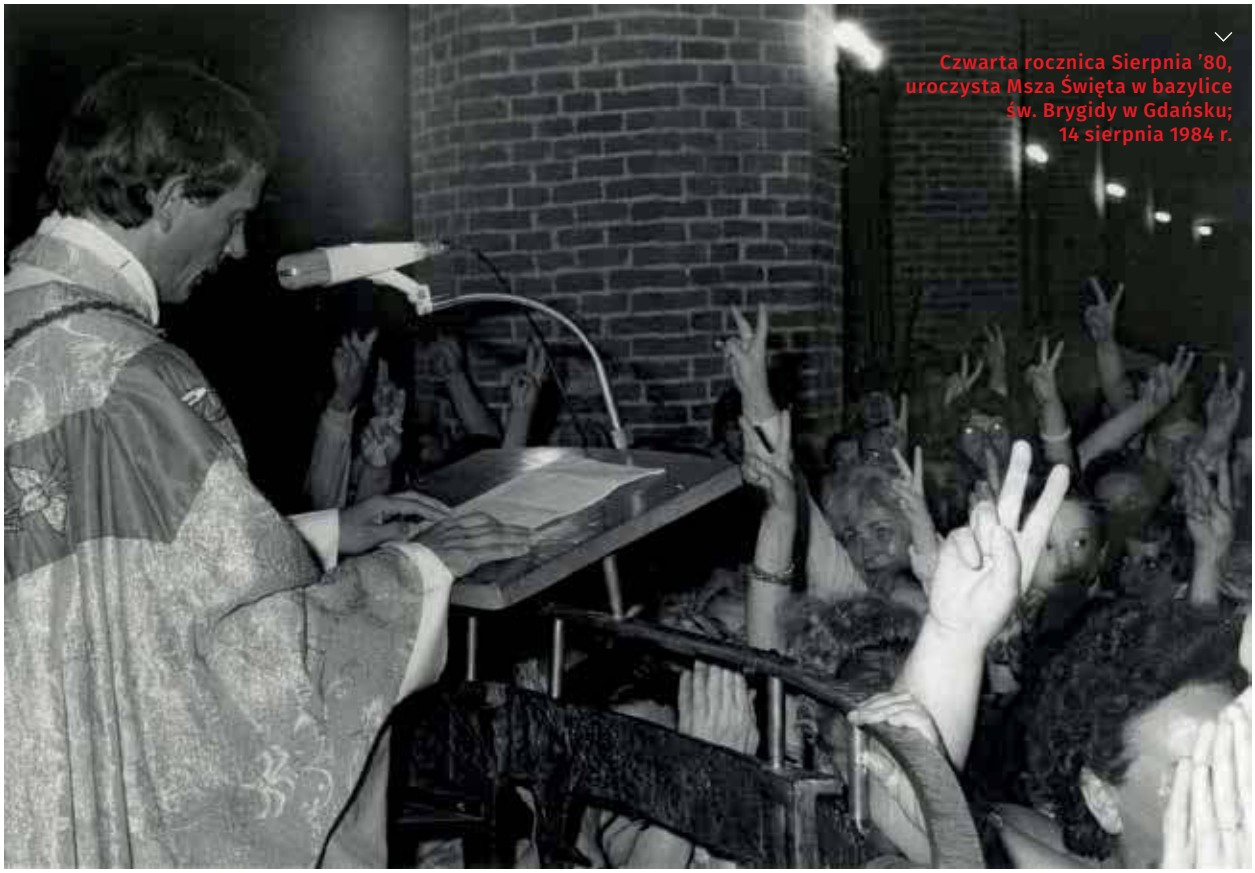

Czwarta rocznica Sierpnia '80, uroczysta Msza Święta w bazylice św. Brygidy w Gdańsku; 14 sierpnia 1984 r.

Fot. Paweł Glanert (2)

eprasa.pl 021cff1f70

Praktycznie przez całe życie pracowałem jako stoczniowiec w Stoczni Gdańskiej, a fotografia była moją pasją, której oddawałem się „po godzinach". Właśnie dzięki pracy w kolebce Solidarności miałem okazję dokumentować naprawdę historyczne wydarzenia. Poza tym byłem członkiem Bractwa Oblatów św. Brygidy, uczestniczyłem w Mszach Świętych i innych wydarzeniach w kościele św. Brygidy, na które przyjeżdżały ważne dla Solidarności osoby z całej Polski. Dokumentowałem to fotograficznie. W ten sposób kilkakrotnie miałem okazję spotkać księdza Jerzego Popiełuszkę i go fotografować. Do dziś to jedno z najmilszych i najważniejszych dla mnie wspomnień.

Ksiądz Jerzy wśród pracowników Stoczni Gdańskiej w kościele św. Brygidy w Gdańsku, 14 sierpnia 1984 r.

Pierwszy raz widziałem księdza Jerzego w sierpniu 1981 roku podczas uroczystości przywrócenia krzyża na Westerplatte. Wtedy jeszcze nie był tak znany. Gdy zaczął odprawiać Msze Święte za Ojczyznę, przyjeżdżał do Gdańska najczęściej w sierpniu, na kolejne rocznice rozpoczęcia lub zakończenia strajku w Stoczni Gdańskiej. Jeden z ostatnich pobytów, jeśli nie ostatni, był 14 sierpnia 1984 roku. Zrobiłem wtedy wspólne zdjęcie Lecha Wałęsy, ks. Henryka Jankowskiego i właśnie księdza Jerzego. Trzy słynne postaci. To zdjęcie samo w sobie stało się popularne i było później wielokrotnie powielane w różnych publikacjach, oczywiście najczęściej w ogóle bez mojej wiedzy. Takie były realia lat 80.

Dzięki pracy w **kolebce Solidarności** miałem okazję dokumentować naprawdę historyczne wydarzenia.

Jak to w życiu fotografów bywa, nie zawsze miałem szczęście. Sprzęt fotograficzny trzymałem poza stocznią. Gdy szedłem na jakąś uroczystość prosto z pracy, nie miałem aparatu. Raz w ten sposób straciłem okazję do zrobienia wspólnego zdjęcia trzem duszpasterzom Solidarności z różnych części Polski: ks. Jerzemu Popiełuszce z Warszawy, ks. Henrykowi Jankowskiemu z Gdańska i ks. Kazimierzowi Jancarzowi z Krakowa.

Nie byłem na pierwszej Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę, ale po śmierci księdza Jerzego zacząłem na nią jeździć razem ze stoczniowcami z Gdańska. Jestem w połowie września w Częstochowie praktycznie co roku. Co roku robię zdjęcia. Pamiętam fotografie z rodziną ks. Popiełuszki, z jego rodzicami, a później przez lata z mamą śp. Marianną Popiełuszko. Gdy jej zabrakło, zrobiłem zdjęcie pustego krzesła przy ołtarzu na Jasnej Górze, gdzie zawsze siadała. Na krześle była położona róża. Wracam do tego zdjęcia często z wielkim wzruszeniem.

Ale najbardziej lubię zdjęcie księdza Jerzego z moimi kolegami ze Stoczni Gdańskiej, zrobione w kościele św. Brygidy. Jest wśród nas, wśród swoich, a my ze swoim kapelanem, dziś już patronem.

Cieszę się, że moje zdjęcia są publikowane, służą przypominaniu postaci księdza Jerzego. Niedawno jedna z moich fotografii stała się podstawą do projektu pomnika naszego kapelana, który odsłonięto w sierpniu w Dębkach koło Jastrzębiej Góry.

Jak zapamiętałem księdza Jerzego? Na pierwszy rzut oka był spokojny, wręcz nieśmiały, wyważony. Ale gdy zaczął przemawiać, jego słowa bardzo mocno trafiały do ludzi. Do mnie też.

Not. (ach)

eprasa.pl 021cff1f70

Cud oznacza nowe zadania

Choć w przypadku śmierci męczeńskiej do wyniesienia na ołtarze nowego błogosławionego nie jest konieczne stwierdzenie cudu za jego wstawiennictwem, w parafii św. Stanisława Kostki, w której posługiwał ks. Jerzy i gdzie znajduje się jego grób, zebrano już ponad **600 świadectw** udokumentowanych medycznie cudów. Zostały one złożone w Urzędzie Postulacji w Watykanie.

Agnieszka Żurek

Agnieszka Żurek – dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, filolog włoski, autorka powieści „Łowcy jeleni”.

Fot. M. Żegliński

Beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki; Warszawa, 6 czerwca 2010 r.

eprasa.pl 021cff1f70

W księdze pamiątkowej umieszczonej w Muzeum Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki przy żoliborskim sanktuarium św. Stanisława Kostki możemy przeczytać wiele wzruszających świadectw obecności męczennika w życiu kolejnych pokoleń ludzi z całego świata. Są tu podziękowania pisane rękami dzieci, ich kolorowe rysunki, jest drżące pismo osób starszych, pismo „lekarskie" i elegancka kaligrafia, język polski i inne języki, podziękowania od ludzi prostych i wybitnych intelektualistów. Często pojawiają się świadectwa otrzymania za wstawiennictwem męczennika łaski wiary albo jej odnowienia, powrotu do Kościoła i sakramentów po wielu, czasem kilkudziesięciu latach. Takim świadectwem dzieliła się m.in. aktorka Danuta Szaflarska, która za sprawą rozmów z ks. Jerzym przystąpiła do sakramentu pokuty i pojednania po niemal czterdziestu latach. Przyszłego błogosławionego poznała w stanie wojennym, kiedy została wydelegowana przez Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom do obserwowania procesów aresztowanych robotników Ursusa i Huty Warszawa. Z początku nie była tą znajomością zachwycona, jak sama później przyznawała, nie lubiła księży. Relacja aktorki z kapelanem Solidarności miała jednak wkrótce zamienić się w przyjaźń. Cuda dotyczące sfery duchowej są trudne do zbadania „szkiełkiem i okiem", a jednak to one mają wartość największą, bo dotyczą ludzkiej duszy. Uzdrowienia fizyczne zazwyczaj idą zresztą w parze z odnową duchową, są widzialnym znakiem ukrytego Bożego działania i świadectwem dla niedowiarków.

„Pewna pątniczka z Malezji wyznała, że odzyskała wiarę dzięki księdzu Jerzemu. Przeczytała o nim artykuł, postanowiła przemierzyć szlak jego męki: z Bydgoszczy do Torunia i Warszawy. Wiele łask, szczególnie cudowne uzdrowienia, potwierdzają świadectwa lekarskie. Najbardziej znane jest jedno uzdrowienie. Otóż z domu dla niewidomych do grobu księdza Jerzego przybyła z pielgrzymką pewna kobieta. Modliła się o odzyskanie wzroku.

eprasa.pl 021cff1f70

Następnego dnia nagle zaczęła krzyczeć, że widzi i że to ks. Popiełuszko ją uzdrowił. Wezwano więc karetkę pogotowia, lekarze założyli jej kaftan bezpieczeństwa i zawieźli do szpitala psychiatrycznego. Tam stwierdzili jednak, że zachowuje się normalnie i rzeczywiście widzi. Do naszego archiwum przysłano potem orzeczenie lekarskie: «Chora była hospitalizowana w Rzeszowie, na oddziale okulistycznym w 1987 roku. Wówczas oko prawe wykazywało praktyczną ślepotę, oko lewe było ślepe. Kwalifikowała się do pierwszej grupy inwalidzkiej. Obecnie pacjentka ma pełną ostrość wzroku w obu oczach. Stwierdzono poprawę pola widzenia. Z medycznego punktu widzenia brak uzasadnienia takiej poprawy». Pod orzeczeniem podpisał się lekarz, pielęgniarka i ksiądz – jako świadek” – opowiada Katarzyna Soborak odpowiedzialna za Służbę Informacyjną i Archiwum ks. Popiełuszki w Warszawie, notariusz w procesie beatyfikacyjnym, w rozmowie z Mileną Kindziuk opublikowaną na portalu Adonai.pl. „Zdarzały się też inne przypadki. Jeden ze znanych profesorów miał guz na głowie, podejrzewano nowotwór. Wyznaczony był już termin operacji. Ale gdy jego rodzina odprawiła 9-dniową nowennę za wstawiennictwem księdza Jerzego, guz nieoczekiwanie zniknął. Wielu ludzi składa oświadczenia, że za przyczyną ks. Jerzego wymodliło sobie pracę. Powtarzają się przypadki, że właśnie 19 października, a więc w rocznicę uprowadzenia, ktoś został zatrudniony albo w tym dniu otrzymał łaski, o które się modlił za przyczyną ks. Jerzego. Są i tacy, którzy pod wpływem lektury lub przesłuchiwania z taśmy kazań ks. Popiełuszki nawracali się, zaczęli chodzić do Kościoła” – relacjonuje Soborak.

„W dniu 18 października 2003 r. uległam wypadkowi. Doznałam złamania otwartego kości promieniowej i łokciowej oraz złamania kompresyjnego kręgosłupa L-1. Po czteromiesięcznym poruszaniu się w gorsecie pozostał mi ucisk na nerw lewej nogi. Chirurg mi oznajmił, że to już tak zostanie, tylko należy stosować środki przeciwbólowe. Zrezygnowałam z brania tych środków i tak męczyłam się do 23 kwietnia 2004 r. W dniu imienin śp. ks. Jerzego Popiełuszki poprosiłam Go o wstawiennictwo u Boga, o uwolnienie od dokuczliwego bólu (mam 76 lat). Z tym dniem skończyły się moje cierpienia, które bardzo utrudniały mi wykonywanie codziennych obowiązków. Upływa już piąty miesiąc i wszystko jest w porządku. Mogę jeszcze pracować, na ile mi sił starcza, za co ser-

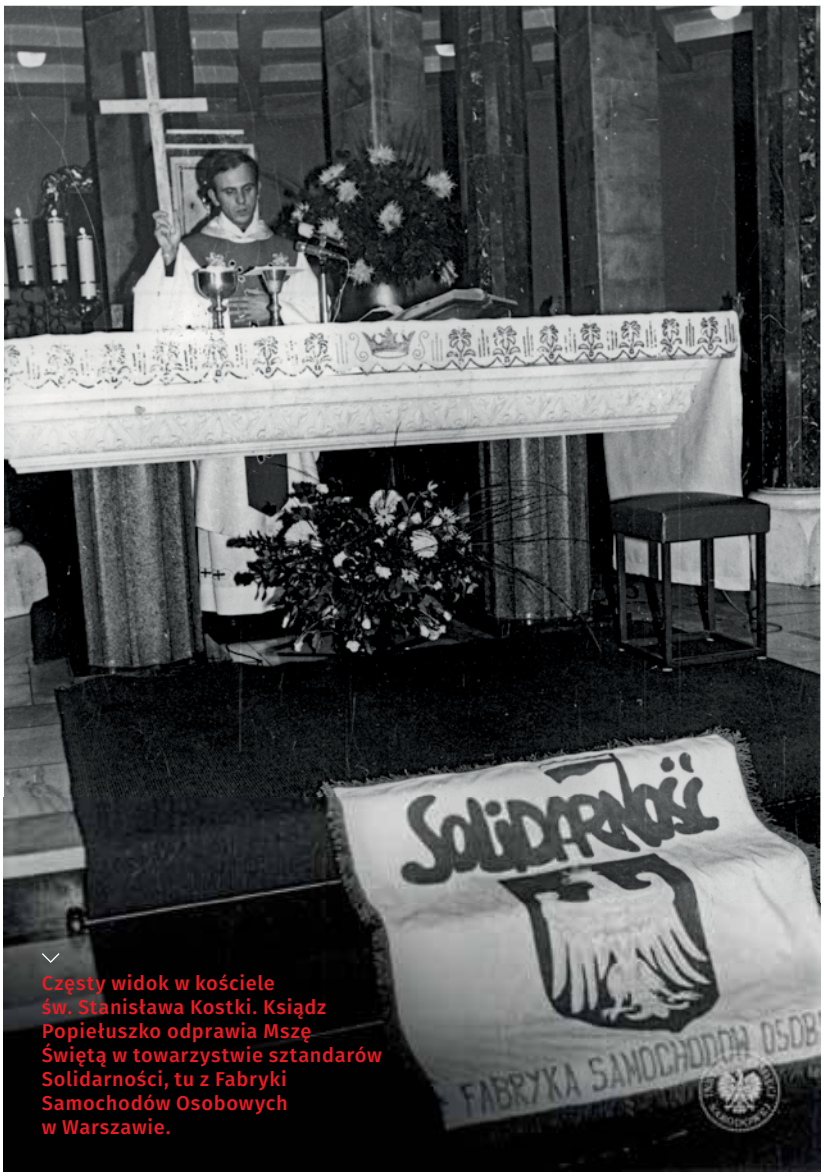

Częsty widok w kościele św. Stanisława Kostki. Ksiądz Popiełuszko odprawia Mszę Świętą w towarzystwie sztandarów Solidarności, tu z Fabryki Samochodów Osobowych w Warszawie.

Fot. Archiwum IPN

eprasa.pl 021cff1f70

decznie dziękuję Dobremu Bogu i śp. księdzu Jerzemu, za tę wielką łaskę. Niech to będzie jeszcze jedno więcej świadectwo do beatyfikacji księdza Jerzego – męczennika za wiarę i Ojczyznę – na którą z radością oczekuję" – pisze siostra Edyta z Poznania w świadectwie opublikowanym na portalu kspopieluszko.blogspot.com.

„Nazywam się Kazimierz Cierniak. Na początku grudnia 2000 roku, będąc w pracy, poczułem ogromny ból w jamie brzusznej. Początkowo myślałem, że to kolka lub dolegliwości związane z wątrobą. Jednak bóle nasilały się, więc pojechałem z kolegą do szpitala na Bródnie, gdyż pracowałem wówczas w Warszawie. Tam udzielono mi pomocy i przeprowadzono badania USG, a bóle ustąpiły na tyle, że mogłem tego samego dnia wrócić do domu. Następnego dnia udałem się do szpitala w Dębicy, gdzie po badaniu urograficznym skierowano mnie do szpitala w Tarnowie. Tam poddany zostałem specjalistycznym badaniom. Tomografia wykazała u mnie guza nerki. Konieczna był więc operacja, która odbyła się 21 grudnia 2000 roku. Badania wykryły w usuniętym organie nowotwór złośliwy. Przez dłuższy czas nie mogłem sobie poradzić z sytuacją, która na mnie spadła. Wcześniej w październiku 2000 roku córka miała operację, żona również była chora. Czułem bezsilność, musiałem utrzymać rodzinę, ponieważ nikt poza mną nie pracował. Nie wiedziałem, co robić. O pomoc w znalezieniu sił potrzebnych do pracy zwróciłem się do Matki Bożej i Trójcy Przenajświętszej. Zacząłem modlić się także do ks. Jerzego Popiełuszki, przyrzekając równocześnie, że jeżeli pokonam chorobę, to poświadczę, że to za jego wstawiennictwem powróciłem do zdrowia. Mija 5 lat od czasu mojej operacji. Badania oraz lekarze, pod których opieką byłem i jestem, potwierdzają, że choroba została pokonana. Jestem przekonany, że w moim wyzdrowieniu jest ogromna zasługa ks. Jerzego Popiełuszki" – czytamy na tym samym portalu.

Do kanonizacji ks. Jerzego potrzebny jest udokumentowany medycznie cud. „20 września 2014 r. w kaplicy domu generalnego sióstr Anuncjatek w Thiais pod Paryżem rozpoczął się proces o uznanie za wstawiennictwem bł. ks. Jerzego cudu uzdrowienia chorego przez kilkanaście lat na nietypową przewlekłą białaczkę szpikową 56-letniego Françoisa Audelana. Zeznania świadków i dokumentacja medyczna są głównym materiałem do oceny nadzwyczajnego uzdrowienia Francuza. Zebrany materiał dowodowy trybunał kanonizacyjny prześle do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Proces kanonizacyjny jest prowadzony w tajemnicy. Komunikat w sprawie świętości bł. ks. Jerzego ukaże się po jego zakończeniu" – podaje Instytut Pamięci Narodowej.

> Cuda za wstawiennictwem księdza Jerzego mają **zawsze** głębszy cel, nie są „jedynie" ulgą w cierpieniu, choć i to im rzecz jasna towarzyszy.

Cuda za wstawiennictwem księdza Jerzego mają zawsze głębszy cel, nie są „jedynie" ulgą w cierpieniu, choć i to im rzecz jasna towarzyszy. Przede wszystkim są jednak świadectwem działania Boga, Jego obecności w ludzkim życiu, a co za tym idzie – nadprzyrodzonego wymiaru ludzkiej egzystencji. Są zachętą do dawania świadectwa, do podjęcia konkretnej życiowej misji. „Wszyscy bohaterowie mojej książki, którzy zostali cudownie uzdrowieni, podkreślają, że ich życie w pewnym sensie stało się teraz trudniejsze. Bo cud zawsze zdarza się po coś. Cud zobowiązuje. Sprawia, że człowiek musi odczytać, jakie zadanie ma teraz do wykonania. Bohaterowie mojej książki o tym wyraźnie mówią, szukają sposobów, by dawać świadectwo, by przybliżać życie i nauczanie ks. Jerzego, i w ten sposób wskazywać innym, co w życiu jest najważniejsze. Są też i tacy, którym trudno jeszcze odczytać Boże zamiary, i wciąż szukają odpowiedzi, po co mają przedłużone życie na ziemi" – mówiła podczas prezentacji swojej książki „Cuda księdza Jerzego" Milena Kindziuk.

> Często pojawiają się świadectwa otrzymania za wstawiennictwem męczennika łaski wiary albo jej odnowienia, powrotu do Kościoła i sakramentów po wielu, czasem **kilkudziesięciu** latach.

eprasa.pl 021cff1f70

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

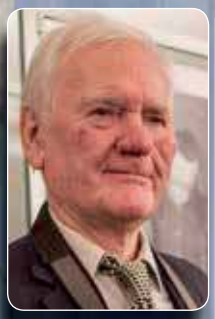

Tomasz Gutry – legendarny fotoreporter „Tygodnika Solidarność”. W latach 1983–1991 przygotowywał serwis fotograficzny Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie.

Barbara Michałowska – dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, specjalizuje się w sprawach związkowych.

Basia: – Był Pan na kilku Mszach za Ojczyznę odprawianych przez księdza Jerzego Popiełuszkę.

Tomek: – Chyba na trzech albo czterech. Na początku chodziłem na nie, ale nie robiłem zdjęć. Któregoś dnia z balkonu zawołał mnie kolega z WTF-u, pokazując, jak obsługują je fotograficznie. Wtedy zacząłem przychodzić na Msze z aparatem. Za życia księdza Jerzego

Fot. T. Gutry (3)

eprasa.pl 021cff1f70

tylko raz fotografowałem Mszę za Ojczyznę – po amnestii w lipcu 1984 roku. Później, po jego śmierci, byłem w kościele św. Stanisława Kostki już prawie codziennie po pracy.

– W listopadzie 1984 roku robił Pan zaś zdjęcia na pogrzebie ks. Jerzego.

– Tak. Dostałem akredytację z „Przeglądu Katolickiego", z którym wówczas współpracowałem. Redaktor naczelny powiedział: „Niech Pan sam wypełni". Wróciłem do domu, napisałem, że akredytacja jest dla dwóch osób i poszedłem na ten pogrzeb z mamą. Było bardzo zimno. Ale mama powiedziała: „Wiesz, taki był nastrój, że nie czułam, że marznę".

– Księdza Jerzego żegnało mnóstwo ludzi.

– Na pogrzebie ludzie byli wszędzie, stali nawet na dachach okolicznych budynków. Dla mnie to był właściwie pierwszy reportaż, podczas którego były także tłumy fotografujących, wszyscy się rozpychali, nie wszędzie dało się wejść. Staliśmy z kolegami fotografami i w pewnym momencie jednego podsadziliśmy. Każdy dawał mu aparat i on robił nam zdjęcia. Wszyscy stwierdziliśmy, że autorem zdjęć był ten, czyim aparatem zdjęcie wykonano.

– Przez kilka lat robił Pan też serwis fotograficzny z Mszy za Ojczyznę.

– Zdjęcia z Mszy przekazywałem Markowi Piotrowskiemu, szefowi informacji. Były wieszane w gablotach, a często szły dalej w świat. Wiem, że kilka z nich dostał papież Jan Paweł II w 1987 roku.

eprasa.pl 021cff1f70

Słowa księdza Jerzego mają moc!

Ksiądz Jerzy Popiełuszko – błogosławiony Kościoła katolickiego i patron NSZZ „Solidarność” – dał prawdziwe świadectwo chrześcijańskiego życia, którego apogeum była męczeńska śmierć w październiku 1984 roku. **Jednak równie ważnym dziedzictwem są słowa, które nam pozostawił. Piękne i ważne – bo proste, skupione na tym, co najważniejsze, będące prawdopodobnie nieskażoną emanacją Ewangelii, a przede wszystkim potwierdzone jego czynami**. Tak jak słowa księdza Jerzego wybrane przez Solidarność na motto roku 2024 – roku patrona Związku: „Nigdy nie można zrezygnować z walki o wolność i prawdę”.

Adam Chmielecki

eprasa.pl 021cff1f70

Adam Chmielecki – politolog, doktor nauk społecznych, publicysta i autor książek historycznych.

Dzieciństwo spędzone na tradycyjnym, patriotycznym i chrześcijańskim Podlasiu; służba wojskowa w specjalnej jednostce wojskowej przeznaczonej do represjonowania kleryków; święcenia kapłańskie z rąk Prymasa Tysiąclecia; duszpasterstwo pracowników Huty Warszawa; Msze Święte za Ojczyznę; działalność w parafii św. Stanisława Kostki; represje ze strony Służby Bezpieczeństwa; czarna propaganda ze strony władz PRL i ból niezrozumienia ze strony części braci w kapłaństwie; tragiczna, bolesna i męczeńska śmierć – życie skromnego i pokornego księdza Jerzego Popiełuszki było wypełnione wielkimi, ważnymi i symbolicznymi wydarzeniami. Często do nich wracamy, zapominając nieco o nauczaniu patrona Solidarności. Znamy jego życiowe przesłanie „Nie daj się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężaj" i... niewiele więcej. Tymczasem nauczanie księdza Jerzego – chociaż z oczywistych względów mniej teologiczne i intelektualne niż np. Jana Pawła II – było na wskroś chrześcijańskie i solidarnościowe. Wyróżniały je: fundamenty wyprowadzone z kultu maryjnego, prostota wiary i pełne zaufanie Bożej Opatrzności, wrażliwość na godność wszystkich ludzi i pomoc im, zwłaszcza cierpiącym, ocena problemów społecznych i gospodarczych w kontekście wiary i nauki Kościoła, powiązanie wartości narodowych, patriotycznych z religijnymi.

Nauczanie ks. Popiełuszki było bardzo spójne i konsekwentne. Obecnie możemy to ocenić, bo znane są (niemal?) wszystkie publiczne wystąpienia księdza, przede wszystkim te z kazań i innych fragmentów Mszy Świętych za Ojczyznę z lat 1982–1984 (kolportowane szeroko na kasetach magnetofonowych w latach 80., a później kilkakrotnie wydane). W 2023 roku, niejako w przededniu 40. rocznicy śmierci, zostały one uzupełnione dwoma publikacjami. Książka „Zawsze głosiłem prawdę" (Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego J. Paderewskiego) zawiera blisko 150 dokumentów autorstwa ks. Jerzego, głównie rękopisów i zapisów z homilii wygłaszanych podczas Mszy Świętych odprawianych w całej Polsce, ale także dokumentów prywatnych, np. list do cioci Walerii Kalinowskiej wysłany w grudniu 1967 roku z jednostki wojskowej dla kleryków w Bartoszycach. Natomiast w książce „Rękopisy. O miłości, za którą tęskni świat" (wyd. Rafael) zebrano słowa ks. Jerzego rozproszone wcześniej w notatkach roboczych, zapiskach z przygotowań do homilii itp. Obie publikacje przygotował Paweł Kęska z Muzeum Księdza Popiełuszki w Warszawie.

> Nauczanie ks. Popiełuszki było bardzo **spójne i konsekwentne**. Obecnie możemy to ocenić, bo znane są (niemal?) wszystkie publiczne wystąpienia księdza.

Ksiądz Jerzy odwoływał się do najbardziej podstawowych – ale jednocześnie najtrudniejszych we wcielaniu w życie – wartości chrześcijańskich: prawdy, dobra, piękna. Co intrygujące, mimo że był bardzo związany z ludźmi Solidarności i Związkiem jako organizacją, słowo „solidarność" wcale nie jest tym najczęściej przez niego przywoływanym. Na pierwszym miejscu są oczywiście Bóg, Chrystus, miłość. Ale ks. Popiełuszko konsekwentnie, wręcz uporczywie

Fot. Adam Szymański

eprasa.pl 021cff1f70

Fot. Archiwum IPN

Dobro i zło

„Zło, które znosiło się jako coś nieuniknionego, staje się nieznośne na myśl, że można się od niego uwolnić”.

„Bóg powierzył ludziom w noc Bożego Narodzenia pokój na ziemi. Pokój ludzkich serc i sumień. Pokój to dobro, za którym dzisiaj najbardziej tęskni ludzkość”.

Odwaga

„Potrzebne nam męstwo przepojone miłością, które uzdolni do walki o wartości, za którymi tęskni świat”.

„Trzeba wyzbyć się lęku, który paraliżuje i zniewala umysł i ludzkie serce. Bać się trzeba tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju!”

wracał do takich wartości i postaw jak odwaga i męstwo, godność człowieka, a przede wszystkim – wolność. Trafnie analizował, że bez odwagi, bez patrzenia na każdego człowieka w perspektywie dziecka Bożego, bez wewnętrznej wolności – nie będziemy umieli być solidarni.

Wsłuchajmy się jeszcze raz w słowa patrona Solidarności.

Godność

„Chcemy, by państwo zrozumiało, że może być silne tylko w oparciu o społeczeństwo. A do tego prowadzi droga przez poszanowanie człowieka, jego sumienia i przekonań”.

„Życie trzeba godnie przeżyć, bo jest tylko jedno. Zachować godność człowieka to pozostać wolnym, nawet przy zewnętrznym zniewoleniu. Pozostać sobą – żyć w prawdzie – to jakieś minimum, aby nie zamazać w sobie obrazu dziecka Bożego”.

eprasa.pl 021cff1f70

„Służyć Bogu to szukać dróg do ludzkich serc. Służyć Bogu to mówić o złu jak o chorobie, którą trzeba ujawnić, aby móc leczyć. Służyć Bogu to piętnować zło i wszelkie jego przejawy".

Solidarność

„Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk zakorzenionych w ideałach, które są zdolne przemieniać świat".

„Nie można tworzyć dziejów bez dziejów, nie można zapominać o chrześcijańskiej drodze Naszego Narodu".

„Idea, która potrzebuje broni, by się utrzymać, sama obumiera. Idea, która utrzymuje się tylko przy użyciu przemocy, jest wypaczona. Idea, która jest zdolna do życia, podbija sobą. Za nią spontanicznie idą miliony".

„Może jeszcze do skuteczności ofiarnego kielicha Narodu potrzeba więcej naszego osobistego zaangażowania. Może jeszcze za mało naszych dobrowolnych wyrzeczeń, za mało czysto ludzkiej solidarności. Za mało odwagi do demaskowania zła, za mało troski o cierpiących, krzywdzonych i więzionych. Może ciągle za dużo w nas egoizmu, zalęknienia, za dużo pijaństwa, za dużo ludzi sprzedajnych, bez własnego zdania, chcących wygrywać własne interesy kosztem innych. Może ciągle jeszcze za mało tych, którzy są wierni ideałom, za które bracia nasi przelewali własną krew?".

„Niech nikt nie mówi, że Solidarność poniosła klęskę. Ona idzie do zwycięstwa. Idzie powoli. Ale coraz mocniej wrasta w Naród".

Prawda

„Prawda łączy się zawsze z miłością, a miłość kosztuje, miłość prawdziwa jest ofiarna, stąd prawda musi kosztować. Prawda, która nic nie kosztuje, jest kłamstwem".

„Żyć w prawdzie to być w zgodzie ze swoim sumieniem. Prawda zawsze ludzi jednoczy i zespala. Wielkość prawdy przeraża i demaskuje kłamstwa ludzi małych, zalęknionych. Od wieków trwa nieprzerwana walka z prawdą. Prawda jednak jest nieśmiertelna, a kłamstwo ginie szybką śmiercią. Tak wielu ludzi nie trzeba, by głosić prawdę. Może być niewielka gromadka ludzi prawdy, a będą nią promieniować. Ludzie ich sami odnajdą i przyjdą z daleka, by słów prawdy słuchać".

Wolność

„Prośmy Chrystusa Pana, byśmy zachowali godność dziecka Bożego na każdy dzień; byśmy w życiu naszym na co dzień kierowali się sprawiedliwością; by nasze życie codzienne było przepełnione prawdą; abyśmy w naszym codziennym życiu okazywali męstwo w walce o wartości prawdziwie chrześcijańskie; byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy".

„Jeżeli prawda jest dla nas taką wartością, dla której warto cierpieć, warto ponosić ryzyko, to wtedy przezwyciężamy lęk, który jest bezpośrednią przyczyną naszego zniewolenia".

„Przebaczać naprawdę, po chrześcijańsku, może tylko ten, kto jest wewnętrznie wolny. Człowiek zniewolony, zastraszony nie potrafi przebaczyć wspaniałomyślnie".

„Sprawiedliwość nakazuje zawsze kierować się dobrą wolą i miłością w stosunku do człowieka, który jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże i dzięki temu jest największą wartością po Bogu. Dlatego i w wymiarze sprawiedliwości miłość człowieka bez żadnych względów ubocznych musi być na pierwszym miejscu".

„Człowiek pracujący ciężko bez Boga, bez modlitwy, bez ideałów będzie jak ptak z jednym skrzydłem dreptał po ziemi".

Artykuł ukazał się w skróconej wersji w nr. 43/2016 „TS".

eprasa.pl 021cff1f70

Agnieszka Żurek – dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, filolog włoski, autorka powieści „Łowcy jeleni”.

Męczennik, który lubił piwo i opalanie

„Był człowiekiem z krwi i kości. Zupełnie zwyczajny, szary uczeń, ministrant, kleryk, ksiądz. Przeciętnie zdolny. Nie urodził się święty, miał swoje słabości [...]. Jego postać może być zachętą dla wszystkich **średnich i przeciętnych**, którzy myślą, że świętość jest tylko dla wielkich i wybranych” – piszą autorzy ekspozycji o bł. ks. Jerzym w muzeum przy kościele św. Stanisława Kostki.

Agnieszka Żurek

Fot. Archiwum IPN

eprasa.pl 021cff1f70

Przedwczoraj tak się spaliłem, że nogi mi popuchły. Ale smarowanie pomogło. Odpoczęliśmy dzień, wieczorem byliśmy na kolacji za 3,25 $ – wszystkiego pod dostatkiem, nawet cola, mleko i lody. Byliśmy w domku, gdzie będzie mieszkał znajomy. Kupił go za 35 000 $. Wczoraj znowu opalaliśmy się. Cudowne fale, woda cieplutka. Ledwie wróciliśmy, a zaczął padać deszcz. Zresztą całą noc dzisiaj deszcze i burze. Rano pojechałem zbierać muszelki, ale plaża cała zalana wodą i tylko trochę małych uzbierałem. Wczoraj znowu na kolacji z widokiem na wodę. Potem śpiewał Nikolo. Siedzieliśmy tam przy piwku. Nawiązaliśmy rozmowę z młodym człowiekiem, kompletny analfabeta. Pyta, jakim językiem rozmawiamy, szwagier mówi: papieskim. Z jakiego kraju papieski, nie wiedział, z Jugosławii, z Ukrainy? – pisze 20 czerwca 1980 roku w swoich zapiskach podczas wyprawy do USA ks. Jerzy.

„Woda cieplutka, fale olbrzymie”

„Wczoraj wieczorem po kolacji poszliśmy na godzinkę nad wodę. Woda cieplutka, fale olbrzymie. Dzisiaj na 11.00 jedziemy do kościoła, a potem trochę na plażę. Na niebie chmury, ale bardzo ciepło. W TV powiedzieli, że Breżniew wysłał list do Giscarda d’Estaing, że wycofuje częściowo wojska z Afganistanu. Muskie powiedział, że nie można wierzyć temu, czego oczy nie widzą. W kościele koncelebrowałem Mszę św. z dwoma księżmi. […] Zaczął padać deszcz i padał do 14.00. O 15.00 pomokłem w basenie i trochę się opalałem. Teraz jest mecz Toronto – Los Angeles w piłce nożnej. I tu usnąłem. Znowu deszcz. O 19.00 na kolację do Smorpit – gdzie można jeść, ile się chce za te same pieniądze. Po kolacji długi spacer na molo. Cudownie oświetlony deptak nad wodą wzdłuż plaży między rzędami palm. Czuję, że zgrubiałem. Cały dzień boli głowa. Godz. 23.10 – leci film « Romeo i Julia ». Od rana w TV były programy religijne. Ale do godz. 13.00 nie mogliśmy kupić piwa. Taki przepis w miastach ze względu na nabożeństwa w kościołach, żeby nie było w tym czasie pijanych” – dodaje dwa dni później.

„Szary”, „niepozorny”, nieśmiały, lubiący amerykańskie papierosy i szybkie samochody, chorowity ksiądz z małej podlaskiej wsi stał się **wielką postacią** Kościoła katolickiego.

„Źle się czuł w towarzystwie salonowym”

Czy gdybyśmy mieli do dyspozycji jedynie te zapiski, domyślilibyśmy się, że czytamy dziennik prowadzony przez przyszłego błogosławionego męczennika wyniesionego na ołtarze przez papieża powagą Kościoła katolickiego? Beztroskie kąpiele w oceanie i zbieranie muszelek na jego brzegu dzielą od męczeńskiej śmierci zaledwie cztery lata. Zapiski ks. Jerzego o filmach, meczach i opalaniu nie dotyczą jego życia sprzed święceń kapłańskich. Pisał o sprawach zwyczajnych już jako kapłan katolicki. Nie znaczy to jednak, że nie był już wówczas człowiekiem poważnie traktującym swoje powołanie. Przeciwnie, dowód swojej odwagi i charakteru dał już jako kleryk. Władze komunistyczne, walcząc z rodzącymi się powołaniami do służby Kościołowi, wysyłały przyszłych księży na dwuletnie, ciężkie szkolenia wojskowe. Chcieli w ten sposób złamać ich ducha, jak jednak wspominał ks. Jerzy – tylko go w ten sposób wzmacniali. Przyszły błogosławiony w listach z okresu pełnienia służby wojskowej opisuje prześladowania za odmowę zdjęcia z palca różańca. „To nie obrączka!” – słyszy od wojskowego przełożonego. „Jak dla kogo!” – odpowiada hardo. Wojskowi każą mu stać boso na mrozie przez kilka godzin, przyszłemu księdzu sinieją nogi, ale sił dodaje mu modlitwa kolegów, którą jest bardzo wzruszony. W notatkach księdza widać jego wrażliwość, łagodność, dobroć i wdzięczność za każdy przejaw okazywanej mu życzliwości. Nie brakuje też opisu bólu – szczególnie tego wywołanego niezrozumieniem niektórych jego przełożonych kościelnych, zmęczenia,

W notatkach księdza widać jego **wrażliwość, łagodność, dobroć i wdzięczność** za każdy przejaw okazywanej mu życzliwości.

eprasa.pl 021cff1f70

choroby i samotności. „Został on wyposażony w wiele danych naturalnych, które ułatwiały mu posługę duszpasterską. Pochodził z licznej rodziny rolniczej o ubogim statusie społecznym, ale zdrowej moralnie, gdzie otrzymał ludzkie i chrześcijańskie wychowanie. Stało się ono fundamentem jego późniejszego życia kapłańskiego. [...] W «Zapiskach» wyczuwa się jego człowieczeństwo i stałą pozytywną relację do drugiego człowieka. Cenił sobie każdy najdrobniejszy gest życzliwości i przyjaźni” – pisze o ks. Jerzym promotor sprawiedliwości w procesie beatyfikacyjnym ks. Jerzego o. Gabriel Bartoszewski. „Był w pełni prawdziwych człowiekiem, prostym i dobrym. Nie chorował na wielkość, nie udawał bohatera, nie lubił oklasków. Był zwyczajny, jak my. Bardzo koleżeński i ze wszystkimi za pan brat. Był bardzo delikatny, nikogo nie obraził, nie pamiętał urazy. [...] Źle się jednak czuł w towarzystwie salonowym. [...] Sam nie miał zdrowia, ale tym, co miał, dzielił się z innymi. Darzył mnie szacunkiem i iście synowską miłością. [...] Działaliśmy zgodnie we wszystkich sprawach dotyczących uroczystości oraz w dekorowaniu kościoła. [...] Przez cztery i pół roku jego pracy w parafii nie było mowy o jakichkolwiek zgrzytach. Ksiądz Jerzy odwiedzał mnie w szpitalach, w których często przebywałem. Zawsze przywoził jakieś upominki nie tylko dla mnie, ale także dla lekarzy i pielęgniarek” – wspominał ks. Jerzego jego bezpośredni przełożony, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki, ks. prałat Teofil Bogucki.

Beztroskie kąpiele w oceanie i zbieranie muszelek na jego brzegu dzielą od męczeńskiej śmierci zaledwie **cztery lata**.

„Mocno, ale prawdę”

Zapiski ks. Jerzego z okresu stanu wojennego diametralnie różnią się od tych prowadzonych podczas ostatnich w miarę beztroskich wakacji, które spędził w Stanach Zjednoczonych. W latach 1981–1983 zdecydowanie dominują sprawy wiary i ojczyzny, ton zapisków jest poważny, czuć w nich wzięte przez ks. Jerzego na siebie brzemię duchowej odpowiedzialności za prześladowanych i zniewolonych ludzi. „27 lutego 1983: Jak zwykle Msza św. za Ojczyznę. Za temat szczególny wziąłem omówienie sprawy niewinnie więzionych.

„**Wyjątkowo dużo** ludzi z kwiatami żegnało mnie przed kościołem i witało przy komendzie”.

ks. Jerzy Popiełuszko

Za dekorację służył obraz: «Chrystus miłosierny na tle murów więziennych». Z serca biało-czerwone promienie padają na kraty więzienia, które zaczynają pękać. Pod obrazem litera V, a na niej biało-czerwony napis: «Uwolnij niewinnie więzionych». Po Mszy św. po raz pierwszy ks. prałat Bogucki podziękował mi za kazanie. «Bardzo ładnie ksiądz powiedział, mocno, ale prawdę». Była to dla mnie największa nagroda za trud, który wkładałem w przygotowanie Mszy św. Ksiądz prałat nie czuje się najlepiej. Tak bardzo martwię się o niego. Co by było, gdyby go zabrakło. Jest to wspaniały człowiek, wielki patriota i Boży kapłan. Ludzi na Mszy św. jeszcze tylu nie było. Pomimo padającego deszczu stali aż hen, w parku, kościół również szczelnie otoczony. Już przed Mszą św. o godz. 18.20 przywieziono od strony ul. Mierosławskiego paroma samochodami ciężarowymi «młodzież» do prowokowania. W czasie Mszy św. otoczono Żoliborz ZOMO i amfibiami, skotami. Były wypadki nieprzepuszczania ludzi do kościoła. Prosiliśmy ludzi, żeby nie dali się sprowokować. Ludzie zachowali się godnie. Rozchodzili się w powadze. Około 22.00 po nieudanej akcji dziwni ludzie odjechali ciężarówkami z Żoliborza.

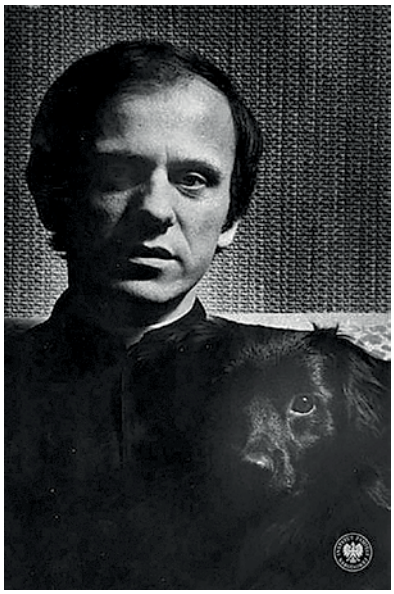

Fot. Archiwum IPN

eprasa.pl 021cff1f70

Już 25 lutego wezwał mnie biskup Kazimierz Romaniuk, aby powiedzieć, że prezydent ubolewa nad moim postępowaniem, że cierniem w stosunkach między władzą a Kościołem warszawskim jest kościół na Żoliborzu. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych bardzo go naciska, aby zrobił porządek z tą sprawą" – pisze przyszły błogosławiony.

Ksiądz Jerzy całkowicie poświęca się sprawie ojczyzny. Mimo słabego stanu zdrowia stara się cały czas służyć Bogu i ludziom. „Piąty dzień jestem w łóżku. [...] Wczoraj Zbyszek Z. przywiózł mi pieska, ma dwa miesiące. Bardzo pocieszny. Myślę, że będzie dobrym przyjacielem. Nawet ks. prałatowi się podoba. Wczoraj o 19.00 wstałem z łóżka i w dolnym kościele odprawiłem Mszę św. za poległych w Getcie Warszawskim. Była też Horodecka i Matyjaszkiewicz. Bardzo ładnie recytowali. Po Mszy św. 20-minutowy wykład przeprowadził prof. Jan Józef Lipski. Przeżyłem całość jak misterium. Myślę, że inni również. Leżąc w łóżku od wtorku po bańkach, przyjmowałem codziennie do późnych godzin interesantów. Jutro muszę wstać, chociaż jeszcze trwa stan podgorączkowy" – pisze 17 kwietnia 1983 roku.

„Stróże granicy między dobrem a złem"

Mimo niezłomności ducha i doświadczania ludzkiego wsparcia mocno odchorowuje prześladowania ze strony Służby Bezpieczeństwa. „Od wczoraj jestem u Sióstr Szarytek. Rozpoczęły się rekolekcje dla służby zdrowia. Jest to czas bardzo wartościowy i dla mnie, bo jestem chyba u granic wytrzymałości fizycznej i psychicznej, zwłaszcza po ostatnich przeżyciach w Warszawie" – wyznaje 21 maja 1983 roku. Nękania komunistów nasilają się z miesiąca na miesiąc. „26 czerwca 1984 godz. 17.51, jestem chwilę sam, przy nogach Tajniaczek [pies – przyp. red.]. Dzisiaj byłem 2,5 godziny w Pałacu Mostowskich na przesłuchaniu. Nie było por. Chyłkiewicza, a ten drugi mi się nie przedstawił. Kiedy czekałem pół godziny na korytarzu, podszedł do mnie por. Larek, opiekun wieloletni od mojej pierwszej parafii. Powiedziałem mu, że myślałem, iż po skończeniu studiów (robił je zaocznie) zmienił instytucję na lepszą. Dał wymijającą odpowiedź. Zapraszał do rozmowy bez świadków, ale powiedziałem, że nie znajdziemy tematu. [...] Wyjątkowo dużo ludzi z kwiatami żegnało mnie przed kościołem i witało przy komendzie. 24 czerwca kolejna, 30. Msza za Ojczyznę. Mówiłem o sprawiedliwości. Ludzi jak zawsze. Siedmiu księży koncelebrowało Mszę św. (ks. Jancarz z Mistrzejowic, ks. z Lichenia, z USA, z Ostrowi Mazowieckiej, ks. Gadomski i dwóch z Warszawy). Po Mszy św. poprosiłem ludzi, aby podali swoje refleksje. Już dzisiaj otrzymałem około stu listów. Odczytałem również informacje o ostatnich anonimach. Widziałem łzy płynące z oczu ludzi. Po Mszy św. tłum długo skandował «Szczęść Boże»".

> Życzliwi ludzie chcieli go chronić, w dobrej wierze doradzali wycofanie się z „pierwszej linii frontu". „Nie zostawię ludzi. Jestem gotowy **na wszystko**" – odpowiadał łagodnie ks. Jerzy.

Tutaj zapiski urywają się. Z relacji licznych świadków wynika, że ksiądz Jerzy wiedział, jak może się dla niego skończyć dalsze trwanie w wierności Bogu i Polsce. Życzliwi ludzie chcieli go chronić, w dobrej wierze doradzali wycofanie się z „pierwszej linii frontu". „Nie zostawię ludzi. Jestem gotowy na wszystko" – odpowiadał łagodnie ks. Jerzy. „Szary", „niepozorny", nieśmiały, lubiący amerykańskie papierosy i szybkie samochody, chorowity ksiądz z małej podlaskiej wsi stał się wielką postacią Kościoła katolickiego. W czym zawierała się jego wielkość? Najlepiej ujął to w encyklice „Veritatis splendor" św. Jan Paweł II, pisząc: „Męczennicy są stróżami granicy między dobrem a złem".

> Mimo niezłomności ducha i doświadczania ludzkiego wsparcia **mocno odchorowuje** prześladowania ze strony Służby Bezpieczeństwa.

eprasa.pl 021cff1f70

Na pielgrzymce jesteśmy razem

Pielgrzymki Ludzi Pracy to jedno z **najtrwalszych** dzieł ks. Jerzego Popiełuszki. Członkowie i sympatycy Solidarności mówią, że uczestnictwo w nich to wyjątkowe przeżycie.

Barbara Michałowska

Barbara Michałowska – dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, specjalizuje się w sprawach związkowych.

Nie jestem w stanie nawet policzyć, która to będzie moja Pielgrzymka Ludzi Pracy. Nie byłem na wszystkich, ale na pewno uczestniczyłem w niej kilkadziesiąt razy. Odbywały się nieraz w deszczu, w chłodzie, w upale. Ale to w niczym nie zrażało pielgrzymów. Uważam, że raz do roku w trzeci weekend września wszyscy członkowie i sympatycy Solidarności powinni być na Jasnej Górze, bo każdy ma za co dziękować i każdy ma o co prosić. To jest tak magiczne miejsce, z którego człowiek wraca umocniony, z naładowanymi bateriami. Co roku jest nieco inaczej, ale co roku jest równie pięknie – mówi b. zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność” Tadeusz Majchrowicz.

Wyjątkowy charakter

Co roku organizatorem pielgrzymki jest inny region Solidarności. Pątnicy mówią, że przygotowania do niej, kiedy samemu uczestniczy się w jej organizowaniu, to szczególne przeżycie.

– W regionie, który organizuje pielgrzymkę, przez cały rok peregrynuje obraz Matki Bożej Robotników Solidarności, a także replika Krzyża Nowohuckiego. Kiedy kilka lat temu organizatorem był Region Podkarpacie, odbyło się ponad 100 wizyt z obrazem w różnych parafiach naszego regionu. Ta peregrynacja jest znakomitym przygotowaniem i pogłębieniem kultu ks. Jerzego. W każdym z tych miejsc opowiadaliśmy o historii obrazu i nawiązywaliśmy do ks. Jerzego i do Pielgrzymki Ludzi Pracy – opowiada Tadeusz Majchrowicz. Dodaje: – Najbliższa memu sercu jest właśnie ta pielgrzymka, którą organizowaliśmy jako Region Podkarpacie. Starałem się wówczas być w każdy weekend na miejscu. Kursowałem więc tysiące kilometrów na trasie Gdańsk – Krosno. Pamiętam, że kiedy przekazałem obraz i krzyż przedstawicielom Regionów Rzeszowskiego i Ziemi Przemyskiej i koledzy poszli do samochodu, by ten obraz odwieźć do innej diecezji, to wówczas dopiero zeszło ze mnie to ogromne napięcie.

> Dzięki temu, że **co roku** zmienia się organizator, każda pielgrzymka, choć ma podobny program, jest nieco inna.

– Najbardziej pamięta się „swoją” pielgrzymkę – potwierdza Marek Bogusz, przewodniczący Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”. – W 2017 roku, w którym my ją organizowaliśmy, przeprowadzano remont nagłośnienia w miejscu, gdzie odbywa się Droga Krzyżowa. My, jadąc

eprasa.pl 021cff1f70

Fot. M. Żegliński

Co roku w połowie września na błoniach Jasnej Góry spotykają się tysiące pielgrzymów. 42. Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy, 15 września 2024 r.

na Jasną Górę, o tym nie wiedzieliśmy. Na miejscu więc musieliśmy improwizować. Nasz kolega szedł pierwszy i przez telefon informował nas, że jesteśmy już przy kolejnej stacji. Wtedy stojąc przy mikrofonie, kończyliśmy śpiewy, a zaczynaliśmy rozważania. Ale to się udało, ludzie tego chyba nawet nie zauważyli – opowiada.

Dzięki temu, że co roku zmienia się organizator, każda pielgrzymka, choć ma podobny program, jest nieco inna. Podczas organizowanej przez Region Podbeskidzie pielgrzymki w 2017 roku uroczystości urozmaicała na przykład obecność artystycznego zespołu ludowego Grojcowianie. – Rozważania z udziałem tego zespołu były na tyle intensywne, że nikt nie przysypiał – mówi Marek Bogusz. – Góralszczyznę wprowadziliśmy także w trakcie Mszy – dodaje. Mówi też, że w tym samym roku ważnym wydarzeniem dla podbeskidzkiej Solidarności było poświęcenie dwóch sztandarów. – Święciliśmy wówczas nowy sztandar regionu na Mszy sobotniej, a w niedzielę podczas uroczystości w Rajczy był z nami sztandar, który był jednym z ostatnich święconych przed wprowadzeniem stanu wojennego, został poświęcony 13 grudnia 1981 roku – zaznacza Marek Bogusz.

Miejsce dla Mamy

Co roku na Jasną Górę pielgrzymuje też najbliższa rodzina bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

– Pamiętam pielgrzymki jeszcze z udziałem Mamy ks. Jerzego. To były fantastyczne spotkania. Nie spotkałem w życiu mądrzejszej kobiety, która w prostych słowa potrafiła ująć nawet najbardziej skomplikowany temat – podkreśla Tadeusz Majchrowicz.

eprasa.pl 021cff1f70

Marianna Popiełuszko co roku jeździła na Jasną Górę wspólnie z pielgrzymami z Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność”.

– Od kiedy pamiętam, Region Podlaski opiekował się najbliższą rodziną bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Tak jest do dzisiaj. Nie ma już z nami Mamy i Taty ks. Jerzego, ale najbliższa rodzina, czyli bracia i siostra, uczestniczą w niej i zawsze z nami pielgrzymują do Częstochowy – mówi Józef Mozolewski, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność.

– Nigdy nie słyszałem z ust rodziców bł. ks. Jerzego, że jest zimno czy ciężko. Mama zawsze przyjeżdżała w zawiązanej w charakterystyczny sposób chustce na głowie, narzuconym grubym sweterku, z podręczną torbą, w której w butelce zawsze miała herbatę i coś do jedzenia. A jak miała jej słynny pieczony chleb, to już był dla nas rarytas. Pamiętam, jednego roku było mroźno, padał deszcz ze śniegiem, potwornie było zimno, skryliśmy się gdzieś pod dachem z Władysławem i mówię: „Boże, jak zimno!”. A on na to: „Dzieciaku! Co ty narzekasz, a może będzie kiedyś gorzej. Trzeba się cieszyć z tego, co się ma” – wspomina przewodniczący Mozolewski. Mówi, że nieraz proponował rodzicom ks. Jerzego, że zawiezie ich na Jasną Górę samochodem osobowym. – Gdzie tam! „My tu wygód nie oczekujemy. To jest pielgrzymka, trzeba być razem z ludźmi. Trzeba się modlić, a nie w samochodzie cieplutko jechać” – odpowiadali.

Podczas pierwszej pielgrzymki po śmierci Marianny Popiełuszko, na miejscu, na którym zwykle siedziała, ustawiono jej portret i położono kwiaty. Od tej pory co roku na honorowym miejscu stoi krzesło z białymi różami na znak pamięci o Niej.

Razem wypełnijmy testament ks. Jerzego

Związkowcy, którzy pamiętają Pielgrzymki Ludzi Pracy z lat 80. i 90., zwracają uwagę na to, że wówczas uczestniczyły w nich tłumy ludzi.

– Organizowałem wyjazdy na pielgrzymkę z naszego regionu. Wrażenie robiły na mnie spotkania w kościele, błogosławieństwo przed wyjazdem do Częstochowy. W tamtym czasie z Krosna i okolic jeździło prawie 30 autokarów. Ta duża liczba pątników robiła ogromne wrażenie – przekonuje Tadeusz Majchrowicz.

Związkowcy, którzy pamiętają Pielgrzymki Ludzi Pracy z lat 80. i 90., zwracają uwagę na to, że wówczas uczestniczyły w nich **tłumy ludzi**.

– Wtedy dostać się na wały przy takiej liczbie ludzi i pocztów sztandarowych graniczyło z cudem. Ludzie przyjeżdżali całymi rodzinami. Wyjazd nie był tak dużym wydatkiem. Często był dofinansowywany z funduszy pracy. Na pewno było łatwiej – tłumaczy z kolei Jacek Strączyński, przewodniczący Zarządu Regionu Częstochowskiego NSZZ „Solidarność”.

Ewa Zydorek, b. sekretarz Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, dodaje: – Coraz mniej ludzi przyjeżdża z nami na Jasną Górę. To przykre. Każda branża robi osobno swoją pielgrzymkę i dobrze. Ale jednak Pielgrzymka Ludzi Pracy, którą zapoczątkował ksiądz Jerzy Popiełuszko, jest Jego testamentem, który powinniśmy wypełniać. Mam wrażenie, że dziś nie zwracamy na to uwagi. Młodzi ludzie nie czują potrzeby, by pielgrzymować. Dla nich kult jest sprawą wewnętrzną. Nie czują potrzeby gremialnego uczestniczenia w niej, tak jak my, którzy przeżyliśmy lata osiemdziesiąte i mamy poczucie długu wobec Kościoła i wobec Pana Boga za to, co nam się udało – mówi.

Józef Mozolewski zaś wspomina: – Lata temu nawet rywalizowaliśmy jako szefowie regionów, który z przewodniczących przywiezie do Częstochowy więcej autokarów. Pamiętam, jak jeszcze jako Region Białostocki rywalizowaliśmy z Regionem Lubelskim z Mieczysławem Szczygłą na czele. Niestety, przegraliśmy. Lublinian było więcej. Pamiętam, że namawiałem nawet ówczesnego przewodniczącego Mariana Krzaklewskiego, żeby ufundował samochód w postaci malucha dla tego regionu, który przywiezie największą liczbę pielgrzymów – śmieje się. Wspomina też: – Nigdy nie zapomnę przeżyć na parkingu. Wówczas po Apelu Jasnogórskim nikt nie rozchodził się do miejsc noclegowych jak teraz. Kiedyś nikt nie wynajmował noclegów, spaliśmy w autokarach. Całą noc paliliśmy na parkingach ogniska, śpiewaliśmy, graliśmy na gitarze. Ten pielgrzymkowy klimat pamiętam do dziś.

eprasa.pl 021cff1f70

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Myślał Ewangelią

Jan Wróbel

Jan Wróbel – publicysta, felietonista m.in. „Tygodnika Solidarność", nauczyciel historii.

Nie był nawiedzony. Nie był kapłanem uciekającym przed utratą wiary w społeczny aktywizm. Był dobrym księdzem – czyli takim, który przejmuje się wiernymi, wie, że jest dla nich. Wierzył, że Bóg przychodzi do każdego człowieka na swój sposób, i że On trafi do każdego, kto próbuje iść przez życie, nie kłamiąc. Był, by tak powiedzieć, zaskakująco normalny, mimo że w sutannie. No, święty.

Kiedy jako bardzo młody ksiądz wysłany został do szpitala, aby – jak to się określa językiem Kościoła – „pełnić posługę duszpasterską" wśród personelu medycznego, wszedł do kaplicy i powiedział: „Ojej. Ale was mało". Wziął się zatem do roboty tak, aby „było dużo" – i ludzi, i Pana Boga. Mówił jasno i raczej zwięźle, kazania miał przygotowane (według jednej z hagiograficznych anegdot, zwykł je najpierw czytać swoim znajomym – tym niekoniecznie najbardziej wyedukowanym – kiedy robili miny świadczące o głębokim namyśle, to wtedy upraszczał). Nie brakowało mu poczucia humoru, a na dodatek wcale nie robił wrażenia człowieka z żelaza. Zdrowie takie sobie, sylwetka wyrośniętego chłopaka, pewność siebie – jak na księdza z przełomu lat 70. i 80. – taka sobie. Porozmawiać był chętny, przy czym ciekawy był tego, co mu inni mówili, a nie tylko tego, co sam im mówił. Inny polski ksiądz, który miał podobne cechy, został papieżem.

Ciekawy był tego, co mu inni mówili, a nie tylko tego, co sam im mówił. Inny polski ksiądz, który miał podobne cechy, został papieżem.

Sądzę, że pierwszy raz usłyszałem go jako 20-latek, podczas solidarnościowej Mszy w święto Józefa Robotnika – czyli w innej nomenklaturze 1 Maja. Zaciągnął mnie na nią kolega, późniejszy wybitny dziennikarz „Gazety Wyborczej" (i wtedy, i dzisiaj szczery katolik). I tak oto zamiast ganiać po mieście w imię Sprawy, stałem i słuchałem kogoś, kto w oczywisty sposób myślał Ewangelią. I właśnie dlatego odnajdywał wspólny język z ludźmi Solidarności. Po Mszy, wiadomo, trochę jednak pogonili nas pałami bliźni, by tak powiedzieć, z innej parafii, ale po powrocie do domu samo się w sercu ułożyło: mam swojego księdza.

Kilka tygodni później komuna organizowała niby-wybory do Rad Narodowych. Podziemie wezwało do bojkotu farsy. Czerwoni, jak to mieli w zwyczaju, rozpuszczają opowieści o szykowanych represjach za odmowę spełnienia „obywatelskiego obowiązku". I to od księdza Jerzego usłyszeć można było w konkluzji ewangelicznego kazania wprost wyłożoną odpowiedź na pytanie, po której stronie w tych wyborach stoi człowiek wierzący.

Nawet trudno się dziwić, że zabili nam właśnie Popiełuszkę. Było przecież w kraju trochę kapłanów nie mniej solidarnościowych, a bardziej nawet gromkich. Jednak skromnemu księdzu z Żoliborza udała się sztuka ewangelizowania i (a nie obok) artykułowania przesłania opozycji wobec nieprawdy PRL-u. Ksiądz, a nie „Książę Kościoła", nie gwiazdor, nie bojownik.

Pod tyloma względami byłby dzisiaj doskonałym wzorem do naśladowania.

Artykuł ukazał się w nr. 37/2024 „TS".

eprasa.pl 021cff1f70

Była skromna, uczciwa i głęboko religijna. Osoby, które ją znały, podkreślają, że to jej wychowanie **ukształtowało charakter** bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Marianna Popiełuszko do końca życia była kontynuatorką dzieła syna.

Barbara Michałowska

Barbara Michałowska – dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, specjalizuje się w sprawach związkowych.

Marianna Popiełuszko przy grobie swojego syna, 19 października 2009 r.

Mówili do niej: „Mamo”

eprasa.pl 021cff1f70

Marianna Popiełuszko, z domu Gniedziejko, pochodziła z Grodziska na Podlasiu. W 1942 roku wyszła za mąż za Władysława Popiełuszkę. Zamieszkali kilka kilometrów od domu rodzinnego pani Marianny, w Okopach. Postawili tam dom. Ten sam, który potem stał się miejscem wielu pielgrzymek.

Po ślubie najpierw urodziła im się córka Teresa. Potem syn Józef. Jako trzeci, 14 września 1947 roku, w niedzielę, przyszedł na świat Alfons Popiełuszko (gdy był na V roku seminarium, zmienił imię na Jerzy). Potem Marianna urodziła jeszcze dwoje dzieci: córkę Jadwigę, która zmarła, gdy miała rok i 10 miesięcy, i syna Stanisława.

Myśl i rób swoje

Dom Popiełuszków był szczególny. Od zawsze w rogu jednego z pokojów stała kapliczka. Przed nią często gromadziła się cała rodzina na wspólną modlitwę. W środę – do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, w piątek do Serca Pana Jezusa, w sobotę – do Matki Bożej Częstochowskiej. W maju odprawiali wspólnie Litanię Loretańską, w październiku Różaniec. W środy, piątki i soboty pościli. W niedzielę jeździli całą rodziną furmanką do kościoła. Marianna zawsze mierzyła drogę na Różańce. „Z domu rodzinnego wyniósł ks. Jerzy głębokie przywiązanie do odmawiania modlitwy różańcowej, którą zawsze prowadziła jego matka, nawet wtedy, gdy był już księdzem i na krótko odwiedzał rodzinę” – pisał we wspomnieniu ks. Jerzego ks. prof. Antoni Lewek z UKSW.

W Boże Narodzenie były prezenty. Zwykle owoce albo słodycze. Ale kiedyś mama ks. Jerzego pożyczyła od miejscowego wikariusza przezrocza o życiu świętych. Alek bardzo się z nich cieszył. W kółko je wyświetlał.

Ks. Popiełuszko, kiedy był już celem ataków, w Okopach **ogólnikowo** opowiadał o tym, co dzieje się w Warszawie, o prześladowaniach i próbie zastraszenia go przez komunistów. Rodzice jednak martwili się o niego.

Marianna Popiełuszko często powtarza, że Alek był grzecznym i posłusznym dzieckiem. Kiedyś ksiądz proboszcz powiedział jej, że to, jaki z niego wyrośnie człowiek, zależy przede wszystkim od tego, jak go wychowa. Wzięła to sobie do serca.

Kiedy Alek chodził do liceum, wezwano któregoś dnia do szkoły jego mamę. Zwrócono jej uwagę, że syn zbyt często przesiaduje w kościele i się modli. Nauczycielka zagroziła, że przez to może mieć obniżony stopień ze sprawowania. „Wiedziałam, że wezwała mnie, żeby nas zastraszyć. A mnie Duch Święty natchnął i odpowiedziałam, że jest przecież wolność wyznania. Każdy, jak chce, tak żyje. No i stopnia nie obniżyli” – wspominała potem pani Popiełuszko. Innym razem nauczycielka powiedziała w czasie lekcji, że człowiek pochodzi od małpy. Jurek nie wytrzymał i krzyknął: „Nieprawda! Człowieka stworzył Pan Bóg”. Wrócił do domu smutny. Matka zauważyła to i zapytała, co się stało. Gdy go wysłuchała, zawyrokowała krótko: „Ty się, synku, nie przejmuj tym, co ludzie mówią, myśl swoje i rób swoje”.

Wiele lat później Marianna Popiełuszko mówiła o ks. Jerzym: „Pierwsze wskazówki i pierwsze seminarium to on miał w domu”. Biografka ks. Jerzego Milena Kindziuk po rozmowie z panią Popiełuszko napisała: „Jerzy wyniósł [...] z domu atmosferę ciężkiej pracy, pobożności, także szacunku dla prawdy i poszanowania ludzkiej godności. To wszystko nie mogło pozostać bez wpływu na postawę przyszłego księdza”.

Ofiarowała syna Bogu

Kiedy Popiełuszko poinformował rodzinę, że zamierza wstąpić do seminarium, jego matka bardzo się ucieszyła. „Chciałam być matką kapłana. Już wtedy, gdy miał się urodzić, ofiarowałam go Bogu, żeby wziął go na służbę do siebie”. W domu wiele lat po śmierci syna trzymała jeszcze jego bukiet prymicyjny.

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 021cff1f70

Rodzice bywali na odprawianych przez ks. Jerzego Mszach za Ojczyznę. Często musieli, podobnie jak on, w przebraniu opuszczać kościół, aby nie zostać zatrzymanym. Cała rodzina była też często wzywana na przesłuchania związane z działalnością ks. Jerzego.

Ks. Popiełuszko, kiedy był już celem ataków, w Okopach ogólnikowo opowiadał o tym, co dzieje się w Warszawie, o prześladowaniach i próbie zastraszenia go przez komunistów. Rodzice jednak martwili się o niego. Ksiądz Jerzy napisał kiedyś w „Zapiskach”: „Jest im ciężko. Widzę, że przeżywają wszystkie plotki. Muszę się więcej za nich modlić”. Matka ks. Jerzego jest jednak w rodzinie znana jako dzielna i silna psychicznie kobieta. Kiedyś zapytana przez kuzynkę Janinę Gniedziejko, czy nie boi się o syna, powiedziała: „Dałam go Matce Boskiej, niech Ona go chroni”.

We wrześniu 1984 roku ks. Popiełuszko po raz ostatni odwiedził rodziców. Powiedział wówczas: „Mamo, nie martw się. Jeśli, nie daj Boże, mnie się coś stanie, to przecież Staszek [chodziło o ks. Stanisława Suchowolca – przyp. B.M.] mnie zastąpi”.

Kiedy rodzice dowiedzieli się o porwaniu ks. Jerzego, przyjechali do kościoła pw. św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Po kilku dniach wrócili jednak do Okopów. To tam pojechał kuzyn ks. Jerzego ks. Kazimierz Gniedziejko z informacją o śmierci ich syna. Gdy dotarł, rodzice już wiedzieli. Dowiedzieli się z „Dziennika”.

Fot. T. Gutry

Marianna Popiełuszko na wałach Jasnej Góry w 2007 r. w towarzystwie ówczesnych władz Solidarności: przewodniczącego Janusza Śniadka i wiceprzewodniczącego Jerzego Langera

„W takim razie mamy świętego”

Ks. Gniedziejko wspominał: „Gdy dojechałem, już świtało. Wszedłem do mieszkania. Mama Jurka siedziała nieruchomo na krześle. Nie płakała, była milcząca, poważna, jakby skamieniała. Oczy na pół przymknięte, jakby przebywała w innej rzeczywistości i nie widziała, co się dzieje wokoło”. Ks. Gniedziejko objął ciotkę i powiedział: „W takim razie, ciociu, mamy świętego”. Potem wspominał: „Sprawiała wrażenie, jakby to nie było dla niej odkrycie”. Po chwili ubrała się na czarno i przygotowała do drogi do Warszawy. Była milcząca.

Osoby, które zetknęły się z Marianną Popiełuszko, zwykle mówią, że na początku dziwiło ich to, że matka mówi o swoim synu ks. Jerzy, a nie po prostu Jurek albo Alek. Ale jak mówią, jej stosunek do syna wynikał z tego, że ofiarowała go Bogu. Kiedy decydowano, czy pochować ks. Jerzego na Żoliborzu, prymas Józef Glemp zapytał ją o zdanie. Odpowiedziała: „Ja syna dałam Kościołowi i nie zabiorę go Kościołowi. Tutaj pracował, tutaj kochał i cierpiał, tutaj są ludzie, którzy go kochają, więc niechaj tu zostanie”.

W 1987 roku grób męczennika odwiedził papież Jan Paweł II. Podszedł do rodziców ks. Jerzego.

– Matko, dałaś nam wielkiego syna – powiedział do Marianny Popiełuszko.

– Ojcze Święty, nie ja dałam, ale Bóg dał przeze mnie światu – odpowiedziała.

Kontynuatorka dzieła

– Ta kobieta naprawdę ma wiele do powiedzenia tak świeckim, jak i duchownym. Mówi z głębi swojego serca, które doświadczyło radości z powodu kapłańskiego powołania syna, ale także cier-

eprasa.pl 021cff1f70

pienia związanego z jego męczeńską śmiercią – mówił o matce ks. Jerzego ks. Cezary Smuniewski, współautor wywiadu rzeki z Marianną Popiełuszko. – Mam ciągle przed oczyma żywy obraz: Marianna Popiełuszko obiera ziemniaki i opowiada o swojej wierze, o wychowaniu syna, o towarzyszeniu w kapłaństwie. Wskazuje na proste zasady funkcjonowania rodziny katolickiej.

Od śmierci ks. Jerzego jego matka starała się być na wszystkich ważnych uroczystościach z nim związanych. Mimo sędziwego wieku co roku w rocznicę śmierci syna była przy jego grobie na warszawskim Żoliborzu. Każdego roku odwiedzała kilkadziesiąt miejsc w Polsce i na świecie, gdzie odsłaniane były pomniki i tablice upamiętniające ks. Jerzego. Często spotykała się z dziećmi i młodzieżą. Opowiadała o życiu i dziele swojego syna. Angażowała się także w działania społeczne. Na przykład w 2007 roku podpisała się pod apelem do Sejmu o zagwarantowanie w konstytucji prawnej ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci. – Życie daje nie człowiek, żeby on śmierć zadawał. Jak Bóg daje życie, to daje też śmierć – mówiła potem.

Przewodniczący Regionu Mazowsze „S" Andrzej Kropiwnicki, który z matką księdza Jerzego spotykał się co najmniej trzy, cztery razy w roku, mówił jeszcze, gdy żyła: – To jest niesamowita, dzielna kobieta. Jest otwarta i serdeczna. Mimo sędziwego wieku ma w sobie olbrzymie pokłady radości i nadziei. Pan Bóg musi się nią mocno opiekować.

Osoby, które ją znały, były pod wrażeniem spokoju, który od niej bił, i pogodzenia z losem. Ona sama mówiła jednak kilka lat temu: – Śmierć dziecka to jest kamień na całe życie. Co tu mówić, to taka wielka boleść.

Mimo to wciąż modliła się za morderców swego syna. – Najbardziej bym się cieszyła, gdyby mordercy księdza Jerzego się nawrócili. A jak taka będzie wola Pana Boga, to chciałabym doczekać beatyfikacji mojego syna – mówiła.

Doczekała.

– Mamo księdza Jerzego, dziękujemy za kapłana i męczennika – mówił w czasie Mszy beatyfikacyjnej abp Kazimierz Nycz. – W 1984 r. płakałaś na pogrzebie syna, dziś możesz cieszyć się jego beatyfikacją.

Tuż przed uroczystością wyniesienia syna na ołtarze Marianna Popiełuszko poprowadziła modlitwę różańcową. Bardzo przeżywała tę uroczystość. Zapytana o to, co oznacza być matką błogosławionego, odpowiedziała tylko: – Czuję się szczęśliwa.

Wcześniej, 19 października 2009 r., Lech Kaczyński nadał pośmiertnie kapelanowi Solidarności Order Orła Białego, który z rąk prezydenta odebrała właśnie matka księdza Jerzego.

Zawsze z Solidarnością

Marianna Popiełuszko chętnie bywała także na uroczystościach organizowanych przez NSZZ „Solidarność". Przede wszystkim co roku pielgrzymowała na Jasną Górę i uczestniczyła w Ogólnopolskiej Pielgrzymce Ludzi Pracy zainicjowanej przez jej syna. To zawsze był dla niej ważny dzień. A jej obecność była niezwykle ważna dla członków Związku. Przewodniczący podlaskiej Solidarności Józef Mozolewski opowiadał przed jedną z nich:

– W tym roku powiedziała, że już nie będzie uczestniczyła w wyjazdach związanych z różnego rodzaju uroczystościami bł. ks. Jerzego Popiełuszki, bo jest zmęczona. „Ale na Pielgrzymkę Ludzi Pracy ja muszę pojechać" – zastrzegła. Chcieliśmy więc zawieźć ją w możliwie najbardziej komfortowych warunkach samochodem osobowym. Ale kiedy jej o tym powiedzieliśmy, odparła: „Co roku jeżdżę z wami autobusem i w tym roku tak samo pojadę".

Do dziś na każdej pielgrzymce stoi krzesło, a na nim leżą białe róże na pamiątkę jej obecności na uroczystościach.

Marianna Popiełuszko miała wśród związkowców **wielu przyjaciół**. Co roku pielgrzymowała z nimi na Jasną Górę. Do dziś na każdej pielgrzymce stoi jej krzesło, a na niej leżą białe róże.

eprasa.pl 021cff1f70

Józef Mozolewski kilka lat temu mówił „TS”, jak ważną postacią jest dla niego Marianna Popiełuszko. – Ja zawsze do niej mówiłem, mówię i będę mówił: „Mamo”. Bo tak ją odbieram – jak swoją drugą mamę. Moja mama, kiedy jej to powiedziałem, najpierw się dziwiła, ale potem mnie zrozumiała. Zresztą nie tylko ja tak odbieram mamę ks. Popiełuszki – zapewniał.

Marianna Popiełuszko miała wśród związkowców wielu przyjaciół. Przez lata utrzymywała kontakt m.in. ze związkowcami z koła emerytów NSZZ „Solidarność” byłej Kopalni „1 Maja” w Wodzisławiu Śląskim. Podczas Pielgrzymki Ludzi Pracy w 1989 roku związkowcy zaproponowali pomoc rodzinie ks. Jerzego. Przez wiele lat przekazywali im węgiel. 10 lat temu, już po zamknięciu kopalni, Marianna Popiełuszko w podzięce przekazała związkowcom zafoliowaną kroplę krwi swojego syna i kawałek jego sutanny. Związkowcy przekazali relikwie do kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Wodzisławiu Śląskim.

Marianna Popiełuszko podarowała niegdyś także kawałek sutanny ks. Jerzego górnikom z Regionalnej Sekcji Emerytów i Rencistów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego „S”. Ci przekazali ją parafii pw. św. Jacka w Gliwicach-Sośnicy.

Osoby, które znały matkę ks. Jerzego, podkreślają, że była to niezwykle skromna i pełna pokory kobieta. W dniu beatyfikacji swego syna powiedziała: – Życzę każdemu, żeby prawda ks. Jerzego – zło dobrem zwyciężać – była w każdym z nas. Jeśli my sami się poprawimy, to i w Polsce się poprawi.

„Znam wiele osób, które dzięki matce ks. Jerzego odnalazły w życiu **sens** – niekiedy po przeżyciu tragedii czy cierpienia”.

dr Milena Kindziuk

„Będziesz żyła w sercach Solidarności na zawsze”

Marianna Popiełuszko w 2006 r. została odznaczona przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej. W 2011 roku zaś przyznano jej tytuł Człowieka Roku „Tygodnika Solidarność” za „trwanie na straży pamięci o księdzu Jerzym, który oddał życie za głoszenie prawdy”. W 2012 r. Krajowy Zjazd Delegatów obradujący w Kielcach nadał jej tytuł Zasłużonej dla NSZZ „Solidarność”.

Marianna Popiełuszko zmarła 19 listopada 2013 roku w Białymstoku. – Mamo Marianno, Solidarność żyje i Ty będziesz żyła w sercach Solidarności na zawsze. My o Tobie nie zapomnimy – powiedział przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda podczas pogrzebu mamy ks. Jerzego.

„Mamo Marianno, Solidarność żyje i Ty będziesz żyła w sercach Solidarności **na zawsze**. My o Tobie nie zapomnimy”.

Piotr Duda

Kilka lat wcześniej mówił „TS”, jak bardzo cieszy się, że dane mu było ją poznać. – Pani Marianna Popiełuszko to postać wyjątkowa. […] Jest matką bł. ks. Jerzego, to przecież za sprawą jej wychowania ks. Jerzy podjął takie, a nie inne wybory życiowe, wybrał drogę kapłaństwa. Ona go ukształtowała – przekonywał wówczas.

Ale Marianna Popiełuszko miała wpływ nie tylko na ks. Jerzego.

– Znam wiele osób, które dzięki matce ks. Jerzego odnalazły w życiu sens – niekiedy po przeżyciu tragedii czy cierpienia. Wiem też, że ludzie modlą się za jej wstawiennictwem i że jest skuteczną pośredniczką. Ufam, że zostanie kiedyś wyniesiona na ołtarze – mówiła kilka lat temu dr Milena Kindziuk, autorka biografii Marianny Popiełuszko.

eprasa.pl 021cff1f70

www.izadbajosiebie.pl

SAVOY

HYRNY®

reha
turnusy i więcej

eprasa.pl 021cff1f70

Tutaj był Alkiem

Okopy, wioska, w której **urodził się i wychował** bł. ks. Jerzy Popiełuszko, wydaje się niemal wyludniona. Wzdłuż drogi mijamy stare, drewniane chaty, stodoły i tradycyjne podlaskie piwniczki z wystającymi ponad ziemię drewnianymi szopami. Część domów jest już opuszczonych, niektóre wyglądają na wciąż zamieszkane, to skromne siedliska z zadbanymi ogródkami. Dzień jest deszczowy, chociaż ciepły, a to, co zachwyca w tym miejscu, to przyroda – zieleń, cisza i rześkie powietrze.

Monika Rutke

Monika Rutke – dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, z wykształcenia psycholog.

Naszymi przewodnikami po Okopach są Józef i Alfreda Popiełuszko, brat i bratowa ks. Jerzego, konsekwentnie nazywanego przez nich Alkiem.

– Tam w lasku płynie strumyk. Jako dzieci go uwielbialiśmy. Tutaj nie można do niego dojść, ale tam, na łące, gdzie paśliśmy z Alkiem krowy, jest dobre zejście. W domu nie mieliśmy łazienki, więc jak tylko pogoda na to pozwalała, to kąpaliśmy się w strumieniu. Kiedyś były tam ryby, które łapaliśmy w siatki. W domu się nie przelewało, gospodarstwo było niewielkie, ale od małego uczeni byliśmy pracy i dyscypliny. Mama zawsze wysyłała nas razem wypasać krowy. Dlaczego we dwóch? Żebyśmy nie zasnęli i żeby krowy nie uciekły – śmieje się pan Józef.

Idziemy pod dom z białej cegły. To tutaj mieszkała rodzina Popiełuszków. Naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy stoi skromna kapliczka. W 1994 r., w 10. rocznicę śmierci księdza Jerzego, Solidarność Regionu Podlaskiego umieściła pamiątkowy kamień z inskrypcją. Na głazie wyryte są słowa ks. Popiełuszki: „Nie wolno milczeć”.

– Tutaj odbywają się nabożeństwa majowe i czerwcowe, tutaj przyjezdni mogą się pomodlić i oddać hołd mojemu bratu. Dla mamy to było bardzo ważne miejsce – mówi pan Józef.

Proszę, żeby opowiedzieli, jaka była pani Marianna – mama ks. Jerzego.

– Teściowa była bardzo wierząca, ale gdybym miała ją określić jednym słowem, to powiedziałabym, że była odważną kobietą. To po niej Alek mógł mieć tę odwagę, chociaż oboje czerpali siłę i odwagę od Boga. To był grzeczny, spokojny chłopak. Poznałam go, gdy przyjechał na nasz ślub. Służył wtedy w wojsku. Kiedyś tak było, że klerycy też byli powoływani do wojska. Tak ładnie wyglądał w tym mundurze... – wspomina pani Alfreda.

Od czterdziestu lat do wioski przyjeżdżają pielgrzymi, chcą zobaczyć i poczuć to miejsce. Wjeżdżając do Okopów od strony Suchowoli, dosłownie kilkadziesiąt metrów od tablicy z nazwą miejscowości po lewej stronie dostrzec można miejsce, gdzie już za dwa lata powstanie nowoczesne muzeum poświęcone pamięci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Na starej drewnianej chacie można zobaczyć zdjęcie z wizualizacją zaprojektowanego przez Mirosława Nizię budynku. Jest bardzo nowoczesny, ale swoją bryłą nawiązuje do typowo podlaskiej architektury.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 021cff1f70

Pan Józef z dumą opowiada o muzeum, które będzie uwieńczeniem jego wieloletnich starań: – Teraz to już tylko kwestia czasu, jest projekt, są środki. To nie będzie tylko muzeum poświęcone Alkowi. Chcemy upamiętnić wszystkich niezłomnych kapłanów, którzy oddali swoje życie w walce o wolność.

O powstającym muzeum opowiada też burmistrz Suchowoli Michał Matyskiel: – Cieszymy się bardzo, że to miejsce powstaje, jest bardzo potrzebne. Nie ma co ukrywać, że wiele osób chce zobaczyć Okopy. Teraz będzie możliwość zagospodarowania turystów, pielgrzymów, ale jednocześnie powstanie naprawdę piękne muzeum, które upamiętnia księdza Jerzego i nie tylko. Chcemy w nim również organizować wystawy czasowe poświęcone księżom niezłomnym. Ksiądz Jerzy jest patronem niezłomnych księży, tych, o których wciąż tak niewiele wiemy. I czas najwyższy, żeby na światło dzienne wyszły nazwiska ks. Stanisława Suchowolca, ks. Stefana Niedzielaka i innych. To ważne, żeby społeczeństwo było świadome tego, że Kościół ponosił ogromną ofiarę, także tę najwyższą – wielu księży zostało zamordowanych. A my nie o wszystkich wiemy.

Jedziemy do oddalonej o 5 km Suchowoli. To tam uczyły się dzieciaki z Okopów. Autobusów nie było, więc każdego dnia pokonywały ten odcinek piechotą. Suchowola to małe miasto, z niewielkim parkiem w centrum, urzędem miasta w drewnianym budynku po dawnej szkole. Jest kino Kometa i liceum ogólnokształcące, do którego chodził przyszły bł. ks. Popiełuszko. Nad miastem górują wieże kościoła pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła. W świątyni mały Alek służył do Mszy Świętej. Każdego dnia przed lekcjami modlił się tutaj.

Ministrantem był tutaj też spotkany w przykościelnym parku Piotr Naumowicz. Gdy zamordowano ks. Jerzego, miał 13 lat.

– Pamiętam ten dzień, gdy oglądałem „Dziennik Telewizyjny" i podano, że porwano księdza Popiełuszkę. Mama coś robiła w kuchni, więc krzyknąłem do niej: „Mamo, mamo, to o naszym księdzu z Warszawy!". My nie mieliśmy świadomości tego, co on robił w Warszawie. To był po prostu ksiądz od nas, który wyjechał do Warszawy. Dopiero po tym porwaniu, po tym, jak dowiedzieliśmy się, że został zamordowany, przez kogo to się stało i za co, to jakby życie wstąpiło w Suchowolę. Dzięki ks. Stanisławowi Suchowolcowi

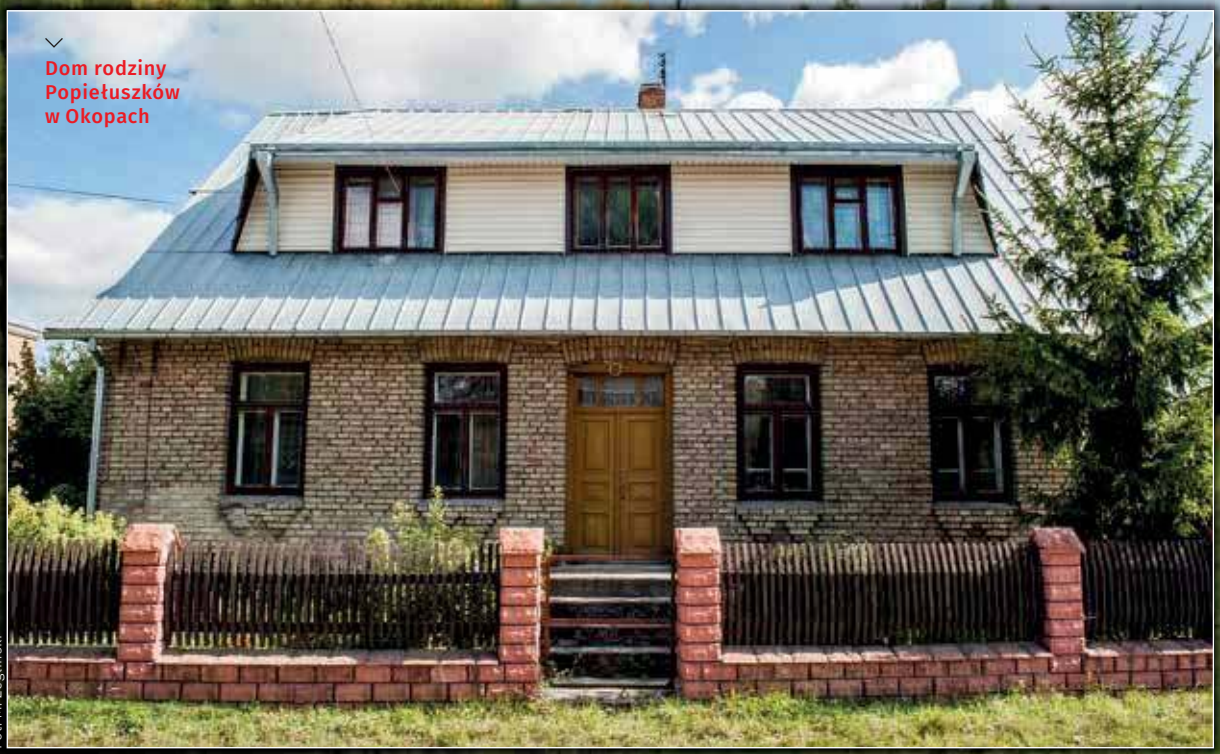

Dom rodziny Popiełuszków w Okopach

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 021cff1f70

my jako młodzi chłopcy, ministranci, zaczęliśmy interesować się tym, co się stało i dlaczego. Był przyjacielem ks. Jerzego. On nas, ministrantów i lektorów, pozbierał, organizował nas. Odprawiał tutaj Msze Święte za Ojczyznę. Pamiętam tę pierwszą, były tutaj tysiące ludzi, kamery, zagraniczni dziennikarze. Ksiądz z ambony organizował noclegi dla tych wszystkich pielgrzymów. My jako dzieciaki rozprowadzaliśmy tych ludzi po kwaterach – wspomina pan Piotr.

Mama pana Piotra, Jadwiga, kończyła liceum, gdy młody Popiełuszko je rozpoczynał.

– Tutaj wszyscy się jakoś tam znają. Pamiętam, że Jerzy Popiełuszko był taki spokojny i że dobrze się uczył – zaznacza.

Tej wersji nie potwierdza jednak Michał Matyskiel: – Jako dyrektor szkoły w Suchowoli zajrzałem sobie kiedyś z ciekawości w dokumenty szkolne Jerzego Popiełuszki. Uczył się raczej przeciętnie. Nie był prymusem.

Burmistrz Suchowoli ma 50 lat, gdy ks. Jerzy został zamordowany, był 10-latkiem.

– Moja mama chodziła z nim do klasy. Kiedy doszło do tego bestialskiego morderstwa, to go wspominała. Tylko ona nie opowiadała o księdzu Jerzym, bo tutaj, w Suchowoli, nikt nie wiedziałby, o kogo chodzi. Wszyscy go znali jako Alka, bo imię Jerzy przyjął dopiero w seminarium – mówi.

W jego gabinecie, na ścianie wisi zdjęcie ks. Popiełuszki. To znana fotografia przedstawiająca ks. Jerzego przed drzwiami kościoła na Żoliborzu w 1983 r., rok przed śmiercią. To zdjęcie ma swoją historię.

– Po 1989 r., to był może 1991, 1992 albo 1993 r., w naszej szkole pracował historyk Edmund Gabrel – jego żona była przyjaciółką księdza Jerzego i dużo o nim opowiadała – który zawsze mówił nam o Katyniu, o takich rzeczach, których nie było w podręczni-

Pomnik ks. Jerzego Popiełuszki w Suchowoli, ufundowany m.in. dzięki staraniom Anny Walentynowicz

Wnętrze kościoła pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli, gdzie Popiełuszko służył jako ministrant

Fot. M. Żegliński

Fot. G. Zawadzki

eprasa.pl 021cff1f70

kach, o strajku w stoczni, o wydarzeniach w Poznaniu i Radomiu. Kiedyś właśnie powiedział do nas: „Droga rado, czas najwyższy zdejmować już te godła bez korony, przyszły nowe". Pamiętam, jak podczas lekcji języka francuskiego – to było jeszcze w starym budynku – ktoś przyniósł to nowe godło. No to ja wskoczyłem na krzesło, na stół – ściągamy. I właśnie tam, proszę sobie wyobrazić, pod spodem tego godła z orłem bez korony ukryte było właśnie to zdjęcie księdza Jerzego. Wziąłem to zdjęcie sobie na pamiątkę. Później, jak zostałem nauczycielem, a potem dyrektorem, wisiało w moim gabinecie, a teraz wisi tutaj. Ksiądz Jerzy nam tutaj pomaga i nas wspiera, czuję to. Wiele razy w sytuacjach kryzysowych, kiedy już wydaje się, że nie ma wyjścia, popatrzę na to zdjęcie, poproszę – może coś mi podpowiesz? No i pomaga, naprawdę, pojawiają się rozwiązania w trudnych momentach – opowiada burmistrz.

Starsi mieszkańcy dobrze pamiętają ten czas, kiedy do Suchowoli zjeżdżały się tłumy. Pani Krystyna opowiada, że to były tysiące ludzi: – To byli zwykli ludzie, członkowie Solidarności, ale też zachodni dziennikarze. Byli też komuniści, którzy obserwowali to, co się dzieje, z oddali. Chociaż pewnie byli też i wokół kościoła. Ludzie modlili się i płakali. Już wiadomo było, że pogrzeb odbędzie się w Warszawie, chociaż początkowo miał być tutaj.

Fot. G. Zawadzki

Symboliczny wspólny grób dwóch niepokornych kapłanów, ofiar reżimu komunistycznego, związanych z parafią w Suchowoli: ks. Stanisława Suchowolca i ks. Jerzego Popiełuszki

Michał Matyskiel przywołuje swoje wspomnienia: – Pamiętam do dziś te tłumy w parku, tłumy wokół Suchowoli, tutaj dookoła są budynki GS-u, akwarium, jak to nazywamy. Szliśmy z procesją z zakrystii wokół kościoła. Gdy wchodziliśmy główną nawą, widziałem tysiące ludzi, na parkanie, na dachach, z flagami Solidarności. A później przenieśli ks. Suchowolca do Białegostoku i wiemy, czym to się skończyło.

W wielu miejscach Suchowoli można dostrzec, że to podlaskie miasteczko żyje w prawdziwym kulcie bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Na ścianach liceum widoczny jest przepiękny mural poświęcony patronowi „S", plakaty informujące o uroczystościach z okazji jego urodzin.

Na grobie rodziców ks. Popiełuszki – Marianny i Władysława – palą się znicze. Na cmentarz jedzie z nami Piotr Naumowicz.

– Na tym pomniku zawsze palą się znicze, zawsze są kwiaty. Bo przecież to rodzice naszego błogosławionego. To chyba dzięki ich głębokiej wierze, zwłaszcza śp. pani Marianny, mamy takiego bohatera z Suchowoli, który zmienił historię Polski. Ludzie tutaj są wierzący i naprawdę o tym pamiętają – podkreśla.

Fot. A. Chmielecki

Pomnik na suchowolskim rynku wskazujący... geograficzny środek Europy

eprasa.pl 021cff1f70

Jestem gotów na wszystko...

W niedzielę, 7 października 1984 r., w pociągu „Górnik” relacji Warszawa – Katowice, w jednym z przedziałów, w towarzystwie pięciorga innych osób, jechał ksiądz ubrany w garnitur i koszulę z koloratką. Część pasażerów, którzy go wtedy widzieli, z pewnością musiała rozpoznać tego 37-letniego kapłana, o którym komunistyczny propagandzista Jerzy Urban pisał schowany za pseudonimem Jan Rem, że ten „natchniony polityczny fanatyk, Savonarola antykomunizmu” urządza w swoim kościele „seanse nienawiści”.

Sebastian Reńca – pisarz, historyk, dziennikarz, współpracownik „Tygodnika Solidarność”.

Sebastian Reńca

Niektórzy być może ze zdziwieniem dostrzegli, że ks. Jerzy Popiełuszko nie czyta Pisma Świętego, ale... „Cienką czerwoną linię” Jamesa Jonesa, opowieść nie tylko o walkach pomiędzy amerykańskimi a japońskimi żołnierzami na Guadalcanal, ale również o tym, że linia rozwieszona pomiędzy rozsądkiem a szaleństwem jest nad wyraz cienka.

Podróż na Śląsk

Pociąg odjeżdżał z Dworca Centralnego w stolicy o godz. 17.10, a na katowicki dworzec wjeżdżał planowo o godz. 20.03. Tego dnia kapłan nie pojechał na Śląsk samochodem prowadzonym przez Waldemara Chrostowskiego. Okazało się to niemożliwe, dlatego zdecydował się na podróż koleją. Na Dworcu Centralnym ksiądz Jerzy pojawił się sam. Tam spotkał się ze swoją „obstawą” Grażyną Brustman i Joanną Sokół, która tak opowiadała dziennikarzowi Piotrowi Litce o tamtym dniu:

– Kupiłyśmy bilety. Miałyśmy spotkać się z księdzem już na peronie, przed odjazdem. Pojechałyśmy na dworzec. Było po szesnastej. Na peronie ksiądz dał nam znak, że się nie znamy. Taka konwencja. Ja siedziałam z księdzem w jednym przedziale w ostatnim wagonie, a moja koleżanka siedziała w innym. To było obok lub dwa przedziały dalej.

W tym samym pociągu, ba, nawet przedziale, jechali ci, którzy zamordują kapłana za kilka dni.

„Joanna Sokół pamięta, że razem z nią i z ks. Jerzym podróżowało w przedziale jeszcze sześć osób. Przy oknie po prawej stronie obok księdza siedział wysoki mężczyzna. Niedługo potem podczas telewizyjnych relacji z «procesu toruńskiego» Joanna Sokół rozpoznała w nim Grzegorza Piotrowskiego. W innym przedziale siedział mężczyzna, z którym na korytarzu spotykał się co jakiś czas Piotrowski. Wysoki, charakterystyczny brunet, wąsy: Waldemar Chmielewski. Na korytarzu wystawał też często trzeci z panów: Leszek Pękala. Dużo palił” – pisał Piotr Litka, który uważa, że „mogła to być pierwsza, nieudana próba zamachu na księdza, którą Piotrowski określił na późniejszym procesie w Toruniu jako «wypadnięcie z pociągu»”.

W Katowicach ksiądz Jerzy został sam. Tutaj opuściła go jego „obstawa” oraz najprawdopodobniej przyszli oprawcy. Na drugi dzień kapłan miał być obecny na Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej w bytomskim kościele kapucynów pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Tamtej niedzieli ks. Popiełuszko zatrzymał się u swego znajomego ks. Gerarda Gnidy, proboszcza parafii NMP Uzdrowienia Chorych

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 021cff1f70

Fot. G. Wilk / Creative Commons

Kościół kapucynów pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Bytomiu (widok współczesny)

w Bojszowach Nowych. Dziennikarz Jarosław Jędrysik z portalu noweinfo.pl opisał tamto spotkanie. Gdy ks. Jerzy był już u niego, proboszcz zadzwonił do kapucynów i przekazał im krótką wiadomość: „Ten ksiądz, co u was będzie jutro głosił kazanie, jest już u nas".

Na drugi dzień, gdy ks. Popiełuszko odjeżdżał do Bytomia i żegnał się z proboszczem Gnidą, powiedział:

– Gerard... Jestem gotów na wszystko, ale do końca będę bronił prawdy.

„Woda już jest bardzo mocno zmącona"

Msza Święta rozpoczęła się o godz. 18.30. Swą homilię ks. Jerzy zaczął od słów:

– Najpierw przepraszam serdecznie za mój głos, ale to już nie moja wina. Czuję się wielce zaszczycony, że mogę wziąć udział w tej uczcie duchowej, jaką przygotowali wam ojcowie kapucyni poprzez Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Byłem mile zaskoczony waszym odbiorem poezji patriotycznej, bo kiedy przesłuchiwano w mojej sprawie również robotników, górników z Bytomia, z Piekar Śląskich, to powiedziano im, że ksiądz Popiełuszko nie będzie mącił spokojnej wody na Śląsku. A tymczasem widzę, że ta woda już jest bardzo mocno zmącona.

Owa „poezja patriotyczna" to było przedstawienie zatytułowane: „Adam Mickiewicz – poeta Polski Podziemnej", w czasie którego mickiewiczowskie strofy recytowali aktorzy.

Dalej kapłan mówił m.in. o godności człowieka; o tym, że „jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami"; że tam, „gdzie brak jest miłości, dobra, tam na jej miejsce natychmiast wchodzi nienawiść i przemoc"; że człowiek dąży do prawdy, a nie do kłamstwa.

– Nie jest to łatwe dzisiaj, gdy chociażby cenzura wykreśla, zwłaszcza w pismach katolickich, słowa prawdziwe i myśli odważne [...]. Nie jest to łatwe dzisiaj, gdy katolikowi nie tylko zabrania się zwalczać poglądy przeciwnika lub w inny sposób polemizować, lecz po prostu nie wolno mu bronić przekonań jego własnych czy przekonań ogólnoludzkich wobec napaści choćby najbardziej oszczerczych i krzywdzących.

Jakże aktualne to słowa ks. Jerzego, choć wypowiedziane równo 40 lat temu.

Gdy kapłan mówił o męstwie, podkreślał, że jest ono przezwyciężeniem naszych słabości, „zwłaszcza lęku i strachu". A jeżeli władza rządzi zastraszonymi ludźmi, „obniża swój autorytet, zubaża życie narodowe, kulturalne i wartości życia zawodowego".

Ks. Popiełuszko zakończył homilię słowami: „Zła się nie ulękniemy, gdy sam Pan Jezus Chrystus i Jego nauka będzie naszą drogą, prawdą i życiem. Amen".

Polska zmartwychwstanie

Według Służby Bezpieczeństwa w tamtej „religijnej imprezie", czyli Mszy Świętej, wzięło udział około tysiąca osób. Jak słusznie zauważa historyk Andrzej Sznajder: „Była to jedyna taka wizyta [ks. Jerzego Popiełuszki] na Górnym Śląsku i zarazem jedno z ostatnich [jego] publicznych wystąpień".

Gdy ks. Jerzy zakończył kazanie, wierni zebrani w kościele podziękowali mu oklaskami. Następnie wspólnie odśpiewano „Boże, coś Polskę" z refrenem „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie". Blisko połowa z zebranych uniosła w tym momencie dłonie z palcami ułożonymi w kształt litery „V". Potem ktoś wręczył kapłanowi kwiaty.

O godz. 19.30 rozpoczął się wykład prof. Klemensa

eprasa.pl 021cff1f70

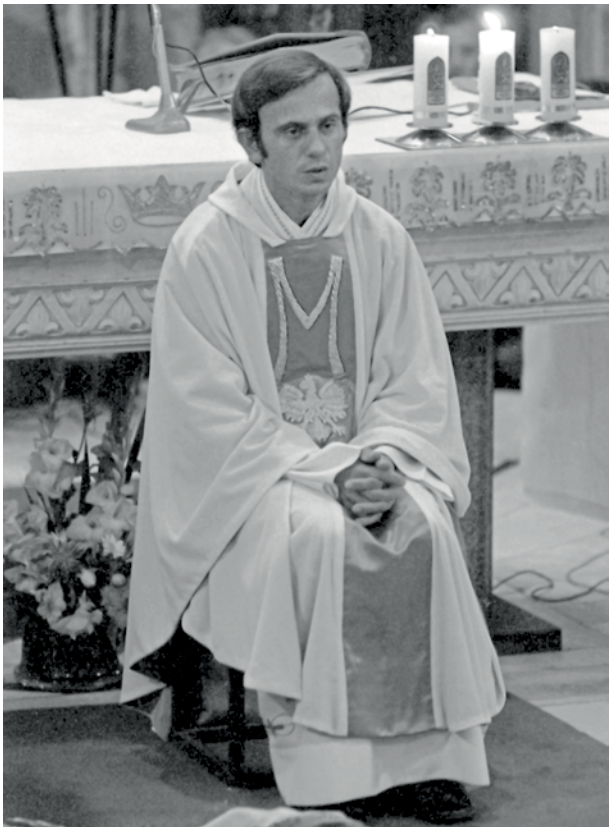

Fot. Adam Szymański

Skupiony, spokojny, gotowy na przyjęcie woli Opatrzności – ks. Jerzy Popiełuszko podczas Mszy Świętej w kościele św. Stanisława Kostki

Szaniawskiego „Wyzwolenie człowieka przez miłość”, a po nim ponownie przemówił ks. Popiełuszko, który tym razem odpowiadał na pytania uczestników Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej.

Kapłan zaczął od tego, że nie jest to jego pierwsza wizyta na Śląsku, żałował, że raczej nie przyjedzie na najbliższą pielgrzymkę do Piekar Śląskich, gdyż w tym czasie ma uczestniczyć w Pielgrzymce Służby Zdrowia na Jasną Górę.

Ktoś zadał księdzu naiwne pytanie o to, czy widzi sens w tym, co robi, na co ks. Jerzy odpowiedział lakonicznie, że gdyby nie widział, to by nie robił tego, co robi. Zapytany o przyszłość ojczyzny, odparł:

– Przyszłość Polski będzie taka, jaką wywalczymy. A czy wierzę w jej zmartwychwstanie? Myślę, że nie tylko ja, ale wszyscy wierzymy w jej zmartwychwstanie.

Ks. Popiełuszko przyznał, że widzi znajome twarze tych, którzy ze Śląska przyjeżdżają do Warszawy na Msze Święte za Ojczyznę. Był im wdzięczny, że nie przestraszyli się przesłuchań i zatrzymań na 48 godzin. Na koniec spotkania ktoś zapytał o Urbana i jego teksty szkalujące księdza. Kapłan odparł, że jeżeli Urban widzi w Mszach Świętych za Ojczyznę „lekcje politycznej wścieklizny, to darujmy sobie…”. A w ogóle to poziom tych tekstów jest żenująco niski, „prymityw” – skwitował ks. Jerzy.

Nie trzeba było długo czekać na odpowiedź usłużnych dziennikarzy. Jeden z nich napisał w katowickim „Wieczorze” felieton zatytułowany „Krople jadu”. Paweł Miciński nazwał „gwiazdami” ks. Popiełuszkę i Annę Walentynowicz, która również uczestniczyła w bytomskim Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej. O kapłanie pisał Miciński z ironią, że „widzi siebie jako niezłomnego głosiciela prawdy i bojownika o prawdziwą wolność”, a w istocie mówi i czyni coś całkiem innego.

Felieton ukazał się 18 października, dzień później ks. Jerzy Popiełuszko został porwany…

Dwie ikony Solidarności

Ojciec Henryk Masny opowiedział Piotrowi Litce, jak zapamiętał ks. Jerzego z tamtego dnia w Bytomiu:

– Byłem zaskoczony, bo zobaczyłem drobnego młodego księdza. Człowieka, który wyglądał na zmęczonego i zdenerwowanego. Pamiętam, że palił papierosy i niewiele mówił… Niezwykła siła biła od niego w kościele, kiedy odprawiał Mszę Świętą i mówił kazanie.

„Drobna” była również Anna Walentynowicz, która spotkała się z uczestnikami bytomskiego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej dzień później.

Drogi ks. Jerzego i pani Ani przecinały się wielokrotnie, zarówno przed zamordowaniem kapłana, jak i po jego śmierci. Ma rację historyk Sławomir Cenckiewicz, pisząc, że Anna Walentynowicz „szczególną wagę przywiązywała […] do przyjaźni z ks. Jerzym Popiełuszką”.

Można napisać, że ostatni raz za życia księdza ich drogi przecięły się wtedy, w październiku 1984 r., niemal tuż przed jego bestialskim zamordowaniem.

Anna Walentynowicz, tak jak dzień wcześniej ksiądz Jerzy, również spotkała się z ludźmi w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego. Informację o spotkaniu z działaczką Solidarności z Gdańska podano po wykładzie

eprasa.pl 021cff1f70

prof. Tadeusza Chrzanowskiego, co ludzie przyjęli oklaskami.

Ona, ta „drobna kobieta" z Gdańska, była odważna, jak „drobny ksiądz" z Żoliborza. Ona i on są do dzisiaj ikonami Solidarności, związku zawodowego, który wówczas walczył nie tyle o tzw. socjal, ale o godność człowieka, obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Była odważna, ponieważ trzeba było być wówczas mężnym, by mówić słowa, które nie były w smak komunistycznej władzy. A oni je mówili, choć mieli świadomość, że stenogramy z ich wypowiedzi za chwilę zostaną spisane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

– Proszę państwa, niech się wam nie zdaje, że się wojna skończyła. Ona wciąż trwa. Stan wojenny jest zniesiony, bo nam tak powiedziano. Wciąż słyszeliśmy [o tym] w telewizji i cała prasa [o tym pisała], ale rygory stanu wojennego zostały.

I jeszcze jedno zdanie:

– Polska, która ma na imię Ludowa, wydała wojnę narodowi...

Anna Walentynowicz i ks. Jerzy Popiełuszko

Fot. ze zbiorów J. Walentynowicza

Anna Walentynowicz obok pomnika ks. Jerzego, który m.in. dzięki jej wsparciu stanął w 1990 r. w Suchowoli

Gdy Anna Walentynowicz dowiedziała się o porwaniu ks. Jerzego, od razu pojechała do Warszawy, gdzie przez większość czasu przebywała w kościele św. Stanisława Kostki. Gdy dowiedziała się o śmierci kapłana, nie wyjechała ze stolicy, została w Warszawie do pogrzebu ks. Jerzego, a po latach mówiła:

– W ciągu tych wypełnionych bólem dni wielokrotnie wracałam wspomnieniami do naszych spotkań.

Sławomir Cenckiewicz, biograf Anny Walentynowicz, napisał, że pogrzeb zamordowanego kapłana był dla niej jak droga krzyżowa.

– Jego śmierć odczułam jak stratę kogoś bardzo bliskiego. Do Suchowoli, rodzinnej miejscowości księdza Jerzego, zorganizowałam pielgrzymkę z Gdańska. Chciałam poznać jego rodziców i rodzeństwo, dzielić ich ból i rozpacz. Dzięki solidarnej postawie przyjaciół księdza Jerzego sprowadziliśmy z Podhala maszyny rolnicze, nieprzydatne w warunkach górskich, przeprowadziliśmy remont jego rodzinnego domu. Tyle można było zrobić dla żywych, a jemu przyrzekłam kontynuować dzieło, za które oddał życie – opowiadała Anna Walentynowicz.

Fot. ze zbiorów J. Walentynowicza

W pierwszą rocznicę pobytu ks. Jerzego Popiełuszki w Bytomiu w kościele wmurowano tablicę pamiątkową, na której możemy przeczytać:

„W hołdzie Kapłanowi, Słudze Prawdy, męczennikowi Jerzemu Popiełuszce, wspólnota modlących się za Ojczyznę".

W 25. rocznicę uczestnictwa kapłana w Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej w parafii stanęła rzeźba przedstawiająca postać bł. ks. Jerzego, autorstwa kieleckiego artysty Grzegorza Łagowskiego.

eprasa.pl 021cff1f70

Pogrzeb stulecia

Polska historia zna takie pogrzeby, które przyciągały tłumy i były nie tylko pożegnaniami zmarłej osoby, ale również swego rodzaju **manifestacjami**. Właśnie taki był pogrzeb zamordowanego ks. Jerzego Popiełuszki, który odbył się 3 listopada 1984 r. Pożegnanie kapłana było również ogromnym antykomunistycznym wiecem, demonstracją Solidarności.

Sebastian Reńca

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 021cff1f70

Sebastian Reńca – pisarz, historyk, dziennikarz, współpracownik „Tygodnika Solidarność".

Wzięło w nim udział kilkaset tysięcy osób. Dokładnie trudno oszacować ich liczbę, mówi się, że księdza Jerzego pożegnało od pół miliona do miliona ludzi. Oczywiście w raportach MSW zaniżano tę liczbę do 100 tysięcy uczestników pogrzebu.

Ludzie przyjechali do Warszawy z całej Polski, by wziąć udział w ostatniej drodze wyjątkowego kapłana. Niektórzy dotarli do stolicy już w dniu poprzednim lub jeszcze wcześniej, jak Anna Walentynowicz.

Solidarność na ulicach

Mieszkańcy Warszawy i delegacje związkowe, które przyjeżdżały do stolicy pociągami czy autobusami, od razu widzieli ulice pełne milicji. Komunistyczne władze obawiały się, że w dniu pogrzebu wybuchną „zamieszki, akty zemsty, przemocy", dlatego miasto pełne było zomowców (dwie

eprasa.pl 021cff1f70

kompanie Batalionu Szybkiej Interwencji), milicyjnych patroli, pieszych i w radiowozach, oraz esbeków ubranych po cywilnemu, których zadaniem było wmieszanie się w tłum.

Jak pisała podziemna prasa, Solidarność tamtego dnia wyszła z ukrycia. W stronę Żoliborza płynęły potoki żałobników. Od samego rana do kościoła św. Stanisława Kostki przybywały z całej Polski delegacje związkowców z podziemnej Solidarności. Większość z nich niosła transparenty z różnymi napisami, np.: „On był jeden, lecz za nim stoją miliony”; „Zła się nie ulękniemy...”; „Ks. Jerzy – Twoja męczeńska śmierć jest zwycięstwem naszym!”; „Zostaniesz zawsze z nami”; „Ksiądz Jerzy – świętym Jerzym naszych czasów”.

Jak pisała podziemna prasa, w dniu pogrzebu ks. Jerzego Solidarność **wyszła z ukrycia**. W stronę Żoliborza płynęły potoki żałobników.

Na transparentach można było zobaczyć nie tylko napisy sygnowane przez Solidarność, ale również nazwy miast, z których przyjechali żałobnicy m.in. z Piotrkowa Trybunalskiego, Starachowic, Łodzi, Zakopanego czy Piekar Śląskich. Z tego ostatniego miasta przyjechała delegacja górników z kopalni „Julian”. Jednym z nich był działacz Solidarności Józef Bajer.

– Na pogrzeb pojechało nas z kopalni „Julian” około dziesięciu osób. Skrzyknęliśmy się pocztą pantoflową. Wzięliśmy ze sobą trzy górnicze mundury galowe, a reszta zwykłe, robocze, z lampami na wierzchu. Z dworca poszliśmy na Żoliborz. Tam, w kościele, zaprosili nas do podziemia, gdzie poczęstowali herbatą i ciastkami. Powiedzieliśmy, że mamy mundury i możemy zrobić wartę honorową. Wtedy zaproponowali nam niesienie trumny. Nigdy wcześniej tego nie robiłem, ale oczywiście się zgodziłem. To było niesamowite, na placu zgromadził się tłum ludzi. Niektórzy, żeby móc cokolwiek zobaczyć, weszli na drze-

Morze kwiatów przy grobie ks. Jerzego po jego pogrzebie

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 021cff1f70

wa i dachy pobliskich kamienic – Józef Bajer wspominał tamten pogrzeb w rozmowie z historykiem Karolem Chwastkiem.

„Cały kraj pielgrzymował do Warszawy, by pożegnać «Apostoła Solidarności»" – jak głosił jeden z transparentów. Już od centrum miasta, od Dworca Centralnego, delegacje zakładów pracy, szkół, uczelni szły z rozwiniętymi sztandarami i hasłami Solidarności. Władze nie przeszkadzały. Od samego mglistego, jesiennego świtu na Żoliborz płynęły potoki ludzi. Ruchem kierowała kościelna służba porządkowa [...]. Tłumy rozciągały się jak okiem sięgnąć w promieniu co najmniej jednego kilometra wokół kościoła. Pełne były balkony, okna i dachy okolicznych domów. Jak na pogrzebie prymasa Wyszyńskiego" – relacjonował dziennikarz podziemnego pisma „Solidarność Walcząca" (24/1984).

„Cały kraj pielgrzymował do Warszawy, by pożegnać «**Apostoła Solidarności**»" – jak głosił jeden z transparentów.

Wszyscy zmierzający w stronę kościoła już z daleka widzieli ogromną biało-czerwoną flagę, „spływającą" w kształcie litery „V" na trumnę z ciałem zamordowanego księdza, która stała na zewnątrz świątyni na katafalku. Na froncie kościoła zawieszono też napis: „Bóg, Honor, Ojczyzna".

Otoczenie świątyni tonęło w kwiatach i transparentach, zawieszonych również na jej ogrodzeniu. Wszyscy obecni na Mszy Świętej podkreślali, że panowała tam doniosła atmosfera.

Ksiądz wyczytywał przez megafon kolejne delegacje, które ludzie przyjmowali oklaskami. Tak było, gdy kapłan witał m.in. członków Komisji Krajowej Solidarności czy przedstawicieli korpusu dyplomatycznego oraz dziennikarzy z Zachodu. Brawa umilkły, gdy zostali wymienieni przedstawiciele Rady Państwa i Wojewódzkiej Rady Narodowej czy parlamentarzyści.

„Z Chrystusem odniosłeś zwycięstwo"

O godz. 11 zaczęła się Msza Święta celebrowana przez prymasa Polski Józefa Glempa, w otoczeniu biskupów i księży. Prymas powiedział w kazaniu:

„Miłość ojczyzny, jako forma miłości bliźniego i życia nie dla siebie, nie może być tylko abstrakcją, ale znajduje formy społecznego zaangażowania. [...] Nasza religijna refleksja nad śmiercią księdza Jerzego, że Chrystusowy człowiek nie umiera dla siebie, ale dla Chrystusa i za innych, daje wielką perspektywę społecznych nadziei. Niechby za tą refleksją teologiczną podążyła myśl społeczna i polityczna. Nie brak u nas wielu ludzi, nie brak ich za granicą, którzy pragną pracować ofiarnie dla dobra ojczyzny. Niechby się wreszcie obudził tłumiony dziwnie instynkt samozachowawczy narodu i niechby Polacy różnych kręgów społecznych nie musieli spotykać się zapłakani nad trumną kapłana męczennika, ale za stołem dialogu dla uzgodnienia dążeń ku pokojowi. Od dawna Kościół tego pragnął, do tego zachęcał.

Odpuszczamy wszystkim winowajcom, którzy z przekonania lub na rozkaz zadali bliźnim krzywdy. Odpuszczamy zabójcom ks. Popiełuszki. Nie mamy do nikogo nienawiści. [...] Być może była potrzebna ofiara życia, aby odkryły się utajone mechanizmy zła, aby wyzwoliły się silniej pragnienia dobra, szczerości, zaufania".

„Ohydę tej nikczemnej zbrodni powiększa fakt, że współczesny Kain wyzuty jest nie tylko z wszelkich ludzkich uczuć, ale też z **polskiej wyobraźni**, przeżarty kłamstwem i nienawiścią".

Andrzej Szczepkowski, aktor

Żegnaj, przyjacielu

W trakcie Mszy Świętej głos zabrali również świeccy. Wśród nich był Karol Szadurski, przedstawiciel Huty Warszawa, który m.in. powiedział: „Mój przyjacielu, cała Warszawa jest tutaj z tobą. Czy słyszysz bicie dzwonu wolności? Czy słyszysz modlitwy naszych serc? Twoja arka solidarności serc jest coraz większa i płynie ponad nami. Oby Bóg przyjął cię do grona polskich męczenników. Dla ojczyzny wycierpiałeś najwięcej. Ale już teraz wraz z Chrystusem odniosłeś zwycięstwo. Tego właśnie

eprasa.pl 021cff1f70

pragnąłeś najwięcej. Jerzy, nasz kapłanie, żegnaj”.

Po tym przemówieniu wielu żałobnikom zaszkliły się oczy. Płakali.

Aktor Andrzej Szczepkowski podkreślał, że: „Ohydę tej nikczemnej zbrodni powiększa fakt, że ów współczesny Kain wyzuty jest nie tylko z wszelkich ludzkich uczuć, ale też z polskiej wyobraźni, przeżarty kłamstwem i nienawiścią nie wie, że zadany skrytobójczo cios zapewni temu młodemu kapłanowi, nieustraszonemu kapłanowi wejście do triumfalnego grona polskich męczenników i wielkie nad grobem zwycięstwo, że już nad jego rodakami na zawsze zwycięży ta siła fatalna, co mu żywemu na nic, tylko czoło zdobi, ale ich winnych hańby będzie gniotła ta sama niewidzialna siła, która sprawiała, że po każdej Mszy Świętej odprawianej przez niego w intencji naszej Ojczyzny wychodziliśmy zawsze z tej świątyni bogatsi o ten czysty ton, który był mu dany od Boga...”.

Przemawiał również Lech Wałęsa, który mówił: „Solidarność żyje, bo ty oddałeś za nią swoje życie. Polska mająca takich kapłanów i lud ofiarny, wierny, solidarny, nie zginęła i nigdy nie zginie”. Jak relacjonowała podziemna prasa, po tych słowach ludzie wznosili okrzyki na cześć Solidarności i unosili ręce ułożone w kształcie litery „V”, w znaku zwycięstwa, a Wałęsa mówił dalej: „Przysięgamy, tu, przy trumnie księdza Jerzego, że nie zapomnimy jego ofiary”. I znów zgromadzeni odpowiedzieli chóralnie: „Przysięgamy!”.

Ksiądz Teofil Bogucki, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki, powiedział, że śmierć ks. Jerzego dała Polsce nowego bohatera i męczennika: „Byłeś jeden, ale już zgłosiło się wielu, aby kontynuować twoje dzieło. Msza Święta za Ojczyznę będzie odprawiana w każdą ostatnią niedzielę miesiąca”.

Jak powiedział, tak się stało. Według SB na tamtej listopadowej Mszy za Ojczyznę było 8 tysięcy ludzi. Przyjechały związkowe delegacje Solidarności z zakładów pracy rozsianych po całej Polsce.

Tych wszystkich słów o swoim zamordowanym synu wysłuchali jego rodzice. Na zdjęciach z pogrzebu można zobaczyć porażone bólem twarze matki kapłana Marianny oraz ojca Władysława. Jest też zdjęcie wykonane w momencie złożenia trumny z ciałem zamordowanego księdza. Obok klęczą jedynie ks. Stanisław Małkowski oraz rodzice kapłana „zbolali, jakby zastygli w cierpieniu” – pisała Milena Kindziuk.

Po Mszy Świętej, przy biciu dzwonów, trumna, niesiona m.in. przez górników z Piekar Śląskich, została odprowadzona do grobu.

Po pogrzebie matka wybaczyła mordercom syna. W zeznaniach, które złożyła do procesu beatyfikacyjnego, mówiła:

„Moim zdaniem śmierć ks. Jerzego to nie przejaw zwykłej zbrodniczej działalności, ale wyraz nienawiści do wiary i do Kościoła. Syn Jerzy był tylko ofiarą tej nienawiści. Ale nikogo nie osądzam, śmierci niczyjej nie żądam. Pan Bóg sam kiedyś osądzi. Niech im Pan Jezus daruje. Najbardziej bym się cieszyła, żeby oni się nawrócili. Ja już im przebaczyłam”.

Po obmurowaniu grobu cegłami i przykryciu go ziemią, na mogile kładziono wieńce i kwiaty. Setki wieńców i kwiatów. Gdy o godz. 15 odjechali biskupi i oficjalne delegacje, rodzice ks. Jerzego wciąż klęczeli przy grobie syna. Dwie godziny później hołd zmarłemu zaczęli oddawać ci, którzy byli zgromadzeni wokół kościoła. „Czekali w długiej, wielogodzinnej kolejce, by przejść obok, przyklęknąć na chwilę. I tak będzie do wieczora, i później, przez kolejne dni”. Jak pisali

Koło Pałacu Mostowskich, gdzie przesłuchiwano także ks. Popiełuszkę, krzyczano: „Milicjantom przebaczamy!” i „**Pozdrowienia od podziemia!**”.

„Nikogo nie osądzam, śmierci niczyjej nie żądam. [...] Niech im Pan Jezus daruje. [...] **Ja już im przebaczyłam**”.

Marianna Popiełuszko

eprasa.pl 021cff1f70

Fot. T. Gutry

Pożegnanie z parafią. Trumna z ciałem księdza Jerzego na katafalku przed ołtarzem w kościele św. Stanisława Kostki

Ewa K. Czaczkowska i Tomasz Wiścicki w biografii zamordowanego kapłana: „Kilkudziesięciotysięczny tłum ruszył z placu Komuny Paryskiej w stronę centrum. Koło Pałacu Mostowskich, gdzie przesłuchiwano także ks. Popiełuszkę, krzyczano: « Milicjantom przebaczamy! » i « Pozdrowienia od podziemia! », w okolicach ulicy Królewskiej milicja zaczęła wzywać do rozejścia się i opuszczenia jezdni – w obstawie milicjantów – ludzie szli już chodnikiem”.

Po pogrzebie wciąż ludzie odwiedzali grób ks. Jerzego. „Przed kościołem św. Stanisława Kostki nadal codziennie gromadzą się tłumy. Kolejka do grobu ks. Popiełuszki nie maleje. Delegacje zakładów pracy z całej Polski składają wieńce. Na pobliskim skwerze upatrzono miejsce na pomnik księdza męczennika. Tu codziennie rośnie kopiec z kamieni, wywożonych nocą przez « siły porządkowe » – można było przeczytać w podziemnym piśmie „KOS” z listopada 1984 r. (64/1984).

Grobu ks. Jerzego pilnowała straż. Dlaczego tak się działo, mówił ks. infułat dr Zdzisław Król, postulator procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki: „Myśmy się bali, że go ukradną. Oni przecież byli świadomi, że to jest wielka relikwia narodowa. W tych decyzjach o miejscu spoczynku ciągle cytowałem matkę Jurka, która powiedziała: « Ja go oddałam Kościołowi i Kościół będzie decydował, gdzie on ma być pochowany » ”.

> Grobu ks. Jerzego pilnowała straż. „Myśmy się bali, że go **ukradną**. Oni przecież byli świadomi, że to jest wielka relikwia narodowa”.
>
> **ks. infułat dr Zdzisław Król**

eprasa.pl 021cff1f70

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Zło dobrem zwyciężaj!

Rafał Woś – zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”, autor scenariuszy do filmów kinowych („Gierek”) oraz książek. Ostatnia z nich to „Dług jest dobry. Wczoraj, dziś i jutro najważniejszej innowacji w dziejach świata”.

Rafał Woś

Nie mam absolutnie żadnych osobistych wspomnień związanych z księdzem Jerzym Popiełuszką. Nie wychowałem się też w cieniu wspomnień innych na jego temat. Nawet do żoliborskiego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Kostki trafiłem po raz pierwszy dopiero ładnych parę lat po tym, jak zamieszkałem w Warszawie. Ale „Zło dobrem zwyciężaj” zawsze jakoś mocno mnie trafiało. Chyba głównie przez niesamowitość tego przesłania. Życie uczy przecież, żeby je traktować „z barana”. Atakują cię? Nie odstawiaj nogi! Kontratakuj! Zaczepiają? Postaw się! Próbują zdominować? Spraw, żeby tego pożałowali.

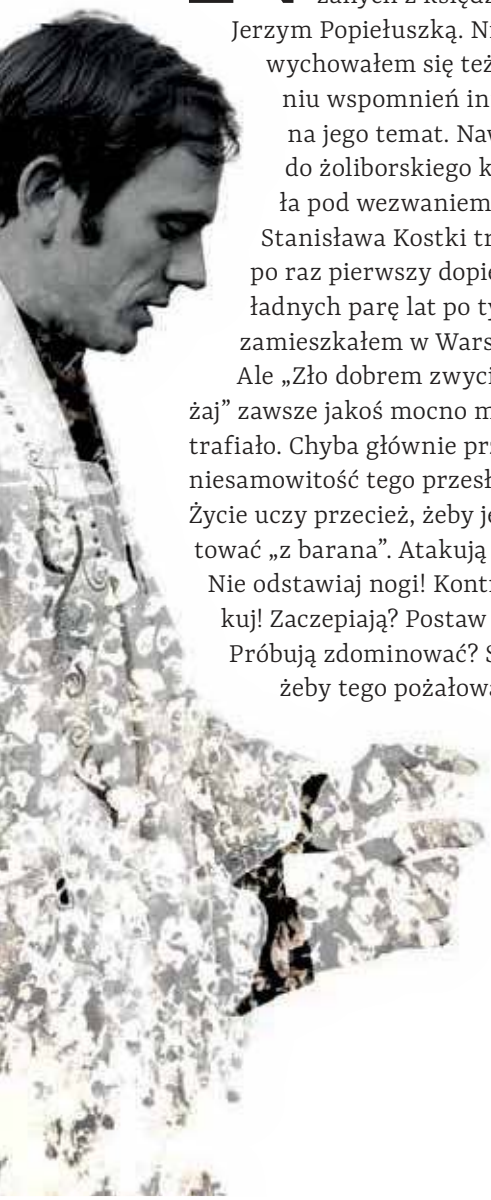

Ignorują? Pokaż im, z kim mają do czynienia, żeby im kapcie pospadały! Taka droga zazwyczaj popłaca. Bycie pieniaczem zwykle przynosi efekty. Stawianie się pozwala (z reguły) osiągnąć przynajmniej część zamierzonego celu.

A on mówił coś dokładnie odwrotnego. Zło dobrem zwyciężaj. Nie eskaluj, nie nakręcaj konfliktu, nie przykładaj ręki do spirali przemocy. Ale jednocześnie nie rezygnuj, nie chowaj się za innymi, nie pozwalaj innym cię zdominować. Nie milcz. Nie udawaj, że nie istniejesz. Odpowiadaj. Ale po swojemu. A właściwie nawet nie po swojemu. Tylko właśnie dobrem. Nie tylko na dobro. Ale też na zło.

Oczywiście okoliczności śmierci patrona Solidarności dodają do tego niesamowitego przesłania jeszcze bardziej niesamowity wymiar autentyzmu. Przecież wiedział, że to, co robił, może się źle skończyć. Może niekoniecznie musiał zdawać sobie sprawę, że zapłaci życiem. Ale samotność, ataki, obmowa, niepewność, fizyczne zagrożenie – z tym musiał się ks. Popiełuszko liczyć. Jest taki fragment z jego zapisków, gdzie – cytuję z pamięci – powiada on tak: znowu byli u mnie, przestrzegali, mówili, żebym przestał. Ale przecież ja nie mogę przestać. I co by to miało znaczyć „przestań”?

Okoliczności śmierci patrona Solidarności dodają do tego niesamowitego przesłania jeszcze bardziej niesamowity wymiar autentyzmu. Przecież wiedział, że to, co robił, może się źle skończyć.

Historia jest pełna postaci, które wybrały drogę oporu. Wielu z nich pociąga swoją egzotyką. Popiełuszko jest z tej samej półki, co oni. Ale jest jednocześnie arcypolski. Ludowy, robotniczy, patriotyczny, solidarnościowy. Warto to dostrzec, zanim w po-

eprasa.pl 021cff1f70

Fot. Archiwum IPN

Ksiądz Popiełuszko podczas Mszy Świętej w parafii św. Stanisława Kostki

szukiwaniu autorytetów podążymy gdzieś na drugi koniec świata.

Popiełuszko jest też bardzo demokratyczny. Dla wierzących – jako bardzo głęboki i autentyczny kapłan – stanowi symbol oczywisty. Dla patriotów też. Ale przecież jego przesłanie nadaje się i dla zwykłych współczesnych normalsów. Nawet tych niechętnych Kościołowi czy nawet celebrowaniu polskości. Niedawno w miniserialu Amazon Prime „Modern love" widziałem postać dziewczyny, która kierowała się w życiu dewizą przekornego radzenia sobie z problemami. Gdy spotkało ją coś niemiłego, to ona dla następnej osoby była ostentacyjnie miła. Nie dorabiała do tego żadnej duchowej ideologii. Ale twierdziła, że żyje jej się łatwiej. W gruncie rzeczy ona też działała według dewizy ks. Jerzego. Nawet o tym nie wiedząc.

Życie w demokratycznym społeczeństwie wymaga godzenia ze sobą wielu interesów i wrażliwości. Biedni i bogaci, realiści i idealiści, młodzi i starzy, prości i uczeni, prawaki i lewaki. Ich różnorodność trzeba cały czas mieścić w tym jednym obrazku. Inaczej społeczeństwo, w którym żyjemy, stanie się nieznośnym miejscem. A przecież zawsze może być gorzej, niż jest dziś. Bo krzywdy mają skłonność do samonakręcania. Zemsta nigdy nie kończy się nasyceniem.

Dla wierzących – jako bardzo głęboki i autentyczny kapłan – ks. Popiełuszko stanowi symbol oczywisty. Dla patriotów też. Ale przecież jego przesłanie nadaje się i dla zwykłych współczesnych normalsów.

„Zło dobrem zwyciężaj" niesie nadzieję, że nie musimy tego wszystkiego przegrać. Dobrze, że mamy ks. Popiełuszkę tak blisko i pod ręką.

Artykuł ukazał się w nr. 13/2024 „TS".

eprasa.pl 021cff1f70

Księża dezintegrowani przez bezpiekę

Najbardziej „zasłużona” w tym dziele była założona w 1973 r. komórka D – od słowa „dezintegracja”, pracował w niej jeden z zabójców ks. Jerzego Popiełuszki Grzegorz Piotrowski. W dalszej części esbecy bezceremonialnie twierdzili, że nie szkodzili Kościołowi, a przeciwnie – działali dla jego dobra, porządkując szeregi. Poprawiali poziom życia współpracującym z nimi księżom. Szczyt zakłamania i chamstwa.

Dokument „Zastraszyć księdza” jest poświęcony prześladowaniu przez SB zmarłego niedawno księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, kapelana Solidarności z Nowej Huty. Obok wstrząsających scen znęcania się nad kapłanem widzimy butę prześladowców. O księdzu Zaleskim mówili: nie był żadną ważną osobą w Kościele, a po 1989 r. robił z siebie bohate-

Na ekranie kilku mężczyzn i dwie kobiety opowiadają o swojej pracy, że była normalna – jak wiele innych, że mieli dużo swobody, możliwości działania, **nikt ich do niczego nie zmuszał**. Żyć nie umierać. Nieczęsto spotyka się tak szczęśliwych ludzi. Byli to pracownicy komunistycznego Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy zajmowali się zwalczaniem Kościoła.

Tadeusz Płużański

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 021cff1f70

Tadeusz Płużański – historyk, pisarz, publicysta, prezes Fundacji Łączka i Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy Wyklętych, felietonista „Tygodnika Solidarność".

ra (dla przypomnienia – ksiądz badał inwigilację krakowskiego Kościoła przez SB).

Chyba najbardziej brutalnym stwierdzeniem było zdanie o zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki: Jak taki doświadczony funkcjonariusz Piotrowski mógł zrobić taką fuszerkę? Esbecy mówili to wszystko beznamiętnie, bez cienia wątpliwości, jakichkolwiek wyrzutów. Mówili przede wszystkim ze świadomością, że za swoje słowa, i – co gorsza – czyny nie poniosą żadnej kary.

Związek przestępczy

Bo ściganie komunistycznych przestępstw – również tych popełnionych wobec księży – III Rzeczypospolitej niestety nie wyszło. Nie wyszło przede wszystkim pociągnięcie do odpowiedzialności konkretnych funkcjonariuszy działającego w strukturach komunistycznego MSW związku przestępczego, który dopuszczał się zbrodni i zabójstw na działaczach opozycji politycznej i kapłanach. Związek był – jak często eufemistycznie się to nazywa – kierowany przez osoby zajmujące najwyższe stanowiska państwowe. W jego ramach odnajdujemy bezpośrednich sprawców morderstw (takich jak Grzegorz Piotrowski i inni funkcjonariusze Departamentu IV), jak też ich mocodawców. Zajmujący się sprawą – i od niej odsuwany, i ostatecznie odsunięty – prokurator Andrzej Witkowski ujawnił przed laty (w „Biuletynie IPN") notatkę znalezioną w dokumentach Urzędu ds. Wyznań z sierpnia 1984 r., w której Jaruzelski polecił „wzmóc działania wobec ks. Popiełuszki".

> Morderstwo ks. Stefana Niedzielaka miało **aktualny wymiar polityczny**. W tym samym dniu obradowała w Gdańsku Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność".

Tylko wykonawcy

Wbrew działaniom Witkowskiego i innych tropicieli komunistów (nie było ich zresztą zbyt wielu) nie udało się skutecznie osądzić szefów owego związku przestępczego, czyli głównych rozgrywających PRL-owskiego systemu zniewolenia i bezprawia: komunistycznych generałów, twórców junty wojskowej: Jaruzelskiego, Kiszczaka, Siwickiego czy Milewskiego (Mirosław Milewski – dla mniej wtajemniczonych – wysoki funkcjonariusz MSW, w 1981 r. szef resortu, związany m.in. ze słynną aferą „Żelazo" – dotyczyła zrabowania przez politycznych gangsterów, funkcjonariuszy wywiadu PRL-owskiego, kierowanego przez Milewskiego i zawodowych gangsterów ze świata przestępczego w latach 60. i 70. dużych ilości złota i kamieni szlachetnych z „imperialistycznego" wówczas Zachodu; towarzyszyły temu napady i morderstwa).

Owi generałowie przychodzili, lub nie, na rozprawy sądowe (często byli w tym czasie chorzy). W jednej takiej sprawie – o przyczynienie się do śmierci 9 górników w kopalni „Wujek" i ciężkiego zranienia 25 w kopalni „Manifest Lipcowy" Sąd Okręgowy w Warszawie skazał co prawda gen. Czesława Kiszczaka na cztery lata więzienia. Precedensowy wyrok okazał się jednak martwy, zresztą na mocy jakiejś dziwnej amnestii karę od razu zmniejszono o połowę. Potem Kiszczak skutecznie się odwołał.

Smutna konkluzja jest taka: jeśli w dzisiejszej Polsce kogokolwiek dopadła karząca ręka sprawiedliwości, to tylko okrutnych, ale jednak podrzędnych wykonawców. I to, sądząc po filmie o księdzu Zaleskim, nie wszystkich.

Bezpieczeństwo państwa

Co więcej, wspomniani komunistyczni generałowie mieli również powiązania agenturalne,

eprasa.pl 021cff1f70

co bezpośrednio godziło w bezpieczeństwo państwa. Gen. Jaruzelski został – rzecz jasna całkowicie bezpodstawnie – „oskarżony” o współpracę z wojskową bezpieką, czyli Informacją Wojskową, jako agent „Wolski” (à propos Informacji – szef jej najokrutniejszego pionu – Oddziału Śledczego, Władysław Kochan – żył przez lata w Warszawie przez nikogo nieścigany). Gen. Kiszczak był związany z Informacją od końca 1945 r. Gen. Milewski miał kontakty nie tylko z „naszymi” służbami, ale również z tymi zza Buga. Wystarczy przywołać znany już fakt, że w 1980 r. zawiózł do Moskwy szefowi KGB Andropowowi listę osób przewidzianych do internowania po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce.

Wszyscy trzej generałowie stali za prześladowaniami księży (a przynajmniej o tym wiedzieli) i innymi zbrodniami PRL-u. Nazwisko Milewskiego pojawia się – obok Jaruzelskiego i Kiszczaka – w kontekście zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Gen. Milewski do końca życia twierdził, że o istnieniu w MSW komórki D dowiedział się już po odejściu z resortu.

Milewski i inni komunistyczni oprawcy mogli tak mówić, gdyż po 1989 r. Polska nie uporała się z koszmarem czerwonego terroru. Zamiast niezbędnego osądzenia, dekomunizacji i lustracji mieliśmy niekończące się dyskusje o tajnych współpracownikach. Decydenci nowego ładu „zapominali” o tym, kto stał na straży „ludowej” władzy, kto ją utrwalał i jej bronił, kto decydował o zniewoleniu i bezprawiu, czemu i komu służył IV Departament MSW i inne zbrodnicze departamenty i służby.

Problem TW przesłonił zbrodniczą działalność ludzi z PZPR i resortów siłowych: MBP (później MSW), Informacji Wojskowej (WSW, likwidowane potem Wojskowe Służby Informacyjne). Mówiąc o współpracownikach, z horyzontu zniknęły „zasługi” pracowników służb specjalnych i aparatu terroru. A obowiązkiem Rzeczypospolitej było ujawnienie nazwisk i osądzenie ludzi odpowiedzialnych za prześladowania i mordy. I to zarówno wykonawców, czyli – w przypadku księży – funkcjonariuszy Departamentu IV MSW, jak i ich mocodawców, czyli przywódców komunistycznej partii i państwa.

Prokurator Andrzej Witkowski ujawnił notatkę znalezioną w dokumentach Urzędu ds. Wyznań z sierpnia 1984 r., w której Jaruzelski polecił „**wzmóc działania** wobec ks. Popiełuszki”.

„Generałowie” się bronią

Dziś prokurator Witkowski nie chce rozmawiać. Więcej może ujawnić ks. Stanisław Małkowski, współpracownik i przyjaciel ks. Popiełuszki: „Wersję przedstawioną na procesie toruńskim [toczący się od 27 grudnia 1984 r. do 7 lutego 1985 r. przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu; trzej oficerowie MSW: kpt. Grzegorz Piotrowski (naczelnik wydziału Departamentu IV), por. Leszek Pękala i por. Waldemar Chmielewski zostali oskarżeni i skazani za uprowadzenie, torturowanie i zabójstwo ks. Popiełuszki] odbieram jako próbę obrony ze strony Kiszczaka i Jaruzelskiego – chcieli odsunąć od siebie jakiekolwiek podejrzenia. Ja nie mam wątpliwości, że to oni są winni śmierci ks. Jerzego”.

Tymczasem dopóki sprawa zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki nie zostanie rozwikłana, dopóty nie będziemy mogli mówić o normalnym, niepodległym państwie polskim, a tylko o PRL-bis. Dopóki nie zostanie zatrzymana przyklepana przy Okrągłym Stole abolicja dla komunistycznych zbrodniarzy, obowiązująca po dzień dzisiejszy, dopóty męczeńska śmierć ks. Jerzego pozostanie skazą na naszej narodowej tożsamości.

A gdyby Jaruzelski, Kiszczak czy pozostali kluczowi komunistyczni „generałowie” nie wiedzieli o tej i innych zbrodniach – w tym na księżach – nie nadawaliby się na szefów związku przestępczego.

„Zapił się na śmierć”

Ten komunistyczny – nierozliczony niestety – związek przestępczy prześladował, prócz ks. Jerzego Popiełuszki i ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, wielu innych kapłanów. Jednym z nich był ks. Sylwester Zych, urodzony 19 maja 1950 r. w Ostrówku, kapelan środowisk niepodległościowych, w tym

eprasa.pl 021cff1f70

Konfederacji Polski Niepodległej. Zamordowany przez komunistów 11 lipca 1989 r. w wieku 39 lat. Czyli po podpisaniu umów Okrągłego Stołu terror – tak jak jego strażniczka PZPR – nie przeszedł do historycznego lamusa.

Kilka lat wcześniej, w 1982 r., ks. Sylwester Zych udzielił pomocy młodym ludziom, którzy nie pogodzili się z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. „Ludowa" władza oczywiście wykorzystała sytuację – wreszcie miała haka na niepokornego kapłana. Z księdza zrobiono terrorystę i przywódcę związku zbrojnego, a po wyroku wsadzono na prawie pięć lat do więzienia. Sylwester Zych długo wolnością się nie nacieszył. „Nieznani sprawcy" dawali mu do zrozumienia, że wkrótce umrze. 11 lipca 1989 r. ich groźby się spełniły.

Ciało księdza odnaleziono w pobliżu dworca autobusowego w Krynicy Morskiej. Autopsja wykazała liczne obrażenia na jego ciele, w tym takie, które mogły wskazywać na uderzenia np. pałką. W krwi zmarłego stwierdzono cztery promile alkoholu i w oficjalnym raporcie jako przyczynę śmierci wskazano właśnie zatrucie alkoholowe. Zignorowano jednak wiele przesłanek, które mogły wskazywać, że alkohol został wstrzyknięty duchownemu dożylnie.

Po identyfikacji zwłok jeden z pracowników gdańskiej TVP miał otrzymać od Jerzego Urbana osobiste polecenie realizacji reportażu o „księdzu, który się zapił na śmierć". W nakręconym materiale barmani i kelnerka jednego z krynickich klubów twierdzili, że ksiądz wraz z innym mężczyzną wypili „litr wódki na głowę". Jednak poza występującymi w reportażu nikt inny w klubie nie zauważył obecności przy barze dwóch dojrzałych mężczyzn.

Zastraszyć Polaków

Ks. Sylwester Zych nie jest jedyną ofiarą polskiego „przełomu". Ks. Stefan Niedzielak był kapelanem w łódzkim okręgu AK, potem podczas Powstania Warszawskiego. Po zakończeniu II wojny światowej nie miał złudzeń co do zamiarów Sowietów. Dlatego został kapelanem Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. W latach 80., pamiętając o zbrodniach sowieckiego totalitaryzmu, razem z Wojciechem Ziembińskim i przyjaciółmi stworzył dzieło swojego życia – Sanktuarium Poległych i Pomordowanych na Wschodzie na warszawskich Powązkach.

> Jeśli w dzisiejszej Polsce kogokolwiek dopadła karząca ręka sprawiedliwości, to tylko okrutnych, ale jednak **podrzędnych** wykonawców. I to nie wszystkich.

To wszystko spowodowało, że komuniści wydali na księdza wyrok śmierci. Morderstwo miało też aktualny wymiar polityczny. W tym samym dniu – 20 stycznia 1989 r. – obradowała w Gdańsku Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność", za kilka dni miało się odbyć spotkanie w Magdalence przygotowujące Okrągły Stół. Opinię publiczną trzeba było zastraszyć.

Msze za Ojczyznę

Dziewięć dni później zginął ks. Stanisław Suchowolec, kapelan podlaskiej Solidarności. Początkowo był wikarym w Suchowoli, rodzinnej miejscowości ks. Jerzego Popiełuszki. Mimo różnicy wieku (ks. Jerzy był starszy od niego o 11 lat) zaprzyjaźnili się. Miesiąc po Mszy Świętej w tutejszym kościele, którą odprawiał ksiądz Suchowolec, a homilię głosił ks. Popiełuszko, ten ostatni został zamordowany. Był rok 1984.

Stanisławowi Suchowolcowi dane było żyć jeszcze przez niecałe 6 lat. Na Msze za Ojczyznę do Suchowoli – podobnie jak do kościoła św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu – zaczęły ściągać tłumy wiernych. Dwa lata później ks. Suchowolec przeniósł się do Białegostoku do parafii w dzielnicy Dojlidy. SB jednak czuwała. Mimo powtarzających się coraz częściej gróźb („zdechniesz jak Popiełuszko") nie zrezygnował z działalności patriotycznej – nadal, z jeszcze większym zaangażowaniem, odprawiał Msze za Ojczyznę. Chciał kontynuować dzieło ks. Jerzego i kultywować pamięć o zamordowanym kapelanie Solidarności. Kres przyszedł pod koniec stycznia 1989 r. Oficjalnym powodem śmierci Stanisława Suchowolca było... zatrucie się tlenkiem węgla, które miało być spowodowane pożarem wywołanym awarią termowentylatora.

eprasa.pl 021cff1f70

Cel: zniszczyć Kościół

Przez cały okres tzw. Polski Ludowej komunistyczne władze prowadziły **polityczną i ideologiczną** walkę z Kościołem rzymskokatolickim. Represje i szykany przybierały różne formy – od zabójstw księży przez pobicia, aresztowania, groźby po inwigilację i kary administracyjne.

Jan Hlebowicz

Dr Jan Hlebowicz – historyk, publicysta, pracownik naukowy IPN Gdańsk, autor książki „Polityka na ambonie”.

W zamyśle komunistów „importujących” ze Związku Sowieckiego doktrynę marksistowsko-leninowskiego materializmu Polska po II wojnie światowej miała stać się państwem całkowicie laickim. W nowej rzeczywistości, tworzonej przez partyjnych ideologów, usuniętą z przestrzeni publicznej sferę sacrum zamierzano zastąpić świeckimi rytuałami, a wiarę w Boga przekonaniem o „nieograniczonych możliwościach poznawczych i twórczych ludzkiego rozumu”. W ten sposób, jak pisał prof. Marcin Kula, „komunizm upodabniał się do ruchu religijnego przez swoje dążenie do stworzenia nowego człowieka”. Na drodze do realizacji tego celu stał Kościół katolicki – najpoważniejszy rywal w walce o „rząd dusz”, kształtujący życie społeczne w duchu sprzecznym z doktryną marksistowską. Niespecjalnie dziwi więc, że przez blisko pół wieku komunistycznych rządów fundamentalnym i niezmiennym w swej istocie założeniem polityki wyznaniowej było zwalczanie (m.in. przy pomocy aparatu terroru, tajnych służb, Urzędu do spraw Wyznań) Kościoła, ograniczanie jego autonomii, a tym samym osłabianie wpływu na postawy Polaków.

Na tortury, na śmierć

W pierwszych powojennych latach komuniści – chcąc legitymizować swoje wciąż niepewne rządy, starali się utrzymywać poprawne stosunki z Kościołem.

> Na drodze do realizacji celów komunistów stał Kościół katolicki – kształtujący życie społeczne w duchu **sprzecznym** z doktryną marksistowską.

Dlatego rozmaite państwowe pochody rozpoczynały się od nabożeństwa, księży proszono o święcenie sztandarów i pomników, a program Polskiego Radia zaczynał się od religijnej pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”. Nawet najwyżsi rangą dygnitarze partyjni na czele z Bolesławem Bierutem regularnie uczestniczyli w procesjach Bożego Ciała. Ta podyktowana politycznym pragmatyzmem postawa władz nie oznaczała wcale braku represji wymierzonych w zaangażowanych społecznie świeckich katolików oraz duchownych. Szczególnie tych związanych z niepodległościowym podziemiem oraz jawną polityczną opozycją. Już 10 marca 1948 r. wykonano wyrok śmierci na ks. Rudolfie Marszałku SCh, więźniu obozów koncentracyjnych, kapelanie Polskich Sił Zbrojnych, a po powrocie do kraju Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Ponad rok później los duchownego podzielił młody jezuita ks. Władysław Gurgacz związany z Polską Podziemną Armią Niepodległościową. Z kolei na początku września 1948 r. funkcjonariusze UB aresztowali ks. Józefa Zator-Przytockiego, byłego dziekana Okręgu Krakowskiego AK, który po wojnie zorganizował na terenie gdańskiej parafii Najświętszego Serca Jezusowego

eprasa.pl 021cff1f70

Fot. Archiwum IPN

Ks. Józef Zator-Przytocki, kapelan Armii Krajowej w randze podpułkownika, po II wojnie światowej skazany na 15 lat więzienia

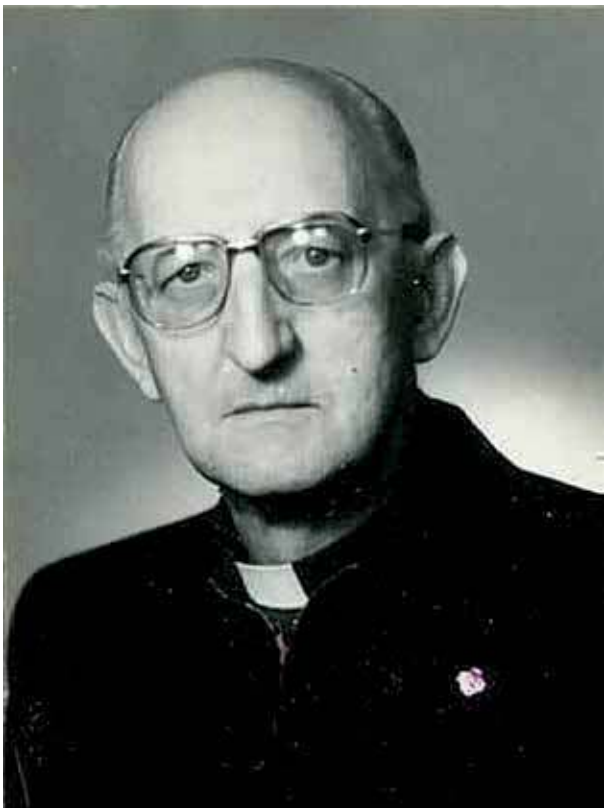

Fot. Archiwum IPN

Ks. Franciszek Blachnicki, założyciel Ruchu Światło-Życie i Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, w ramach śledztwa IPN ustalono, że mógł zginąć w wyniku otrucia przez współpracowników Służby Bezpieczeństwa

wielką manifestację patriotyczną – poświęcenie sztandarów Polskiego Stronnictwa Ludowego z udziałem wicepremiera Stanisława Mikołajczyka. Duchowny trafił do okrytego ponurą sławą X Pawilonu więzienia na Mokotowie. „Dwadzieścia dni bez siennika na betonie. Na noc pozwolono mi zostawić w celi metalową miskę. Ona służy mi za poduszkę. Ponieważ na betonie jest bardzo zimno, sypiam skurczony na stoliku mającym 70 cm długości" – pisał w swoim pamiętniku. Podczas brutalnego śledztwa kapłan był obrażany i bity po głowie. Nie pozwolono mu się golić, by następnie wyrywać włosy z wąsów i brody. Najgorszą torturą było jednak przymusowe siadanie na śrubie wkręconej do sztaby wmurowanej w ścianę. „Śledczy wskakuje w butach z cholewami na uda sztywnie wyciągniętych nóg, zadając w ten sposób większy ból. Na skutek ciężaru kość ogonowa zsuwa się ze śruby, a śruba wbija w odbytnicę. Operacja ta powtarzana jest przez wiele dni" – wspominał. Ks. Zator-Przytocki, choć sam ledwo stał na nogach, podtrzymywał na duchu współwięźniów, prowadząc modlitwy – Różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Już na początku ubeckiego śledztwa przyrzekł sobie: „Jestem żołnierzem Kościoła katolickiego, muszę zawsze i wszędzie zachować równowagę wewnętrzną. Pesymizmowi poddawać mi się nie wolno. Muszę przetrwać ze spokojem wszystko, co mnie spotka". Mimo wycieńczenia i ogromnego bólu kapłan nie zdradził żadnych szczegółów na temat AK-owskiej przeszłości i związków z PSL. Został skazany na 15 lat pozbawienia wolności. Nie wszystkim jednak dane było przeżyć brutalne metody stosowane przez funkcjonariuszy UB. Ks. Piotr Oborski, wolbromski proboszcz, którego sądzono w styczniu 1951 r. w pokazowym procesie za „kierowanie armią podziemną", zmarł półtora roku później zamęczony w rawickim więzieniu. Jak wynika z badań ks. prof. Zygmunta Zielińskiego, w latach 1945–1953 komuniści zamordowali 37 kapłanów

eprasa.pl 021cff1f70

diecezjalnych oraz 54 zakonników i sióstr zakonnych. Uwięzionych zostało 700 duchownych.

Otruć księdza

Odwilż Października '56 jedynie na krótko ustabilizowała sytuację Kościoła w rządzonej przez komunistów Polsce. Już 21 lipca 1958 r. do biur Instytutu Prymasowskiego Ślubów Narodu mieszczącego się w budynkach klasztoru na Jasnej Górze wkroczyła grupa funkcjonariuszy MSW wraz z prokuratorem. Ogłoszono rewizję pomieszczeń. „Nie przeglądano szczegółowo akt i materiałów, lecz zsypywano wszystko do przywiezionych worków [...]. Nie dokonano spisu rzeczy, nie sporządzono protokołu, nie popieczętowano worków, czyli stworzono wrażenie pospolitej kradzieży" – zapamiętał jeden ze świadków tamtego wydarzenia. Gdy funkcjonariusze zaczęli opróżniać półki stojącego na dziedzińcu kiosku „Pomocy duszpasterskich", zaprotestował tłum gromadzących się przed świątynią wiernych. „Po upływie godziny pod klasztor podjechały trzy wozy z oddziałem ZOMO. Zomowcy wyłamali siłą klasztorną bramę, a następnie ruszyli w kierunku zgromadzonego na dziedzińcu tłumu. Światło na terenie klasztoru zostało wyłączone, a uzbrojeni w pałki zomowcy, przyświecając sobie latarkami, uganiali się za uciekającymi ludźmi. Schwytanych bito, kopano, szarpano za włosy i lżono, szydząc z ich uczuć religijnych. Poturbowano przy tym również księży i zakonników, którzy wzywali do zachowania spokoju" – pisali prof. Antoni Dudek i prof. Ryszard Gryz. Atak na Instytut Prymasowski wymierzony był przede wszystkim w akcję Wielkiej Nowenny – program duszpasterski prymasa Stefana Wyszyńskiego, który miał przygotować Polaków na milenium chrztu Polski. Wydarzenia z Częstochowy zbiegły się z decyzją władz o ograniczeniu (z czasem o trwałym usunięciu) nauki religii ze szkół oraz wszelkich „emblematów religijnych", tj. krzyży, a także zaostrzeniu kursu wobec „działań duchowieństwa wykraczających poza granice kościoła", traktowanych odtąd jako akcje polityczne wymierzone w komunistyczny porządek. Za taką uznana została zorganizowana przez ks. Franciszka Blachnickiego antyalkoholowa Krucjata Wstrzemięźliwości. W 1960 r. do siedziby Krucjaty, do której należało w tamtym czasie ok. 100 tys. osób z całej Polski, wkroczyła SB. „Smutni panowie" wyrzucili współpracowników ks. Blachnickiego, zabrali dokumenty, powielacze, zaplombowali wejście do budynku. Wkrótce sam duchowny trafił do więzienia, tego samego, w którym podczas II wojny światowej czekał na wyrok śmierci zasądzony mu przez Niemców. Tym razem został skazany na 13 miesięcy pozbawienia wolności. Nie dał się złamać. Po odbyciu kary rozpoczął energiczne działania na rzecz utworzenia ogólnopolskiego Ruchu Światło-Życie. W opozycji do materialistycznego marksizmu twórca oaz proponował alternatywę – oryginalną „teologię wyzwolenia człowieka", mówiącą o zwalczaniu wszelkich form zniewolenia i nałogów oraz podkreślającą wewnętrzną wolność. Nie stawiał przed oazowiczami celów politycznych, ale jasno określał swój stosunek do aktualnych problemów społecznych. „Mamy do czynienia z systemem w swojej najgłębszej istocie zakłamanym, który panuje przez kłamstwo i strach zaszczepiany ludziom" – pisał o komunizmie ks. Blachnicki. Działał w sposób jawny, choć nielegalny. Bez zezwolenia władz wydawał książki i organizował spotkania z ludźmi nauki, kultury i polityki związanymi z opozycją. Komunistyczne władze uznały Ruch Światło-Życie i jego twórcę za przeciwników politycznych. SB inwigilowała członków oaz, wprowadzała w ich szeregi tajnych współpracowników i przeprowadzała „kombinacje operacyjne", których celem było wywołanie konfliktów personalnych wśród działaczy i pogłębienie rozdźwięku między ks. Blachnickim a hierarchią kościelną. Dzisiaj – dzięki śledztwu prowadzonemu przez prokuraturę Instytutu Pamięci Narodowej – wiemy, że ks. Blachnicki został zamordowany „poprzez podanie śmiertelnych substancji toksycznych".

> Niech dobry Bóg was błogosławi i sprawi, abyśmy mogli spotkać się na **gruzach komuny**.
>
> **ks. Sylwester Zych, 1987 r.**

Spotkać się na gruzach komuny...

Przez całe lata siedemdziesiąte władze podejmowały wiele działań zmierzających do ograni-

eprasa.pl 021cff1f70

czenia wpływu Kościoła na społeczeństwo. Przy pomocy agentury próbowano skłócać ze sobą najważniejszych hierarchów – prymasa Wyszyńskiego i kardynała Karola Wojtyłę. Inwigilowano i zastraszano duchownych (m.in. o. Huberta Czumę SJ, ks. Stanisława Małkowskiego, ks. Jana Zieję, o. Bronisława Srokę SJ, o. Ludwika Wiśniewskiego OP, o. Jacka Salija OP, ks. Hilarego Jastaka) związanych z opozycyjnymi strukturami – Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża, Konfederacją Polski Niepodległej, Komitetem Obrony Robotników czy Ruchem Młodej Polski. Najbardziej niepokorni kapłani narażeni byli na przemoc fizyczną – zazwyczaj pobicia dokonywane przez „nieznanych sprawców", jak odbyło się to w przypadku ks. Andrzeja Bardeckiego, asystenta kościelnego „Tygodnika Powszechnego" czy uczestnika Czerwca 1976 ks. Romana Kotlarza. Inną z form prześladowania kapłanów był pobór alumnów do wojska, gdzie pod wpływem rozmaitych gróźb i nacisków poddawani byli brutalnej indoktrynacji ateistycznej. Represje – wymierzone przede wszystkim w księży zaangażowanych po stronie Solidarności – nasiliły się po wprowadzeniu stanu wojennego i trwały nieprzerwanie do końca lat osiemdziesiątych. Obiektem szczególnej nienawiści funkcjonariuszy komunistycznej bezpieki, partii i reżimowej prasy stał się kapelan NSZZ „Solidarność" pracowników Huty Warszawa ks. Jerzy Popiełuszko brutalnie zamordowany 19 października 1984 r. Chociaż zabójstwo kapłana wywołało masowe społeczne poruszenie, komuniści nie porzucili brutalnych metod stosowanych przez funkcjonariuszy Wydziału VI Departamentu IV MSW czy Grupę „D". „Aktywnie społecznie kapłani nadal byli piętnowani, rozpowszechniano negatywne plotki na ich temat. Do samego końca PRL zdarzały się również niewyjaśnione zabójstwa duchownych znanych ze wspierania opozycji" – podkreślali ks. prof. Józef Marecki i prof. Rafał Łatka. Wśród kapłanów najdotkliwiej represjonowanych w tamtym okresie był związany z Solidarnością i KPN ks. Sylwester Zych. „Czuję, że zbliża się mój dzień – czas spotkania z Panem, który uczynił mnie swoim kapłanem. Solidarnym sercem jestem ze wszystkimi, którzy dążą do Polski wolnej i niepodległej. Niech dobry Bóg was błogosławi i sprawi, abyśmy mogli spotkać się na gruzach komuny" – pisał w 1987 r. Dwa lata później duchowny został napadnięty po wyjściu ze spektaklu w Teatrze Powszechnym na warszawskiej Pradze. Dwóch mężczyzn dotkliwie pobiło księdza i wciągnęło do pobliskiej bramy. Tam trzeci napastnik próbował wlać mu wódkę do ust. Duchownego najprawdopodobniej uratowała interwencja kobiety, która widząc, co się dzieje, zaczęła krzyczeć, czym przestraszyła napastników. Kilka miesięcy po nieudanej próbie zabójstwa zwłoki księdza zostały odnalezione przy dworcu PKS w Krynicy Morskiej.

U schyłku lat osiemdziesiątych duchowieństwo udzieliło **masowego poparcia** opozycji.

Na przestrzeni kolejnych dekad nie udało się komunistom zrealizować przyjętego na początku ich rządów celu – zniszczenia Kościoła i trwałego ograniczenia jego wpływu na polskie społeczeństwo. U schyłku lat osiemdziesiątych duchowieństwo udzieliło masowego poparcia opozycji, co – jak słusznie wskazywali prof. Dudek i prof. Gryz – „wywarło znaczący wpływ na druzgocące dla władz komunistycznych rozmiary zwycięstwa wyborczego « Solidarności », a w konsekwencji na ostateczny krach PRL". Wymownym komentarzem do roli i znaczenia Kościoła w tamtym czasie są słowa Mieczysława Rakowskiego. Ostatni I sekretarz KC PZPR, komentując miażdżące dla obozu komunistycznego wyniki tzw. wyborów czerwcowych, stwierdził: „Kościół jest głównym sprawcą tego, co się stało".

Komunistyczne władze uznały Ruch Światło-Życie i ks. Blachnickiego za **przeciwników politycznych**.

Pisząc artykuł, korzystałem z własnych badań oraz publikacji, m.in. „Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)" Antoniego Dudka i Ryszarda Gryza oraz „Kościół katolicki w Polsce rządzonej przez komunistów" Rafała Łatki i Józefa Mareckiego.

eprasa.pl 021cff1f70

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Z odwagą i miłością

Kacper Kita – analityk, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność”, autor książek „Meloni” i „Saga rodu Le Penów”.

Kacper Kita

Odwaga głoszenia prawdy. Publicznie, pod nazwiskiem, wobec tysięcy ludzi. Czytając kazania ks. Jerzego Popiełuszki i będąc urodzonym już w III RP, mogę tylko wyobrażać sobie, jak wiele musiało wymagać mówienie „tak, tak, nie, nie” w środku stanu wojennego. Jeśli on miał odwagę wtedy, to tej samej odwagi nie powinno nam brakować dzisiaj. Niekiedy jednak wolność rozleniwia. Dobrobyt także potrafi rozleniwiać. Często kusi nas, by uciec od nazywania zła złem przez różnego rodzaju kalkulacje. A może tamten się obrazi? A może tej sprawy lepiej nie ruszać, to się nam nie opłaca – to politycznie lub osobiście ryzykowne? Co ludzie o nas pomyślą?

Tym bardziej że ks. Jerzy nie mówił o abstrakcyjnych wartościach. Przywoływał konkretne dzieci, które cierpią, bo zabrano im z domu ojca, albo które nie będą mogły zjeść ciepłego posiłku. Konkretne rodziny, których materialny byt jest zagrożony, bo robotnicy nie są godnie traktowani przez władzę. Konkretne, mające złamać sumienia broniących Dobra propozycje, groźby i szantaże. Także my powinniśmy zawsze stawać po stronie uciśnionych, skrzywdzonych i poniżonych. Nie odwracać nigdy wzroku od niesprawiedliwości i starać się być Dobrymi Samarytanami dla każdego, kogo krzywdę Bóg nam ukaże.

Pojednanie nie przetrwa, gdy będzie oparte na fałszu. „Miłość przerasta sprawiedliwość, a równocześnie znajduje potwierdzenie w sprawiedliwości” – mówił ks. Jerzy, komentując wezwania do narodowej ugody.

Myślę też, że ks. Jerzy przestrzegałby nas dziś przed bezdrożami plemiennej nienawiści. Nie chodzi przy tym o pusty dialog dla samego dialogu czy ucieczkę od Prawdy. Pojednanie nie przetrwa, gdy będzie oparte na fałszu. „Miłość przerasta sprawiedliwość, a równocześnie znajduje potwierdzenie w sprawiedliwości” – mówił ks. Jerzy, komentując wezwania do narodowej ugody. Zwracał przy tym uwagę na oddzielenie grzechu od grzesznika. To zawsze bardzo trudne. Zła doświadczamy w końcu jako działania konkretnych ludzi. Łatwo albo znienawidzić grzesznika, albo dla wygody zrezygnować

eprasa.pl 021cff1f70

Fot. Archiwum IPN

Ks. Jerzy Popiełuszko w otoczeniu wiernych podpisuje kartki. Zdjęcie wykonano prawdopodobnie po uroczystej Mszy Świętej w kościele św. Brygidy w czwartą rocznicę strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina; 13 sierpnia 1984 r.

z nazywania zła złem – czym czynimy krzywdę także temu, który powinien się nawrócić dla własnego i innych dobra. Do którego nawrócenia to może właśnie my jesteśmy wezwani.

Ks. Jerzy przypominał, że pod Krzyżem „również była przemoc, była nienawiść do prawdy. Ale przemoc i nienawiść zostały pokonane przez aktywną miłość Chrystusa". Może nawet przede wszystkim tam. W każdym skrzywdzonym, każdym pozbawionym chleba lub godności, powinniśmy widzieć Ukrzyżowanego. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili".

Zła doświadczamy jako konsekwencji ludzkich decyzji. Ale my też mamy wybór – jak na to zło odpowiemy. „Bądźmy więc silni miłością, modląc się za braci błądzących, nie potępiając nikogo, ale piętnując i demaskując zło" – mówił ks. Popiełuszko. Jeśli on nazywał komunistycznych prześladowców i zbrodniarzy „braćmi błądzącymi", to czy my komukolwiek we współczesnej Polsce możemy odmówić tego miana? Jak często staramy się nawrócić owych błądzących? Jak często modlimy się za ich nawrócenie – także tych, którzy kiedyś nas skrzywdzili? Jak często życzymy dobrze ludziom odległym nam ideowo i politycznie? Czy do nienawidzenia drugiego człowieka, o którym niczego nie wiemy, wystarczy nam niekiedy wiedza, że głosuje na inną partię? Może w gruncie rzeczy chcielibyśmy, żeby wszyscy oni poszli do piekła, cieszyłoby nas ich cierpienie, życzymy im jak najgorzej?

Jak często staramy się dawać świadectwo i swoim dobrym przykładem zachęcać do zmiany postawy? Pokazywać, że można żyć inaczej, przezwyciężać swoje słabości, wybierać Dobro?

„Daj nam, Chryste, większą wrażliwość na działanie miłości niż siły i nienawiści" – mówił ks. Jerzy.

Artykuł ukazał się w nr. 36/2024 „TS".

eprasa.pl 021cff1f70

Z buntu i potrzeby serca

Ksiądz Jerzy Popiełuszko odcisnął swój ślad nie tylko w historii, lecz również w szeroko pojętej **kulturze Polski**. Film fabularny, sztuka Teatru Telewizji, wiele utworów muzycznych napisanych do jego słów, inspirowane jego życiem i męczeństwem pieśni i widowiska. Przypominając o kilku z nich, na ich tle warto opowiedzieć historię szerzej nieznaną i, poza regionem, chyba zupełnie dziś zapomnianą – zespołu Tempelhof z Białegostoku. Bardzo młodzi wówczas punkowcy z Podlasia w 1986 roku brawurowo występowali z inspirowanym dramatyczną śmiercią ks. Jerzego utworem „Krzyż” i przyszło im zapłacić za to swoją cenę.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 021cff1f70

Radek Orłowski

Fot. arch. K. Karnkowskiego

Krzysztof Karnkowski – doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84.

Ten kawałek poświęcony jest pewnemu człowiekowi, który został bestialsko zamordowany w 1984 roku – zapowiada wokalista podczas koncertu „Wiosna Muzyczna" w białostockim kinie „Forum" w 1986 roku. Nagranie, będące absolutnym unikatem, można odnaleźć na YouTubie. W jego opisie czytamy, że „Po tym występie zespołem jeszcze bardziej zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa, a nagranie utworu «Wojtek» pojawiło się na biurku I sekretarza". Legenda głosi, że nagranie dotarło do generała za pośrednictwem jednego z białostockich polityków, jakoby spokrewnionego z pierwszym sekretarzem. „Wojtek" to piosenka będąca sprzeciwem wobec obowiązkowej służby wojskowej. Jednak pierwszym źródłem kłopotów stał się dla kapeli inny tekst. „Jestem, ja jestem znieważany/ Jestem bity, kopany, opluwany/ Jestem odrzutem społeczeństwa/ Jestem symbolem męczeństwa" – poza ostatnią linijką mógłby to być punkowy utwór, jakich wiele, jednak już słowa o męczeństwie mogłyby wzmóc czujność uszu aparatu bezpieczeństwa PRL, nawet gdyby piosenka nie została poprzedzona cytowaną już wyżej zapowiedzią. A przecież był jeszcze refren: „A ja i tak nie zdejmę krzyża ze ściany!". – Tekst napisałem tuż po zamordowaniu Popiełuszki. Z buntu, potrzeby serca. Ogólnie cała sprawa zabójstwa była dla

eprasa.pl 021cff1f70

mnie szokiem Miałem wtedy 17 lat – wspomina Radek Orłowski, wokalista Tempelhof. Tryby ponurej maszyny ruszyły, choć nastoletni muzycy jeszcze nie zdawali sobie z tego sprawy.

Kryptonim „Amatorzy”

Wokalista wyleciał ze szkoły, jednego z muzyków nie przyjęto na studia, jeszcze inny został powołany do wojska, gdzie nie miał lekkiego życia. Ludowe wojsko stało się zmorą kapeli, której skład zmieniał się bardzo często. Orłowski wspomina, że do jego rodziców przychodzili na rozmowy panowie ze służb, a zespół doczekał się swoich teczek i operacji bezpieki pod kryptonimem „Amatorzy”. I choć według muzyków w papierach służb wyczytali o sobie straszliwe bzdury, po latach to właśnie lektura teczek IPN stała się impulsem do reaktywacji zespołu. Tempelhof w 2011 roku wydał płytę zatytułowaną „Powrót” i przez kolejnych kilka lat grywał jeszcze koncerty. W pewnym momencie przy nazwie pojawiła się liczba „85” upamiętniająca moment powstania grupy. Wróćmy jednak do teczek. Z lektury akt wynika, że esbecy nie za bardzo wierzyli, że śpiewane teksty są spontanicznym dziełem młodych ludzi, i podejrzewali, że napisał je dla nich ktoś dorosły, związany z ówczesnym podziemiem. – Myśleli, że jesteśmy dzieciakami, którymi ktoś steruje – mówi Radek Orłowski. Oczywiście było zupełnie inaczej. – Trochę nie zdawałem sobie sprawy z tego, co ja robię, to była dla nas anarchia, bunt przeciw systemowi. A Kościół wtedy łączył, stąd ten „Krzyż”. Kościół był wtedy zupełnie inny niż teraz – kończy wątek wokalista. Echa rozczarowania Polską po 1989 roku znajdziemy w późniejszych piosenkach śpiewanych przez Orłowskiego do słów innych autorów, czy to jeszcze z Tempelhofem, czy zupełnie współcześnie, pod szyldem Radius.

Dziedzictwo

Nie wszyscy muszą dziś wiedzieć, że sama nazwa zespołu już niosła w sobie sporą dawkę prowokacji. Tempelhof, lotnisko w Berlinie Zachodnim w czasie stanu wojennego było celem ucieczek kilku polskich samolotów. Wykonanie „Krzyża” w 1986 roku miało jeszcze jeden, łatwy dziś do przeoczenia aspekt. Sprawa stała się głośna również dlatego, że kino „Forum”, w którym zespół zagrał kawałek po raz pierwszy, było przypisane do OPZZ. – Budynek czerwony jak cholera, a ktoś w środku zaśpiewał taką piosenkę – wspomina Orłowski. A piosenka żyła przez lata własnym życiem, na mieście stało się o niej głośno. Mamie wokalisty Tempelhof zdarzyło się nawet usłyszeć ją wykonywaną przez chór na wieczornych Mszach w białostockiej katedrze.

> Do rodziców artystów przychodzili na rozmowy panowie ze służb, zespół doczekał się swoich **teczek i operacji** bezpieki.

Tu warto zwrócić uwagę na fakt, że postać i dziedzictwo ks. Jerzego obecne są przede wszystkim w licznych utworach muzyki kościelnej i twórczości wykonawców wpisujących się w nurt muzyki chrześcijańskiej. Można tu wskazać takich artystów jak Marcin Wargocki, Bartłomiej Kurowski, zespół Full Power Spirit, zespół dziecięcy Promyczki Dobra, zespół wokalny Soul Sanok, a nawet Piotr Rubik. Twórcy ci chętnie sięgają po fragmenty kazań błogosławionego. Jerzy Popiełuszko zainspirował także raperów: Dempseya, Bastiego i Rafika, a niegrający już metalowy zespół Apostolos poświęcił jego pamięci utwór instrumentalny. Ks. Jerzy wspomniany też został w piosence popularnego kilkanaście lat temu zespołu Sweet Noise „Dzisiaj mnie kochasz, jutro nienawidzisz”, w której wokalista śpiewa m.in. „Wiem, jak zginął X Popiełuszko, wielu innych/ Świat szukał ofiar, świat szukał winnych/ Połamane kwiaty, które żyją samotnie/ Każdego z nas wiatr kiedyś dotknie”. Co ciekawe, niedługo po zabójstwie ks. Popiełuszki w październiku 1984 roku, poświęcony jego ofierze tekst napisał Jacek Kaczmarski, jednak wstrząsające „Epitafium dla księdza Jerzego” zachowało się jedynie w wersji recytowanej przez barda Solidarności. Niezaśpiewany tekst Kaczmarskiego, który można znaleźć na YouTubie, koresponduje wrażliwością z „Krzyżem”, granym przez Tempelhof. I to słowami Kaczmarskiego zakończę więc to krótkie wspomnienie. „Świetlista przepaść się nad głową nie otwiera,/ Nie wzywa do niej w trwodze Głos Gromowy –/ I wszystko żyje, chociaż śpi – a ja umieram –/ Ciemniejszy fragment mroku pozbawiony mowy”.

eprasa.pl 021cff1f70

BŁOGOSŁAWIONY KSIĄDZ JERZY POPIEŁUSZKO

PATRON I KAPELAN SOLIDARNOŚCI

Instytut Dziedzictwa Solidarności zaprasza na wystawę autorstwa dr Ewy Rogalewskiej przygotowaną w związku z przypadającą w tym roku czterdziestą rocznicą męczeńskiej śmierci kapelana Solidarności.

WYSTAWA

INSTYTUT DZIEDZICTWA SOLIDARNOŚCI

Wystawa składa się z kilkunastu plansz, na których przedstawiono życiorys błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Zwiedzający mają okazję zapoznać się m.in. z wczesnym życiem kapelana Solidarności i jego działalnością duszpasterską po powstaniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność". Poprzez ekspozycję IDS chce zwrócić uwagę na dorobek i spuściznę księdza Jerzego Popiełuszki.

eprasa.pl 021cff1f70

Wydawnictwo IPN poleca!

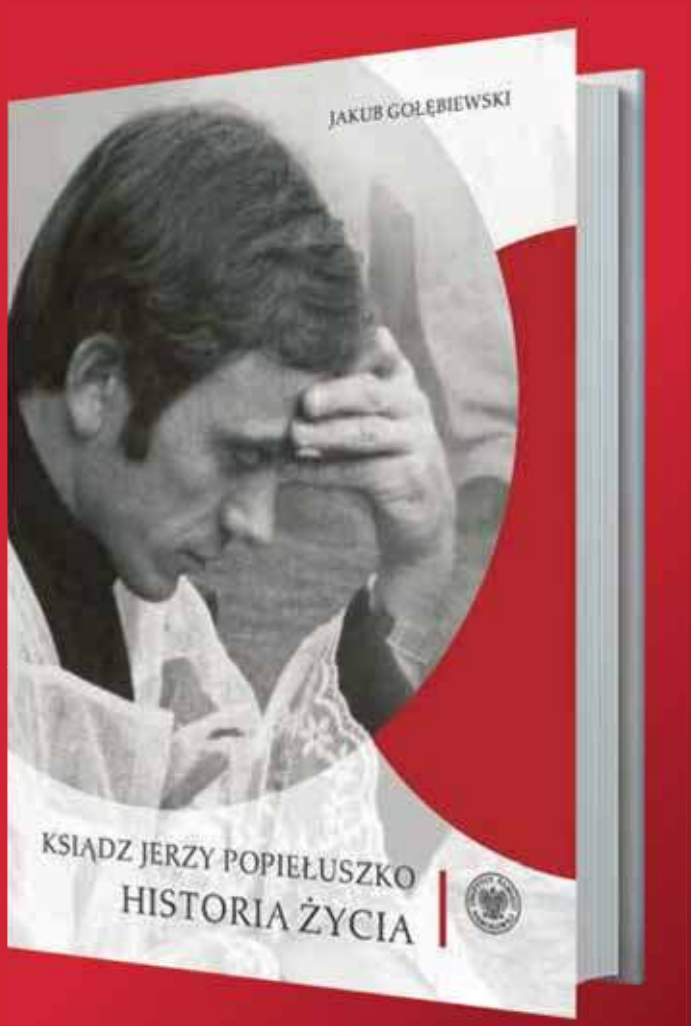

Pobierz za darmo
z Biblioteki cyfrowej IPN

tom I tom II

PEŁNA OFERTA NA
ksiegarniaipn.pl

Wydawnictwo
Instytutu Pamięci
Narodowej

Więcej na: www.ipn.gov.pl
fb.com/wydawnictwo.ipn

eprasa.pl 021cff1f70